DWUDZIESTE „ŚWIĘTA" na str. 3

Wydanie ABC

Cena 10 gr.

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Rok IV.	Prenumerata z dostawą . . . 2·75	Lwów, niedziela 25 grudnia 1938 r.	Codziennie korespondencja z prowincji	Nr. 355



PÓKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na świętach w Jaworzynie

Zakopane, 24. 12. (PAT.) Wczoraj o godzinie 9 rano przybył do Zakopanego specjalnym pociągiem z Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej z małżonką. Na dworcu kolejowym oczekiwali przybycia Pana Prezydenta kapelan przyboczny Pana Prezydenta ks. płk. Humpola, płk. Szumski, tamtejszy proboszcz ks. dziekan Dobola, wicestarosta mgr. Wroński i burmistrz Zakopanego inż. Zaczyński. Po powitaniu przez oczekujących Pan Prezydent R. P. z otoczeniem udał się bezpośrednio z dworca kolejowego samochodem do Jaworzyny.

Na dawnej granicy przy moście na Łysej Polanie, powitała serdecznie Pana Prezydenta R. P. licznie zgromadzona na tamtejsza ludność. Specjalna delegacja wręczyła Panu Prezydentowi chleb i sól. Pan Prezydent udał się następnie w dalszą drogę do zameczku myśliwskiego w Jaworzynie, gdzie powitany został przez inspektora lasów państwowych Lewickiego i nadleśniczego inż. Marchlewskiego.

„Gwiazdka" na Zamku z udziałem Pani Prezydentowej Mościckiej

Warszawa, 24. 12. (PAT.) Dorocznym zwyczajem odbyła się dnia 22-go b. m. na Zamku Królewskim uroczystość „Gwiazdki" dla dzieci niższych funkcjonariuszów Zamku i Łazienek królewskich, oraz dla dzieci podoficerów gabinetu wojskowego.

Uroczystość, którą zaszczyciła swoją obecnością małżonka Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Pani Maria Mościcka, rozpoczęła się odegraniem przez dzieci Jasełek, połączonych z pięknymi tańcami ludowymi.

Uczestnicy podziwiali znakomitą grę i tańce dziecięcych artystów, którzy osiągnięty sukces zawdzięczają wytrawnej i cierpliwej reżyserii pani Marii Dulęby.

Miłą uroczystość zakończył św. Mikołaj, który zachwyconym dzieciom rozdał podarki gwiazdkowe.

Rzym, 24. 12. (PAT.) Agencja Stefani komunikuje: Listem z dnia 17 bm. do ambasadora francuskiego Francois Poncet, rząd włoski zawiadomił, iż uważa układy francusko - włoskie z dn. 7 stycznia 1935 r. za nieobowiązujące.

Pierwsze święta na wyzwolonej ziemi

Ruch i nastrój przedświąteczny na Śląsku Zaolziańskim

Cieszyn, 24. 12. (PAT) W Cieszynie i na całym Zaolziu zapanował w ostatnich dniach nastrój przedświąteczny. Ruch w pociągach i autobusach wzmożony. W centralnych punktach miast i osad ustawione są wielkie choinki, rzęsiście oświetlone. Staraniem zarządów miast i gmin oraz komitetów i organizacyj odbywają się we wszystkich miejscowościach gwiazdki dla bezrobotnych i dzieci biednych.

Ludność urządziła również uroczyste wieczory gwiazdkowe dla żołnierzy stacjonowanych na Zaolziu i oddziałów wojskowych.

W szkołach wczoraj po ostatnich lekcjach odbyły się również gwiazdko we uroczystości, przy czym dzieci zostały obdarowane praktycznymi podarunkami w postaci ubranek, butów i t. p. oraz łakociami.

W Cieszynie staraniem zarządu miasta odbyła się w świetlicy dla bezrobotnych gwiazdka dla sezonowych robotników, zajętych przy robotach miejskich na terenie Cieszyna zachodniego. Robotnicy w liczbie ok. 130 obdarowani zostali prowiantami. Podobna gwiazdka odbyła się dla 200 robotników, zatrudnionych na terenie Cieszyna wschodniego, oraz dla chorych szpitalnych.

Min. Beck w Monte Carlo

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł. — l. r.) Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck wyjechał na dwutygodniowy urlop zagraniczny.

Min. Beck spędzi swe wywczasy w Monte Carlo.

Kino „TON" w pasażu Mikolascha prezentuje w swym świątecznym programie lwowskiej publiczności najnowszego sensacjonistę Ameryki Charlesa Staretta.

Swą nieprzeciętną urodą oraz brawurową jazdą konną, zdołał on w krótkim czasie wszystkich dotychczasowych przedstawicieli tego typu ról usunąć w cień, stając w szeregach ulubieńców amerykańskiej publiczności. Niezawodnie i lwowscy zwolennicy filmów cowboyskich staną się miłośnikami Staretta, którego zobaczymy w pełnym emocji i oryginalnych piosenek filmie „W kryjówce Dawsona" na programie świątecznym kina „TON".

Współpraca Str. Zachowawczego ze Str. Narodowym

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł. — l. r.) W Warszawie odbyło się posiedzenie Stronnictwa Zachowawczego. Na posiedzeniu tym była omawiana sprawa współpracy ze Stronnictwem Narodowym.

Podziękowanie

Przewielebnemu Duchowieństwu, Wysokiej Dyrekcji Banku Gospodarstwa Krajowego, PT.: Związkom Obrońców Lwowa, Kołu Bochmaków, Krewnym, Przyjaciołom, Kolegom, znajomym i wszystkim, któ rzy oddali ostatnią usługę śp. nieodżałowanemu mężowi memu Józefowi Białikiewiczowi składam serdeczne Bóg zapłać.

STEFANIA BIAŁIKIEWICZOWA

Zginął tragicznie dr Władysław Garbicz znany lwowski lekarz-społecznik

W dniu wczorajszym około godz. pół do 5-tej wieczorem wydarzył się u wylotu ul. Jagiellońskiej i Legionów wstrząsający wypadek.

Ul. Jagiellońska w kierunku ul. Legionów przejeżdżała autodorożka nr. 40.307, prowadzona przez szofera Mirosława Malynyka. W tym momencie przechodził przez jezdnię jakiś nieznanego nazwiska chłopiec, który niósł dwie długie tyczki, używane do anten radiowych. Nie wiedzieć na razie, czy szofer jechał w szybkim tempie i potrącił chłopca, który pośliznawszy się wywinął w ten sposób jedną z tyczek, iż ta jednym końcem uderzyła w otwarte okno autodorożki.

W tej chwili z autodorożki rozległ się przeraźliwy krzyk pasażera, którym był dr Władysław Garbicz, liczący 37 lat, ginekolog, były lekarz zastępczy Ubezpieczalni Społecznej (ul. Kaspra Boczkowskiego l. 41).

Uderzenie tyczki było dla dr Garbicza wprost katastrofalne. Ostrze tyczki ugodziło go bowiem w oko i przebiło mózg na wylot. Wśród ogólnego zamieszania, jaki wstrząsający ten wypadek wywołał na ulicy, szofer przewiózł dra Garbicza do szpitala powszechnego, gdzie dr Garbicz niebawem życia dokonał. Zwłoki odstawione zostały do Instytutu medycyny sądowej.

Komisariat X wszczął bezzwłocznie dochodzenia celem ustalenia bliższych szczegółów wstrząsającego wypadku, który wśród tak niesamowitych okoliczności spowodował śmierć młodego lekarza. Autodorożkę zaaresztowano, szofera Mirosława Malynyka poddano w Komisariacie X szczegółowemu przesłuchaniu.

W czasie zamieszania chłopak, który wywołał ten wstrząsający wypadek, zbiegł bez śladu. Policja wdrożyła za nim energiczne poszukiwania.

Tragiczny zgon dr Garbicza wywołał w rodzinie jego nieopisaną rozpacz, a w mieście łatwo zrozumiałe wrażenie.

Dr. Władysław Garbicz był znanym we Lwowie działaczem społecznym. Szczególnie zasłużony był jako prezes Koła Legionowego TSL im. Józefa Mączki. Zginął właściwie na posterunku swojej pracy społecznej. Taksówka, która stała się powodem jego niesamowitej śmierci, jechał do Grzybowiec Wielkich (pow. Lwów) gdzie budował Dom Ludowy. Miał tam dr Garbicz wypłacić robotnikom zarobki.

Grozę wstrząsającej śmierci dr Garbicza powiększa fakt, że zginął tragicznie w przeddzień wigilii Świąt.

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom oraz Przyjaciołom i Sympatykom naszego pisma składamy najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt

Redakcja „Dziennika Polskiego"

Dzisiejszy numer świąteczny zawiera:

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

DWUDZIESTE „ŚWIĘTA"

Boże Narodzenie — święto Dobrej Nowiny jest symbolem wiary w zwycięstwo prawdy Chrystusowej. Prawda zwyciężać ma na świecie organizacją Kościoła, wysiłkiem pojedynczego człowieka, działaniem państwa i pracą narodu.

Dzisiejszego wieczoru, zasiadając po raz dwudziesty w odrodzonym państwie polskim do stołu wigilijnego, obejmijmy myślą drogę przebytą w ostatnich dwu dziesiątkach lat i uczyńmy rachunek sumienia z osiągnięć zbiorowych, utrwalających nowy typ moralny „hominis polonici" — człowieka polskiego.

Dawna Rzeczpospolita królewska wykształciła typ kulturalny rycerza i ziemianina, prawodawcy i pisarza, szerzyciela cywilizacji zachodniej na szerokich ziemiach Korony, Litwy i Rusi. Kultura patriotyczna i religijna, wspólne formy obyczajowe i towarzyskie, wspólna historia stuleci, wszystko to stało się dla narodu polskiego źródłem siły i odporności w okresie niewoli. Rozważając przyczyny upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, nie zawsze doceniano należycie jeden ważny czynnik rozstroju, tkwiący w kulturze etycznej dawnej Polski w dwu ostatnich wiekach jej istnienia. Tym czynnikiem — od czasów renesansowych — był zakorzeniony głęboko w społeczeństwie ziemiańskim kwietyzm. Kwietyzm w najszerszym sensie, jako rezygnacja z wyższych ambicyj oraz wygodnictwo w życiu prywatnym, jako brak odpowiedzialności w życiu publicznym, jako niechęć do walk trudnych i wyczerpujących, a pochopność do krótkiej, doraźnej bijatyki. Kwietyzm, który z czasem zaczął się stawać powszechny, jakby coś w rodzaju składnika temperametu narodowego, wyniszczał najcenniejsze dobra duchowe i materialne społeczeństwa. Kres temu położyła katastrofa niewoli. Sto kilkadziesiąt lat ucisku i heroicznych zmagań zahartowało naród, unowocześniło go, zaprawiło do trudów i ofiar.

Odzyskanie niepodległości postawiło przed narodem konieczność ukształtowania nowego typu „hominis polonici". Nowe zadania obrony i powiększenia państwa, zmienione warunki polityczne i gospodarcze, przebudowa ustroju rolnego, powstawanie nowych form socjalnych i obyczajowych zmusiło pokolenia współczesne do ciągłego wysiłku duchowego, umysłowego i fizycznego. Na kwietyzm, na życie sielskie w dawnym stylu, nie stało miejsca ani czasu. Pozostałości kwietyzmu tułają się jeszcze tu i ówdzie, uderzają w struny uczuciowe, drapują się czasem w togę tradycjonalizmu, ale nic ich już nie uratuje. Z tradycji narodowej musi wsiąknąć w życie dzisiejsze tylko to, co było dobre i twórcze, co pobudzało energię i dynamikę społeczeństwa. Kultura statyczna, obracanie się w zaczarowanym kole zawsze tych samych spraw i tych samych możliwości prowadzi do zastoju i do cofania się wstecz. Naród i państwo współczesne nie może istnieć bez dynamizmu pracy indywidualnej i zbiorowej. Aktywność jednostki działającej zgodnie z interesami społeczeństwa jest dziś ideałem prawdziwego postępu, — nie w duchu liberalnych i utopijnych doktryn XIX w., bo natura ludzka nie zmienia się na lepsze, lecz w sensie dążenia do najpełniejszego rozwoju konkretnych sił i zdolności ludzkich. Własne państwo daje zarówno jednostce, jak i narodowi możność doskonalenia się wewnętrznego i rozwijania najbujniejszej twórczości.

Przez dwadzieścia lat niepodległego bytu kształtował się dzisiejszy typ moralny „hominis polonici". Cokolwiek można o nim powiedzieć, jest to bez wątpienia typ energetyczny, opanowany wolą i rozumem, gotowy do walki i poświęceń, do łamania przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych. W dwudziestym roku niepodległości mieliśmy tego stanowcze dowody. I to właśnie jest faktem najradośniejszym, którego możemy sobie wszyscy gratulować przy łamaniu się opłatkiem.



Wręczenie państwowej nagrody literackiej Arturowi Górskiemu

Warszawa, 24. 12. (PAT) Wczoraj min. Świętosławski wręczył laureatowi dr. Arturowi Górskiemu nagrodę literacką na 1938 r. Minister wygłosił przy tym przemówienie, w którym m. in. powiedział:

Sąd konkursowy przyznał Panu nagrodę literacką za wieloletnią działalność pisarską, biorąc także pod uwagę twórczość Pana, poruszającą podstawowe zagadnienia współczesnego życia polskiego w sposób głęboki, rzetelny i niezależny.

Pewne pozycje działalności pisarskiej Pana stały się datami historii literatury.

W bieżącym roku właśnie mija lat 40 od chwili, kiedy objął Pan redakcję tygodnika „Życie", dając początek znanemu w piśmiennictwie ruchowi „Młodej Polski".

W całej swej wszechstronnej działalności, w dążeniu do przeniknięcia dziejowej roli, w historiozoficznym rozumowaniu jej dziejów i wykazaniu „ku czemu Polska szła", „dotykał" Pan niejako duszy Narodu, wskazując jej „Monsalvat". Ostrzegał Pan przy tym przed niebezpieczeństwem, jakie się kryje w „niepokoju naszego czasu".

Z wyrazami uznania dla tak chlubnej dotychczasowej Pańskiej pracy dla Polski, składam Czcigodnemu Panu serdeczne życzenia długich lat dalszej pracy nad pomnażaniem dóbr kulturalnych narodu.

Na przemówienie p. Ministra odpowiedział laureat, po czym odbyło się krótkie zebranie towarzyskie.

Wzrasta zaufanie do Komunalnych Kas Oszczędności

Na terenie czterech województw południowo-wschodnich wzrosły wkłady oszczędności w ciągu listopada o 5 milionów złotych a 3005 nowych wkładców, którzy założyli sobie książeczki oszczędnościowe KKO. świadczy o tym, jak silną jest dążność do oszczędzania w naszej ludności.

Społeczeństwo przekonało się w okresie niedawnych niepokojów politycznych, że Komunalne Kasy Oszczędności są instytucjami, którym można ze spokojem i zaufaniem powierzyć oszczędności, których użycie na podnoszenie naszego regionalnego życia gospodarczego — wypełnia jedną z najważniejszych potrzeb jego rozwoju.

Rokowania handlowe z Moskwą

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł. — l. r.) Po tygodniowym pobycie w Moskwie wrócił do Warszawy naczelnik Wydziału polityki handlowej i transportów w Min. Przemysłu i Handlu dr Tychowski.

Podczas pobytu w Moskwie nacz. Tychowski przeprowadził wstępne rozmowy z przedstawicielami Komisariatu Ludowego Handlu Zagranicznego ZSSR na temat handlu wymiennego z Polską.

W wyniku rozmów ustalono termin rokowań na drugą połowę stycznia w Moskwie.

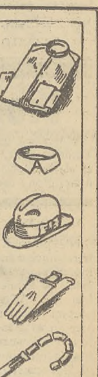
Piękny i artystyczny film polski!

Najnowszy film polski „Serce Matki" należy do rzędu obrazów oryginalnych. — Wszystko w tym filmie jest niebanalne: temat, inscenizacja, a nawet technika. Treścią filmu jest walka dwóch kobiet o serce jednego mężczyzny i prawo do „jego" dziecka.

W filmie „Serce Matki" znaleźć można zarówno rzeczy, które zastanawiają i pobudzają do refleksji, jak również takie, które budzą dreszcz emocji oraz zadziwiają nas swoją sensacyjnością. Obok niecodzienności tematu film odznacza się mnogością powikłań sytuacyjnych, błyskawicznym tempem i szeregiem konfliktów, na które widz głęboko musi reagować.

„Serce Matki" — film opiewający miłość w zupełnie nowych jej przejawach, otrzymał znakomitą obsadę aktorską: Engelówna, Malkiewicz-Domańska, Wysocka, Wilamowski, Cybulski, Sielański, Orwid, reżyserował Waszyński.

Film ukaże się 25 bm. na ekranie kina polskich przebojów w „Europie".



Wołoszyn boi się własnego cienia

Wędrówki Rusinów do Rumunii — Prof. Olaf zamordowany

Ungwar, 23. 12. (PAT) Według wiadomości z Husztu, prasa tutejsza przepełniona jest wiadomościami, mającymi dowodzić niezwykłej popularności, jaka się rzekomo cieszy wśród ludności karpatoruskiej rząd Wołoszyna.

Zdawałoby się, że wobec tego dygnitarzom rządowym na Rusi Podkarpackiej ze strony miejscowej ludności nic nie może grozić. Tymczasem

drogi prowadzące do Husztu są gęsto obstawione żandarmeria

w ten sposób, że co jakieś 200, 300 metrów stoi dwuosobowy posterunek uzbrojonych żandarmów, który kontroluje dokumenty wszystkich przechodniów i wszystkie przyjeżdżające do Husztu samochody.

Specjalnie ścisła kontrola przeprowadzania jest na kilka godzin przed przejazdem samochodu Wołoszyna lub Rewaja. Na lotnisku w Pradze przed paru dniami ogólną uwagę zwróciła na siebie niezwykle silna ochrona policji i żandarmerii, jak się okazało,

oczekiwany był przylot ministra rządu Wołoszyna, Rewaja.

Ochrona taka nie jest w Pradze praktykowana nawet w wypadku oficjalnych wizyt najbardziej wysoko postawionych osobistości zagranicznych. Fakty te, stojące w jaskrawej sprzeczności z szerzonymi przez agentów Wołoszyna wiadomościami o rzekomo panujących na Rusi nastrojach, są szeroko komentowane przez miejscową ludność.

Ungwar, 23. 12. (PAT) Jak donosza z Husztu, mały ruch graniczny pomiędzy Rusią Podkarpacką a Rumunią jest szczególnie ożywiony na moście w Boczkowie Wielkim.

Można tu obserwować dziesiątki chłopów przechodzących przez most na stronę rumuńską i powracających z butelką nafty w ręku. Trudności komunikacyjne na Rusi są bowiem tak znaczne, że ludność pozbawiona jest możności nabycia nawet nieznacznych ilości nafty dla celów oświetleniowych.

Ungwar, 23. 12. (PAT) Przed kilku dniami rozeszła się wiadomość o tym, że w obozie koncentracyjnym w Rachowie zmarł profesor gimnazjum w Husztcie, karpatorusin Olaf. Obecnie wyjaśniło się, że

prof. Olaf został aresztowany w Husztcie i pod eskortą członków bojówki przewieziony do Rachowa.

W drodze bojówkarze w tak straszny sposób pobili aresztowanego, że

wskutek odniesionych ran zmarł on w dwa dni po przybyciu do Rachowa.

Jak stwierdzają świadkowie, prof. Olaf miał przełamany nos oraz wielkie rany na czole i na ciemieniu.

* * *

Praga, 23. 12. (PAT) Czeskie biuro prasowe donosi z Husztu, że zmarł wczoraj nagle w swym majątku w Czertezy na Rusi Podkarpackiej były gubernator Rusi, Hrabar, który stał na czele gubernatury karpatoruskiej od lutego 1936 r. do połowy października b. r. t. j. do powołania do życia autonomii kraju.

Praga, 23. 12. (PAT) Prezydent republiki mianował premiera słowackiego Tiso członkiem najwyższej rady obrony narodowej.

Zdemaskowanie tajnej drukarni komunistycznej

Sofia, 23. 12. (PAT) Na podstawie wskazówek drwali, którzy przybyli do Sofii z okolicznych gór, władze policyjne wykryły w zamaskowanej grocie potajemną drukarnię, należącą do komunistów. Dokonano licznych aresztowań.

Nie rozbierać pocisków artyleryjskich!

Zborów, 23. 12. (PAT) Józef Urbański, liczący lat 30, rolnik, zam. w Presowcach, pow. zborowskiego, rozbierał pod swoją stodołą pocisk artyleryjski. W czasie rozbierania pocisk eksplodował i odłamkami poranił ciężko Urbańskiego, którego przewieziono do szpitala powszechnego w Złoczowie, gdzie tego samego dnia zmarł.

Terroryści czescy ciężko ranili dwóch policjantów polskich

Katowice, 23. 12. (PAT) Wczoraj o godz. 18 ze strony bojówek czeskich dokonano nowego aktu terorystycznego na terenie gminy Dziećmorowice, w pow. frysztackim. Mianowicie na dwóch posterunkowych, wychodzących z lokalu posterunku, rzucono granat zaczepny, który eksplodując ciężko zranił w brzuch i serce post. Karola Warwasa i w głowę i nogi post. Gnizę. Ciężko rannego posterunkowego przewieziono natychmiast do szpitala.

Główna Komenda Policji wydała ostre zarządzenie celem przeprowadzenia dochodzeń. Akcja trwa.

NIE ZAPOMINAJ O TYCH, KTÓRYM ZABRAKŁO PRACY I CHLEBA

Wybory uzupełniające wykazały wzrost wpływów Chamberlaina w Anglii

Loondyn, 23. 12. (PAT) Premier Chamberlain odniósł niespodziewane na ogół zwycięstwo w wyborach uzupełniających, przeprowadzonych wczoraj w okręgu górskim Szkocji w Kinross i w zachodnim w Perthshire.

Okręg ten reprezentowany był dotąd w Izbie Gmin od wielu lat przez arystokratkę szkocką księżnę Atholl, która była jedną z najwybitniejszych przedstawicielek partii konserwatywnej. Ostatnio jednak

księżna Atholl znalazła się w ostrym konflikcie z premierem Chamberlainem,

przeciwstawiając się stanowczo jego polityce zagranicznej, zwłaszcza w odniesieniu do Hiszpanii. Uważając, że nie może w tych warunkach reprezentować dłużej swego okręgu w Izbie Gmin jako przedstawicielka partii konserwatywnej,

ks. Atholl wystąpiła ze stronnictwa i zgłosiła rezygnację z piastowanego mandatu z ramienia partii konserwatywnej,

stając do wyborów uzupełniających jako kandydatka niezależna. Księżna Atholl została pobita przez oficjalnego kandydata partii konserwatywnej Snaddena, który zdobył 11.808 głosów, podczas gdy ks. Atholl zebrała tylko 10.495.

Wynik tych wyborów, które do pewnego stopnia utrudnione zostały przez mrozy i zawieję śnieżną, jaka w ciągu ostatnich dni panowała w Szkocji, wywołał w kołach politycznych żywe komentarze, stwierdzające, że

premier Chamberlain odzyskuje z powrotem utracone częściowo pozycje.

Fakt ten przypisywany jest bardziej stanowczym ostatnim enunciacjom premiera.

Produkcja cukru w Polsce

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł. — I. r.). Tegoroczna kampania cukrownicza zbliża się ku końcowi. Wbrew oczekiwaniom, plony buraków okazały się dość umiarkowane i wykazały cukru w województwach centralnych i południowych około 195 kwintali, w zachodnich około 225 kwintali. W niektórych okolicach buraki zawierały sporą ilość włókna, utrudniającego proces fermentacyjny. Z przerobu dostarczonego surowca nie udało się osiągnąć pełnej produkcji cukru, wyznaczonej na rok 1938-39. Zamiast preliminowanych 4 milionów kwintali cukru, kontyngentu wewnętrznego, 400 tys. kwintali kontyngentu zapasowego, 780 tys. kwintali kontyngentu eksportowego, razem 5,150 tys. kwintali ogólnej produkcji, zostało wytworzonych tylko około 4.900 tys. kwintali czyli w przybliżeniu o 250 tys. kwintali mniej, niż wyznaczono.

KRONIKA WYPADKÓW

Nie powiódł się „złodziejski" skok trzem niebezpiecznym włamywaczom, którzy planowali ubiegłej nocy włamanie w kamienicy przy ul. Gródeckiej 197. Wszyscy trzej przestępcy, zbrojni w precyzyjne narzędzia, służące do włamania i rewolwer, zostali ujęci. — Z wozu, stojącego przed hurtownią tytoniową Jakuba Krausa przy ul. Słonecznej 7, nieznani sprawcy skradli skrzynię z tytoniem, wartości 2.000 złotych.

Pogrzeb śp. prof. Wróblewskiego

Kraków, 23. 12. (PAT) Wczoraj przed południem w kościele Najśw. Panny Marii odbyło się nabożeństwo za duszę ś. p. prezesa Polskiej Akademii Umiejętności prof. U.J. dr. Stanisława Wróblewskiego, zmarłego w Warszawie.

Na nabożeństwie żałobnym, odprawionym w asystencji licznego duchowieństwa przez ks. infułata Kulinowskiego, obecni byli przedstawiciele władz państwowych, wojska, Zarządu miasta, członkowie P.A.U., delegacje wyższych uczelni i towarzystw naukowych z całej Polski.

Po południu z kaplicy na cmentarzu Rakowickim odbył się pogrzeb ś. p. prof. Wróblewskiego. Po odprawieniu modłów żałobnych ruszył z kaplicy cmentarnej kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. metropolitę krakowskiego dr. Adama Stefana Sapiehę w asystencji licznego duchowieństwa.

Za trumną zmarłego uczonego postępowali obok Rodziny reprezentant P. Prezydenta R.P. Minister W.R. i O.P. prof. Świętosławski, I-y Prezes N.T.A. Helczyński, przedstawiciele miejscowych władz z wojewodą krakowskim dr. Tymińskim i starostą grodzkim dr. Wojnarowskim na czele, przedstawiciel wojska gen. bryg. Jatelnicki, senaty uniwersyteckie, m. in. Uniw. J. K. we Lwowie i Tow. Nauk. we Lwowie prof. Longhamps de Berier i t. d.

Po modłach nad mogiłą złożono trumnę na wieczny spoczynek w grobowcu, który pokryły niezliczone wieńce. M. in. złożono wspaniały wieniec z liści laurowych przepasany szarfą o barwach państwowych z napisem „Stanisławowi Wróblewskiemu — Prezydent Rzeczypospolitej", wieniec od Pana Ministra W.R. i O.P. i w. in.

Nad mogiłą nie wygłoszono żadnych mów żałobnych zgodnie z życzeniem uczonego, wyrażonym za życia, aby oddanie zwłok jego ziemi odbyło się jak najskromniej.

Tientsin, 23. 12. (PAT) Dowództwo japońskie kategorycznie zaprzecza pogłoskom, jakoby pomiędzy wojskami japońskimi a sowieckimi miały nastąpić jakiekolwiek starcia, zaprzeczając zarazem doniesieniom, jakoby do Mandżukuo miały być skierowane posiłki japońskie.

B. premierzy Blum i Tardieu tworzą rząd unii narodowej?

Paryż, 23. 12. (PAT) W kołach parlamentarnych wrażenie wywołała nieoczekiwana polemika, jaka wywiązała się na łamach prasy pomiędzy wybitnym przywódcą prawicy b. premierem Tardieu, który po wycofaniu się dobrowolnym z życia parlamentarnego śledził walkę polityczną, a b. premierem socjalistycznym Blumem i wybitnym przedstawicielem partii radykalnej b. ministrem spraw zagr. p. Yvon Delbosem.

Ta polemika prasowa jest wynikiem kampanii pogłosek, jakie od pewnego czasu poczęły kursować w kuluarach Izby. Według tych pogłosek Delbos miał być upoważniony przez b. premiera Bluma do nawiązania kontaktu z p. Tardieu celem wybadania jego stanowiska co do kwestii jego ewentualnego udziału w szerokim rządzie unii narodowej. Pogłoski te ostatecznie wydobył na światło dzienne sam Tardieu.

W odpowiedzi na to Blum ze swej strony na łamach „Populaire" oświadczył, iż jeżeli chodzi o jego osobę, jak to zdają się wskazywać pogłoski kuluarowe, to on nie wchodził w żaden kontakt z p. Tardieu. Nie pisał doń żadnego listu i nie składał mu żadnych propozycyj.

Ostatecznie sprawę wyjaśnił b. minister spraw zagr. Delbos, który w oświadczeniu do prasy zaznaczył, że cała kampania pogłosek na temat rzekomych pertraktacyj politycznych między p. Tardieu, p. Blumem a nim powstała z tego, iż w prywatnej rozmowie, prowadzonej z trzecią osobą w kuluarach parlamentu, wyraził przekonanie, że obecna sytuacja wymagała by powołania do życia szerokiego rządu unii narodowej i że jedna z osobistości prawicowych, która mogłaby ewentualnie wejść do takiego gabinetu mógłby być właśnie p. Tardieu.

Jak wiadomo, w czasie świąt Bożego Narodzenia w Montonie zbiera się kongres partii socjalistycznej, na którym zetrzeć się mają dwie koncepcje polityki zagranicznej: jedna reprezentowana przez p. Bluma, a niewyklucza jąca ryzyka prowadzenia przez Francję wojny w obronie paktów i równowagi europejskiej, a druga reprezentowana przez sekretarza generalnego stronnictwa Paul Faure'a, reprezentująca 100-procentowe tendencje pacyfistyczne.

„Wystarczyłby mi jeden głos większości"

Paryż, 23. 12. (PAT) Rząd Daladiera przebrnął szczęśliwie lecz z dużym trudem przez najtrudniejszy moment debaty budżetowej.

Głosowanie przyniosło rządowi Daladiera

tylko 7 głosów większości,

mianowicie za polityką finansową rządu wypowiedziało się 291 deputowanych, przeciw zaś 184, przy czym 34 deputowanych powstrzymało się od głosowania. Za dekretami finansowymi rządu głosowały prawie że wszystkie ugrupowania centrowe oraz prawicowe ugrupowanie federacji republikańskiej.

Po obliczeniu wyników głosowania, gdy w kuluarach Izby rozeszła się wlaśnie wiadomość o tym, iż rząd otrzymał tylko 7 głosów większości premier Daladier, który przechodził właśnie korytarzami, oświadczył z uśmiechem dziennikarzom:

Jest to o 6 głosów za dużo, bo gdy bym otrzymał tylko 1 głos większości, to bym i tak pozostał przy władzy."

Uchwalenie przez Izbę art. 2 ustawy finansowej likwiduje dla rządu najbardziej drażliwą sprawę z całej dyskusji budżetowej i oznacza w istocie zaakceptowanie przez Izbę Deputowanych dekretów finansowych ministra Reynaud'a. Wynik tego głosowania uwydacznia jeszcze bardziej, iż nowa większość prawicowo-centrowa, na jakiej w tej chwili musi się opierać gabinet Daladiera, czyni rządowi coraz liczniejszych przeciwników w łonie lewicy partii radykalnej, jak również w łonie stronnictw unii socjalistyczno-republikańskiej, zajmującej stale pośrednie miejsce między socjalistami a radykałami.

Audiencja u min. Kościałkowskiego

Warszawa, 23. 12. (PAT) P. Minister Opieki Społecznej M. Kościałkowski przyjął w dniu 22 bm. delegację Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych górników i metalowców z p. sen. Malinowskim Wojtkiem na czele w osobach: mgr. E. Wawrzenia, St. Bajdury, R. Zientka, A. Gałuszki, W. Pohludki.

Wizyta marsz. Miedzińskiego u min. Poniatowskiego

Warszawa, 23. 12. (PAT) Marszałek Senatu płk. Bogusław Miedziński złożył w dniu 21 bm. wizytę ministrowi rolnictwa i reform rolnych Juliuszowi Poniatowskiemu. — W tym samym dniu p. minister Poniatowski rewizytował pana marszałka Senatu.

Eden w Foreign Office

Londyn, 23. 12. (PAT) B. minister Eden został wczoraj wezwany do Foreign Office.

Odroczenie rokowań niemiecko-włoskich

Rzym, 23. 12. (PAT) Włosko-niemieckie pertraktacje handlowe, stanowiące dalszy ciąg rokowań, rozpoczętych w czerwcu w Berlinie, zostały odroczone do stycznia z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Wzrost cyfry urodzeń w Wiedniu

Berlin, 23. 12. (PAT) Jak donoszą dzienniki p. t. „Stare mundury i rekord urodzeń" z Wiednia, w wiedeńskie zakłady ginekologiczne są przepełnione. Biuletyn uniwersyteckiej kliniki położniczej w Wiedniu stwierdza, że cyfry porodów w ostatnich dniach przekraczają o 70 proc. liczbę urodzeń z tego samego okresu roku ub.

Stany Zjedn. odmówiły udzielenia Niemcom satysfakcji

Waszyngton, 23. 12. (PAT) Zastępca sekretarza stanu Cordella Hulla — Summer Welles oświadczył, iż Stany Zjednoczone odrzuciły niemieckie żądania oficjalnego przeproszenia z powodu przemówienia ministra spraw wewnętrznych Ickesa, wygłoszonego w Cleveland, które zawierało ostre ataki przeciwko Niemcom.

Summer Welles zakomunikował odpowiedź rządu Stanów Zjednoczonych niemieckiemu charge d'affaires Thomsenowi.

Walka z przystępczością

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł. — l. r.). Ostatnio dał się zauważyć wzrost ilości wystąpień elementów przestępczych przeciw organom władz.

W związku z tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podjęło akcję prewencyjną w stosunku do tych kategorii przestępców, odznaczających się zbytnią agresywnością w stosunku do policji oraz skłonnością do przestępstw przeciw życiu i zdrowiu mieszkańców. Władze rozpoczną wysyłanie do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuzkiej z terenu poszczególnych województw grupy zawodowych złodziei, rabusiów, sutenerów, nożowców i awanturników.

SPROSTOWANIE

W naszym artykuliku p. t. „Najwyższy wskaźnik żywnościowy w Bochni, najniższy w Nowym Sączu" — zaszła pomyłka, a mianowicie ma być w pierwszym a capicie: „Przyjmując za podstawę rok 1928 = 100", a nie jak mylnie wydrukowano: „Przyjmując za podstawę rok 1938 = 100".

Układ handlowy polsko-litewski został podpisany przez przedstawicieli obu państw

Warszawa, 23. 12. (PAT) Polsko-litewskie rokowania handlowe, rozpoczęte w Kownie pod koniec listopada, doprowadziły 22 grudnia do zawarcia układu handlowego, podpisanego ze strony polskiej przez posła R.P. w Kownie min. Charwata i przewodniczącego delegacji polskiej radcy ekonomicznego MSZagr. Wszelakiego. Ze strony litewskiej układ został podpisany przez ministra spraw zagr. litewskiego Urbszyca i przewodniczącego delegacji litewskiej Norkaitisa.

Układ handlowy oparty jest na klauzuli największego uprzywilejowania.

Zawiera on również postanowienia dotyczące m. in. komiwojażerów, świadectw pochodzenia i żeglugi. Układ obejmuje również listę towarów, przeznaczonych do przywozu i wywozu, których plan przekracza 14 mln. litów (= 14 miln. zł.). Handel między obu krajami będzie zrównoważony. Płatność za towary importowane będzie dokonywana w wolnych dewizach.

Poza tymi sprawami układ reguluje system wzajemnego tranzytu i transportu towarów polskich drogą wodną i kolejową w kierunku portu Kłajpedy.

Rokowania odbyły się w atmosferze dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania. Jest do przewidzenia że układ handlowy stanie się podstawą dobrych i trwałych stosunków ekonomicznych między obu krajami.

Maksymalna produkcja celem gospodarki niemieckiej

Berlin, 23. 12. (PAT) „Berliner Boersen Ztg." w artykule gospodarczym dochodzi do wniosku, że celem gospodarki niemieckiej jest maksymalna produkcja. Dzięki planowi 4-letniemu — twierdzi dziennik — wszystkie zakłady niemieckie idą pełną parą, a siła rąk roboczych jest w pełni wyzyskana. Z tego jednak wynika, że jest rzeczą konieczną, aby przez ulepszenie techniczne zakładów oraz przez lepsze wyzyskanie rąk roboczych podnieść rozmiary produkcji.

Aby zapobiec niedokładnościom w wykonaniu planu 4-letniego, marszałek Goering w piśmie do ministra gospodarki Rzeszy oddał mu w ręce jednolite kierownictwo wszystkimi dziedzinami życia gospodarczego.

Japonia grozi odwołaniem swego ambasadora z Moskwy

Tokio, 23. 12. (PAT) Dziennik „Kokumin Szimbun" donosi, iż Japonia zamierza odwołać z Moskwy ambasadora Togo, jeśli Związek Sowiecki nie udzieli do dnia 24 grudnia zadowalającej odpowiedzi w sprawie konwencji o rybołówstwie.

Warszawa, 23. 12. (PAT) Kasy i biura P.K.O. w dniach 24, 25 i 26 grudnia nie będą czynne.

W walce o inteligencję faktyczną

INTELIGENCJA FAKTYCZNA

Inteligencja, tak jak ją rozumiemy i którą traktować musimy w płaszczyźnie pojęć o grupach społecznych, żyjących w określonych państwach i pracujących dla państwa, realizując swoje określone idee jest grupą, złożoną z ludzi, pochodzących z różnych stanów, ludzi, dla których nie interes ich stanu, lecz całokształt spraw państwowych, ze specjalnym uwzględnieniem spraw natury duchowej, posiada największy ciężar gatunkowy.

Inteligencja więc faktyczna jest grupą powszechną, ponadklasową i ponadpartyjną; posiadać winna w swym łonie zarówno ludzi, pracujących mózgiem jak i rękoma, przygotowanych do obejmowania swą myślą i działaniem całokształtu interesów materialnych i duchowych tego społeczeństwa, z którego pochodzą i w którym żyją. Każda grupa czy klasa społeczna może wydawać z siebie członków ponadklasowej grupy społecznej — inteligencji.

Marksizm stanowczo przeczy istnieniu inteligencji jako klasy lub jako grupy społecznej, lecz — jak stwierdza Hendrik de Man w swej „Psychologii socjalizmu" — ta negacja inteligencji jako odrębnej, a także, powiedzmy, elitarnej grupy czy klasy społecznej oznacza „niemożność zrozumienia problematu stosunku do państwa w jego podstawowych zarysach".

Państwo — jest wartością powszechną narodu, a negowanie inteligencji jako grupy elitarnej i powszechnej, przygotowanej dzięki zasięgowi swego spojrzenia do wpływania i kształtowania tej wartości powszechnej narodu, jest oczywistym lekceważeniem równie powszechnych i nie klasowych interesów państwa.

Nic więc dziwnego, że inteligencja, tak jak ją przedstawiliśmy, jest wartościowym kąskiem dla tych wszystkich, czy partyj, czy towarzystw, czy mafij, które dążą tak lub inaczej do kierowania państwem lub uzyskania wpływu na kierowanie. Uznanie inteligencji (i jeszcze raz: nie biurokracji, nie inteligencji zawod., nie tej nawet, której praca zawodowa jest dla całokształtu spraw państwowych bardzo ważna, lecz inteligencji wytwarzającej lub przyjmującej dobra duchowe państwa, biorącej udział w tworzeniu zasadniczych koncepcyj duchowych) uznanie tej inteligencji dla reżimu, partii czy mafii sankcjonuje obecną lub przyszłą władzę, czyni ją moralnie, duchową, legalną i prawomocną. Jeśli przy reżimie stoi ekonomista, który nie operuje ułamkami lecz całością, artysta, którego wizje obejmują całokształt zagadnień narodu, robotnik, który nie myśli tylko o swej klasie, chłop który rozumie, że państwo składa się zarówno z wsi jak z miast, że karmione jest chlebem i stalą — reżim, który ma takie oparcie może spokojnie budować przyszłość wielkiego państwa i t. zw. „trudności wewnętrzne" pokonywać bez zbytniego niszczenia energii twórczej. Toteż nic dziwnego, że zarówno reżimy jak partie, dążące do tego, aby stać się reżimem, starają się o pozyskanie inteligencji praktycznej, a jeśli jest ona zmurszała, lub, co może praktycznie zaistnieć, niezdolna do myślenia i reprezentowania powszechnego dobra narodu — starają się wychować tę grupę społeczną. Staranie ryzykowne: trudność polega na tym, że należy omijać sztuczne wylęgarnie inteligencji faktycznej.

KTO CHCE OBECNIE WYCHOWYWAĆ INTELIGENCJĘ, ROZUMIANĄ JAKO POWSZECHNĄ GRUPĘ SPOŁECZNĄ?

Odrzucając te grupy, które wprowadzają podział narodu na klasy, które w walce tych klas dopatrują się kroków wciąż ku postępowi dążącej historii, możemy ściśle powiedzieć, że o pozyskanie lub wychowanie nowej polskiej faktycznej inteligencji walczy

1) Nowy katolicyzm.

2) Obecny reżim.

Trzeba powiedzieć, że Stronnictwo Narodowe, partia operująca w walce codziennej kandydatami na inteligentów zawodowych — zrezygnowało ze zdobycia lub wychowania sobie inteligencji faktycznej. Inteligencja wytwarzająca w obecnej chwili dobra duchowe narodu (a więc książkę, obraz, pracę publicystyczną, ekonomiczną, i t. p.) jak też ogół inteligencji przyjmujący te dobra nie pozostaje pod wpływami Str. Nar. Stronnictwo, które ma swych zwolenników wśród młodszych studentów uniwersytetu, nie potrafiło wytworzyć z tych ludzi, mających wszelkie dane po temu, ze względu na swe wykształcenie, ani publicystów, ani artystów, ani ekonomistów — ni teoretyków ni praktyków kulturalnych, którzyby dla narodu stanowili pewne autorytety. To jest fakt, do którego najjaskrawszą ilustracją są puste sale teatralne, wtedy, gdy prasa Str. Nar. zachęca, dopinguje swych czytelników do oglądnięcia danej sztuki, puste sale odczytowe, właśnie wtedy, gdy rozlega się w nich głos któregoś z przywódców duchowych Stronnictwa, brak czasopism kulturalnych, a nawet ich.. niepotrzebność, i nie w końcu także ostatnia, mocno reklamowana i jak to wynika z enuncjacyj prasy stronnictwa ceniona wśród nich książka J. Giertycha, usankcjonowana przedmową prof. Kowalskiego, w której to książce nie ma ani jednego rozdziałku, poświęconego wytwarzaniu prawdziwej, faktycznej inteligencji, podpory każdego poważnego działania.

Przejdźmy jednak do grup, które o inteligencję walczą, które są w ofensywie kulturalnej... Jaką reprezentują obecnie siłę, czym mogą się już wykazać — oto pytania, które nas interesują.

MŁODY KATOLICYZM

Tradycją, utrzymywaną przez świeckich apologetów Kościoła, kroczą nasi współcześni katolicy, świeccy publicyści „Kultury", „Akcji Katolickiej", „Przeglądu Powszechnego" i t. p. Jesteśmy obecnie świadkami ofensywy, jeśli tak można powiedzieć, katolicyzmu narodowego, który jako najwyższe dobro człowieka na ziemi uważa naród, a najwyższe dobro absolutne — Boga (endecy), który jednak, cały katolicyzm i etykę katolicką uważa tylko za cząstkę polskiej kultury duchowej. To nie jest, zdaniem katolików spod innego znaku (radykalniejszego) w porządku.

Eug. Myczka, jeden z najmłodszych a najpoważniejszych, radykalnych publicystów katolickich, tak odpowiada w swej broszurze („O polską ideę czynu"), na zaciekawiające nas pytania:

„Katolicyzm w najgłębszym tego słowa znaczeniu musi stanąć i stanie do zasadniczej rozgrywki zarówno z nacjonalizmem, przy czym chodzić będzie o jego wewnętrzną przebudowę, oraz z komunizmem o wyłączność władania nad procesami społecznymi (!). I tutaj stwierdzić należy dwa momenty, mianowicie, że obóz katolików nie jest dziś przygotowany do podjęcia decydującej walki, a po drugie, że Kościół w opinii współczesnego człowieka przestał być „organizacyjną siłą ziemską"[1]).

Stosunek obozu katolików do świata walczącego możnaby określić jako taktykę obrony przed natarciem, niekiedy w połączeniu z oczekiwaniem na cud[2]), który by przyniósł zasadniczą odmianę. W ostatnich czasach tworzą się ośrodki pozytywnej aktywności, polegające na uświadomieniu społeczeństwu zasad nauki społecznej Kościoła. Jest to niewątpliwie wstęp niezbędny do pozytywnej akcji społecznej, lecz samą akcją jeszcze nie jest...

„Samo popularyzowanie zasad, oderwanych od rzeczywistości społecznej, istoty tej rzeczywistości nie zmienia i nie zmieni".

Katolicyzm, grupa katolicka, mająca wszelkie ambicje dorównania działaniu partyj politycznych jak narazie więc popularyzuje tylko poglądy społeczne Kościoła i mimo, że na tym polega tylko jej ofensywa — to poprzez swe akcje i swe liczne pisma, stworzyć może kadry inteligencji...

Stwierdzamy to, pomijając wszelkie zastrzeżenia co do całkowitej niezależności i co do całkowicie narodowego charakteru tej akcji.

O. Z. N.

Reżim obecny w obecnej chwili zdobywa i tworzy inteligencję faktyczną przez O. Z. N. Najważniejszym mo-

(Dalszy ciąg na str. 20-tej).

1) Patrz: A. Klisiewicz: „Zagadnienie organizacji", „Kultura" nr. 21 z dnia 23. VIII. 1936 roku.

2) Tamże.

Felieton naukowy

Północny osiołek darzy impulsami

Nie chciałbym nikomu zrobić przykrości, ale muszę napisać o pewnych sprawach, które rozrastają się jak potworna choroba psychiczna, jak chwast nie do wytępienia, jak obłęd moralny, — o astrologii.

Istnieje w Polsce i coraz lepiej się rozwija pismo astrologiczne. Wychodzi co roku kalendarz astrologiczny. Ba! W piśmie tym wysuwa się żądanie, by na jednym z uniwersytetów została otwarta katedra astrologii! Może więc astrologia jest naprawdę coś warta? Zobaczmy jak to wygląda. Trzeba bezstronnie obejrzeć — bo ostatecznie ludzie to czytają, setki, może tysiące ludzi wierzy we wpływ gwiazd na ich losy. Vox populi też jest coś wart podobno. Astronomów jest znacznie mniej. Może przecież się mylą. Może w astrologii jest ziarno prawdy.

Aha! Właśnie! Parę przykładów z ostatniego zeszytu owego pisma rozwiewa złudne nadzieje. Zaczynam od okładki. Jako ornament koło tytułu użyta straszliwie zdeformowana wizja Wyspiańskiego. W dodatku podpis Wyspiańskiego wydrukowany tak, jakby Wyspiański malował to specjalnie dla owego pisma. Plagiat to mało! Profanacja też mało. Takie rzeczy powinny być sądownie ścigane. Ale przez kogo? Wyspiański nie żyje od dawna, a zdaje się, że nie istnieje ustawa o ochronie dzieł sztuki przed karykaturalną reprodukcją. Ostatecznie to dowodzi tylko braku poczucia artystycznego redaktora, i pewnej giętkości sumienia. Szukajmy dalej.

Jeden z artykułów w tym numerze jest napisany przez jakiegoś „dr" z Węgier. Tematem jest zagadnienie wpływu pełni księżyca na nadzwyczajne przygody. A więc: „Wypadek komunikacyjny: Mój znajomy uległ wypadkowi motocyklowemu, przy czym dosiadł on tego wehikułu po raz pierwszy w życiu przy zupełnej nieznajomości mechanizmu oraz jego prowadzenia. Jakto? Siada taki tuman na motocykl, nie ma pojęcia o tym co to za „mechanizm", wywala się na prostej drodze — i to księżyc winien? Szkoda, że to nie był aeroplan i że przygoda nie spotkała autora owej rozprawy.

A oto inny przykład. Znowu księżyc. „Masowy wyrój drobnych, skrzydlatych owadów, które z szczególnym upodobaniem atakowały jadących cyklistów i opadały im w oczy". Naturalnie to księżyc nauczył te owady „opadać" cyklistom w oczy, a mnie ręce „opadają" nad tą nauką astrologiczną. Za co takiemu dano doktorat?

To nie koniec. Istnieją między Ziemią a Marsem tysiące planetoid. Domorosły astrolog z tytułem inżyniera wybiera jedną z tych planetoid, powiada, że ona reprezentuje resztę i że z jej pozycji można będzie obliczyć wpływ planetoid na losy ludzi. Można i tak. Ja będę obliczał z przecinka w środku całego numeru owego pisma ile głupstw jest w całym numerze. Inny astrolog odkrywa z badania horoskopów dwie nieistniejące planety. Można przecież odkryć ich w ten sposób znacznie więcej. Horoskop się nie zgadza — bęc go! Jest nowa planeta, tylko te niedołęgi astronomowie nie potrafią jej dojrzeć. Mam nawet gotową nazwę dla tak odkrytej planety. Jedna rzeka w Polsce tak się nazywała i podobnie jedna w Bułgarii wioska.

Znajdą się i inne sensacje. To sprawy seksualne. Gwiazdy widocznie naogół mało się interesują innymi cechami ludzi. Piętno swoje wyciskają przede wszystkim na erotyce. Czy nie tu trzeba szukać powodzenia astrologów? A potem dziwi się taki pan astrolog, że ksiądz nawymyślał mu od bezbożników.

A oto jeszcze przykład. Obszerna recenzja z książki jakiegoś Niemca, który bzdury wypisuje o tym, że „nasz system słoneczny otoczony jest zwartym pierścieniem olbrzymem lodowym". O książce tej ktoś z astrologów pisze: „Dzisiaj już cały sztab uczonych niemieckich zajmuje się tym nowym światopoglądem". Zapewne nauka w Niemczech ostatnio dosyć wyraźnie obniżyła swój poziom — ale nawet tam „sztab uczonych" o ile by się zajmował takim światopoglądem, to w tym celu, żeby autora badać jako okaz kliniczny Cytowane przez autora recenzji nazwiska są zwykłym reklamowym trickiem. Ten jegomość nigdy chyba nie patrzał na niebo choćby gołym okiem, i nie miał w ręku kawałka lodu.

To wszystko ciągle jeden tylko numer tego pisma. A tak jest co miesiąc. W tymże numerze ktoś pisze o „psychologii gwiazd" i powiada, że istnieje

„Temps" o wizycie min. Ciano w Budapeszcie

Francuzi zaczynają się orientować w istotnych celach polityki Polski i Węgier

Wizyta hr. Ciano w Budapeszcie — pisze „Temps" — nie jest jedynie gestem przyjaźni i kurtuazji. Ma ona poważne znaczenie polityczne.

Rozgrywająca się w Europie środkowej i wschodniej partia, jest jeszcze daleka od rozstrzygnięcia. Walka o wpływy zapowiada się długa i uparta i niezawsze interesy czysto włoskie będą łatwe do pogodzenia z interesami niemieckimi.

Rola Węgier w tej sprawie jest rolą o kapitalnym znaczeniu, gdyż położenie tego kraju eksponuje go na wszelkie możliwe wpływy w strefie dunajskiej. Węgrzy ustawicznie powoływali się na przyjaźń włoską w swojej akcji wewnętrznego i zewnętrznego odrodzenia. Pomocne były im w tej akcji konferencje włosko - austrowęgierskie, jednak wartość ich osłabił znacznie fakt coraz silniejszego zacieśniania się polityki włosko - niemieckiej, fakt aneksji Austrii przez niemiecką Rzeszę, wreszcie transformacja, jakiej uległa republika czechosłowacka.

Nie jest dla nikogo tajemnicą — pisze „Temps" — że presja niemiecka wzmaga się w Budapeszcie ustawicznie i że w interesie hasła „Drang nach Osten" leży wciągnięcie Węgier, chcą czy nie chcą, w polityczną i ekonomiczną zależność od Rzeszy. Węgrzy, ceniący sobie wysoko swoją niezależność narodową, walczą dzielnie z naciskiem niemieckim, czego dowodem jest

podtrzymywanie żądań o wspólną granicę z Polską,

które stoją w jawnej sprzeczności z planami Niemiec hitlerowskich i ich ekspansji w kierunku Ukrainy. Ta rozbieżność stanowisk stworzyła trudności, niezmiernie ciężkie do rozwiązania.

Być może, że celem wizyty min. Ciano było nie tylko utrwalenie wpływów faszystowskich w Budapeszcie, o które zawsze zabiegała włoska dyplomacja, ale również

pogodzenie polityki węgierskiej takiej, jaką jest w chwili obecnej, z wymaganiami osi Rzym — Berlin.

Już w roku zeszłym, kiedy jeszcze istniała Austria niepodległa, minister spraw zagranicznych Italii próbował uzyskać przystąpienie Węgier do paktu antykominternowskiego i osi Rzym — Berlin. Chodziło również o nakłonienie rządu węgierskiego do wystąpienia z Ligi Narodów. Nie udało się to wówczas hr. Ciano z przyczyny przede wszystkim — oporu kanclerza Schuschnigga.

Jest wielce prawdopodobne, że obecnie hr. Ciano ponowił swoje usiłowania, jako że Austria niepodległa przestała istnieć, że nowa Czechosłowacja ugięła się pod naciskiem Niemiec i że wreszcie osamotnione Węgry — mające odtąd wspólną granicę z Rzeszą —

będą w swych dążeniach do utrzymania niepodległości, skazane na wyłączne poparcie Polski.

Sytuacja międzynarodowa i okoliczności, w których się zacznie toczyć walka, uległy zatem gruntownej zmianie. Nie jest wykluczone, że rząd budapeszteński zdecyduje się w tych warunkach przystąpić do osi Rzym — Berlin.

Nie należy jednak tracić z oczu faktu, że

ani Węgrzy ani Polacy nie rezygnują z aspiracji osiągnięcia wspólnej granicy, pomimo awersji Rzeszy do wszelkiego tego rodzaju rozwiązania

i że te aspiracje nie przestają być popierane przez pewne wpływowe koła włoskie.

Może rezultaty wizyty min. Ciano w Budapeszcie pozwolą się zorientować w kierunku, jaki obiorą wyżej wymienione sprawy. Znacznie trudniej przewidzieć dzisiaj, w jaki sposób polsko-węgierska polityka, mająca mniej lub więcej jawne poparcie Włoch, rozwinie się obok wzmożonej ekspansji Niemiec w środkowej i wschodniej Europie.

Jest to — obawia się „Temps" — najdelikatniejszy punkt obecnej sytuacji międzynarodowej, godzien rozpatrzenia w ciągu nadchodzących miesięcy, aby uniknąć kryzysu, któryby mógł postawić Europę przed groźbą nowego konfliktu.

———

Przegląd prasy

Dużo hałasu o nic — O stworzenie Instytutu Ziemi Czerwieńskiej — Interpelacja O. Z. N. odpowiedzią Polaków na radykalizację żydostwa

DUŻO HAŁASU O NIC

W świątecznym numerze „Woli i Czynu", organie lw. Okr. Zw. Legion., znajdujemy artykuł pod powyższym tytułem, zwracający słusznie uwagę na chorobliwe i histeryczne nastroje, wywołane sprawą Rusi Zakarpackiej.

Choćby co dzień prasa ukraińska bębniła, że ks. Wołoszyn urzęduje, że Huszt jest metropolią, prasa ta najlepiej wie, jak na włosku kapryśnej koniunktury i gry postronnych interesów wisi cały ów dziwny twór ze swym „rządem" i ile trzeba sztucznej wrzawy, aby tę prawdę zataić. Wystarczy rzut oka na mapę, by uprzytomnić sobie, że nie było w historii zadania trudniejszego i niewdzięczniejszego, niż utrzymanie tego kurytarzyka, pozbawionego wszelkiej racji geopolitycznej i gospodarczej.

Z tej sztucznie rozdymanej, przysłowiowej wielkiej chmury, będzie zapewne — mały deszcz, który niewątpliwie zmyje i ostudzi rozpalone chorobliwą gorączką głowy.

O STWORZENIE INSTYTUTU ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

W cytowanym już numerze „Woli i Czynu" znajdujemy artykuł, w którym autor omówiwszy w sposób rzeczywy i obiektywny t. zw. „zagadnienie ukraińskie", rzuca myśl stworzenia we Lwowie Instytutu Ziemi Czerwieńskiej, na wzór Instytutu Śląskiego i Instytutu Bałtyckiego, gdyż działalność istniejącego we Lwowie Sekretariatu Porozum. P. O. S., mimo że jest owocna i pożyteczna, nie obejmuje i nie może objąć całokształtu zagadnień z tej dziedziny.

Zadaniem takiej placówki naukowej, gospodarczej i propagandowo-prasowej, która mogłaby przyjąć nazwę Instytutu Ziemi Czerwieńskiej, — byłoby nie tylko uzupełnienie pracy Sekretariatu, ale stworzenie we Lwowie centrum ukrainoznawczego. Instytut Ziemi Czerwieńskiej powinien wykorzystać dotychczasowe prace naukowe w dziedzinie ukrainoznawczej i rozpocząć nowe badania. Instytut musi skupić w swym gronie polskie czynniki gospodarcze celem uzgodnienia planowości i celowości polskiego życia gospodarczego na ziemiach południowo-wschodnich. Instytut winien położyć kres dżungli prasowej na temat ukraiński, czego wynikiem jest nie spotykana w żadnej innej kwestii różnorodność podejścia do zagadnienia, a nawet sprzeczność poglądów, płynąca z rozmaitych źródeł informacyjnych, a często oparta zgoła na nieznajomości tematu. Instytut wreszcie musi znieść ten paradoksalny stan w społeczeństwie polskim, że ile jest grup społecznych, tyle programów w kwestii ukraińskiej, że na własną rękę przeróżni „zbawiacze" ojczyzny prowadzą prace „polskie" i „narodowe", będące w gruncie rzeczy tylko sianiem zamętu.

INTERPELACJA O. Z. N. — ODPOWIEDZIĄ POLAKÓW NA RADYKALIZACJĘ ŻYDOSTWA

Krakowski „Głos Narodu" omawiając wyniki ostatnich wyborów samorządowych, podkreśla znamienny fakt radykalizacji społeczeństwa żydowskiego, które poparło masowo żydowsko-socjalistyczny „Bund" i PPS, przyczyniając się do porażki wpływowych dotąd syjonistów.

Żadnej nie ulega wątpliwości, że żydostwo głosując na listy „Bundu", powiedziało:

— Nie chcemy emigracji z Polski, do której nas namawia syjonizm; chcemy natomiast pozostać w Polsce, co nam może wywalczyć „Bund".

„Bund" bowiem zwalcza ideę palestyńskiej ojczyzny i w ogóle myśl emigracji.

Rozwiewa się więc złudzenie, którym nas karmiono, że Żydzi byliby gotowi opuścić Polskę, gdyby... mieli — dokąd...

Wybory z d. 18. XII. powiedziały nam otwarcie, że Żydzi nie chcą Polski opuścić, a nawet, że przy pomocy PPS. chcą sobie zabezpieczyć trwały w niej pobyt. Z tego faktu polskie społeczeństwo powinno wyciągnąć właściwy wniosek: należy zaostrzyć stosunek do Żydów. Jeśli interpelacja OZN. z tych nastrojów wyrosła, to byłaby pierwszą odpowiedzią Polaków na zajęte przez Żydów w d. 18. XII. stanowisko.

Od siebie musimy dodać, że interpelacja O. Z. N. była nie tylko „koniunkturalną", czy demonstracyjną odpowiedzią, lecz jednym z etapów realizacji programu OZN w kwestii żydowskiej.

„Północny osiołek" (to reminiscencja z Niemojewskiego), który ma „charakter słoneczno-marsowy. Daje wielki impet, niepohamowane namiętności oraz impulsy". Bodaj to mieć niepohamowane impulsy. Można wtedy zarabiać na ludzkiej głupocie.

I ludzie ci na każdym kroku piszą o naukowej astrologii. Na fikcji się opierają, nie umieją krytycznie myśleć, pojęcia nie mają o elementarnych zasadach astronomii a operują tak pojęciami astronomicznymi, jak czarownik nie rozumianymi przez siebie zaklęciami. Są zapewne nieliczne wyjątki. Ci ludzie w dobrej wierze chcą coś z astrologii wykrzesać. Obrali jednak złą drogę. Trzeba zacząć od podstaw. Od obserwacji. Doktryna i obserwacja naciągana — to tumanienie siebie i innych.

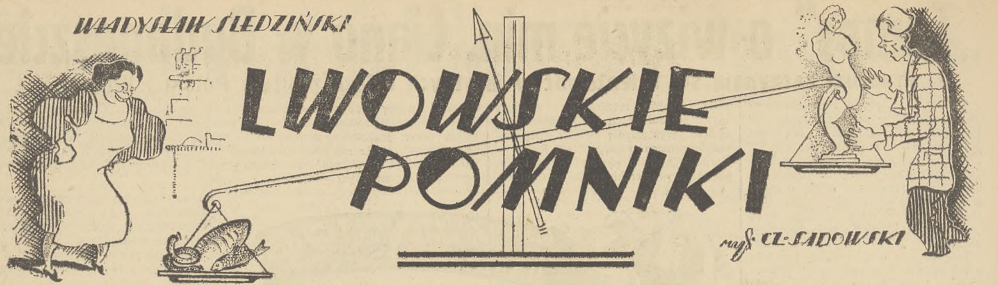
Nie piszę za ostro. Ledwie wydostajemy się z analfabetyzmu. Nie można dopuścić, by na bardzo surowej glebie wyrastało zielsko i by zaśmiecano naszą kulturę resztkami z pomylonych niemieckich książek, którym daje się patent zagraniczności i nieistniejącego sztabu uczonych. Trudno przecież, byśmy brali za dobrą monetę bzdury maniaków z zagranicy, gdy i u nas jest ich dosyć. Trzeba z tym walczyć, bo jest to walka o przyszłą polską cywilizację.

Na zakończenie astrologom argument z ich podwórka. W Ewangelii jest mowa o tym, jak Chrystus przeklął drzewo figowe za jego jałowość! W symbolice okultystów drzewo figowe to astrologia. Warto też pamiętać o tym, że astrologia zupełnie realnie została przez Ewangelię wyeliminowana z życia i odradza się po kilku wiekach, jako nie bardzo chrześcijańskie zajęcie. Nie jestem teologiem i te ostatnie uwagi napisałem zupełnie prywatnie. To co dotyczy astronomii — nie ulega wątpliwości, i z tego punktu widzenia lwia część dzisiejszej astrologii to stek bzdurstw, głupstw, nieporozumień, dowolności i naciągania. Czy nie lepiej uczyć czytać analfabetów i w ten sposób przyczyniać się do postępu i rozwoju cywilizacji, niż oduczać ludzi od myślenia? Przecież i astrolog może pożytecznie pracować. Niech weźmie choćby lornetkę i postara się obserwować gwiazdy. Ale niech nie stawia horoskopów. Z astrologią do prawdy się nie dojdzie. Najwyżej do pieniędzy. Ale czy to ładnie żerować na cudzej nieświadomości?

J. MERGENTALER

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

LWOWSKIE POMNIKI



ryś. CZ. SADOWSKI

Przysłowie mówi, że artysta jest to taki człowiek, który wołu zje, zanim wyrzeźbi kanarka.

Jeżeli są sceptycy, którzy mieliby wątpliwości, co do powszechnie znanego twierdzenia, że przysłowia są mądrością narodu, to zacytowane wyżej przysłowie powinno na zawsze pozbawić ich tego sceptycyzmu. Przysłowie to jest genialną definicją. Żaden, nawet najwybitniejszy teoretyk sztuki, żaden filozof nie potrafiłby powiedzieć to tak krótko, zwięźle, lapidarnie i jednocześnie tak dowcipnie.

Że w przysłowiu tym nie ma przesady, dowodem poniższa autentyczna historia.

Pewien rzeźbiarz, człowiek skromny, ale szalenie ambitny, dostał zamówienie na pomnik jakiegoś bohatera narodowego. Komitet śpieszył się, chcieli ten pomnik postawić w rocznicę śmierci, czy urodzenia, dokładnie nie pamiętam. Ale upłynął rok od przyjęcia przez rzeźbiarza roboty — i nic. Wciąż rzeźbił. Zniecierpliwieni delegaci komitetu wtargnęli wreszcie do pracowni rzeźbiarza i z przerażeniem zobaczyli, że w ciągu roku ambitny artysta wyrzeźbił tylko jedną nogę tego bohatera. Zdaje się, że była to lewa noga. Rzeźbiarz jednak nie przejął się tym wcale: oświadczył, że jego pracownia, to nie piekarnia i że prędzej rzeźbić nie może, jeżeli pomnik ma być dziełem sztuki.

To był prawdziwy, stuprocentowy artysta.

* * *

Zamierzamy mówić o lwowskich pomnikach. Właściwie nie jest to odpowiednia pora: teraz jest zima, pomniki przykrył śnieg, wszystkie są białe. Ale gdy o pomnikach pisze laik, albo dyletant, pora roku właściwie nie gra roli: w zimie jest nawet pewna okoliczność łagodząca... Można mianowicie pisać bardziej ogólnikowo, jako, że pomniki są pod śniegiem, a więc trudno coś szczególnego zobaczyć i wogóle do pewnego stopnia utrudniona jest orientacja...

A zresztą nie chodzi tu o krytyczną ocenę wartości tych pomników, to już dawno zrobili specjaliści. Mówiąc o „pomnikowej" przeszłości Lwowa, wystarczy z pietyzmem pochylić głowę przy wspominaniu wielkich rzeźbiarzy, a więc Marconi, Godebski, Popiel, Barącz, Lewandowski, Błotnicki, Kurzawa, Dykas, Markowski — to oni i wielu, chociaż nie bardzo wielu innych, mniej sławnych, tworzyli rzeźbiarską tradycję Lwowa.

* * *

Zapytany przeze mnie wybitny rzeźbiarz, który z pomników lwowskich uważa za najbardziej wartościowe dzieło sztuki, odpowiedział, że nic mu się tak nie podoba, jak stare „fontanowe" rzeźby pod ratuszem...

Pozornie wygląda to na żart, ale w rzeczywistości jest inaczej: rzeźby te są istotnie arcydziełami sztuki kamieniarskiej.

Ten sam rzeźbiarz zwrócił uwagę, aby nie zapominać, że obok wielu świetnych pomników jest jeszcze we Lwowie cmentarz Łyczakowski — wspaniały rezerwat pomnikowy z okresu najlepszego rozkwitu lwowskiej sztuki, gdy nie tylko sztukatorzy robili rzeźby, lecz znakomici rzeźbiarze pracowali w zakładach kamieniarskich.

Dziś kamieniarstwo lwowskie jest jednym z najpodlejszych rzemiosł.

* * *

Przyszłość pomnikowa Lwowa zapowiada się nie najgorzej. Wkrótce będziemy mieli obiecywany od kilkunastu lat pomnik Słowackiego, pozakonkursowe dzieło Wittiga. Wprawdzie nie jest jeszcze ustalone miejsce tego pomnika, obnoszą się z nim z kąta w kąt ku nie zupełnie słusznemu zgorszeniu rzeźbiarzy, urągających wszystkim urbanistom, architektom i komitetowcom, ale na szczęście Lwów jest duży, w końcu przecież musi się znaleźć miejsce dla nieszczęsnego poety-tułacza..

W pracowni p. Janiny Reichert-Tothowej, która niedawno skończyła pomnik „Oracza", symbolizującego twórczość Konopnickiej, dobiega końca praca nad monumentalnym pomnikiem biskupa Bandurskiego. Pierwszy z tych pomników stanął na przy wejściu do parku Stryjskiego, drugi — na pl. Cłowym.









Oba te pomniki są niewątpliwym sukcesem ambitnej artystki, która zdala od wszelkiej propagandy, wytrwale pracuje w ciszy swojej pracowni, dając dowód, że nawet w tak trudnej dziedzinie, jak rzeźbiarstwo, można „wytrzymać" i wybudować sobie „artystyczną chałupę", chociaż się nie ma wielkich protektorów.

W niedalekiej przyszłości staną mają we Lwowie jeszcze dwa pomniki. Marszałka Piłsudskiego i Kościuszki.

* * *

Felieton ten nie jest „imaginacyjny". Jest on wynikiem rozmów ze znanymi rzeźbiarzami, pracującymi we Lwowie, z p. Reichert-Tothową, z Marianem Wnukiem, Józefem Starzyńskim i najmłodszym z nich, posiadającym też poważne sukcesy — Tadeuszem Sadowskim.

Rzeźbiarze, zresztą nie tylko lwowscy, nie mają wątpliwości, że zapowiada się w Polsce lepsza przyszłość dla ich pracy. Instytucje wojskowe przyznały już z ogólnego kosztorysu budownictwa pół procent na dekorację rzeźbiarską, wkrótce ma być ustawowo przeforsowany projekt uzyskania 2 procent kosztorysu całego budownictwa.

Teraz najwięcej zależy od urbanistów i architektów. Zwiększenie przez architekturę zapotrzebowania na rzeźbę zapoczątkuje okres rozkwitu rzeźbiarstwa. Tylko w ten sposób będzie można stworzyć, a właściwie — zbudować środowisko polskiej sztuki, w którym będzie można liczyć na rozkwit talentów.

Nasze dwie akademie — to za mało, aby wychować młode pokolenie rzeźbiarzy. W okresie Renesansu nie było akademii, ale był Michał Anioł. Wit Stwosz też nie chodził do akademii. Ale żaden z nich nie wychowywał się w Brzuchowicach. Wyrośli w wielkich ośrodkach sztuki. Bo środowisko może wychować rzeźbiarza, jak każdego artystę.

Rzeźbiarz miał dawniej jednego mecenasa — i to mu wystarczało, dziś ma trzech: państwo, samorządy i komitety — ale okazuje się to za mało. Konkursy są często powodem przykrych rozczarowań nie tylko z winy rzeźbiarzy. Muzea, z wyjątkiem Katowic i Łodzi, gdzie utworzono galerie współczesnej sztuki — żyją przeszłością. Propaganda radiowa, prasowa i szkolna przemilcza rzeźbiarza. Podczas odsłaniania pomników o wszystkim się pisze i mówi, tylko nie o rzeźbiarzu, nie o tym w jakich warunkach wykuwał swoje dzieło.

* * *

Bezgraniczne jest ubóstwo każdego młodego rzeźbiarza, który nie dorósł jeszcze do zdobywania pierwszych nagród na konkursach i nie miał dość szczęścia, aby ożenić się z córką jakiegoś profesora akademii sztuki!

Nieśmiertelny jest temat murgerowskiej „Cyganerii"!

Możnaby malować wstrząsające sceny, przedstawiające nie jednego młodego człowieka, kupującego za złotówkę szczapę mokrego drzewa i pracowicie rzeźbiącego w tym drzewie cudowną kompozycję, a potem, w ciszy nocy, zasłuchanego ze zbolałym sercem, jak wyrzeźbiony w mokrym drzewie akt kobiecy pęka z trzaskiem jak nowa szafa, stojąca obok gorącego pieca... Ten ból zrozumie tylko rzeźbiarz!...

Ci ludzie mają upór wariacki: przy największym mrozie potrafią kopać w polu glinę, aby gdzieś, w jakiejś klitce, na klasycznym artystycznym poddaszu, rozgrzewać ją przy żelaznym piecyku i zgrabiałymi od mrozu rękami modelować, rzeźbić, komponować.

* * *

Rozmawiałem z pewnym młodym lwowskim rzeźbiarzem, którego nazwiska, ze względów przedstawionych poniżej, wolę nie wymieniać, bo mógłby mnie zabić, lub przynajmniej głowę rozbić jednym ze swoich gipsowych aktów kobiecych, w których zawzięcie się specjalizuje.

Mówiliśmy, rozumie się, o sztuce. A szczególnie o rzeźbiarstwie. I o stosunku społeczeństwa do artystów. Temat, jak wiadomo, wieczny i bardzo przyjemny. Każdy, nawet taki, co to nie ma ani zielonego, ani w żadnym innym kolorze pojęcia o sztuce, lubi mówić o sztuce. W tym jest pewien urok. O człowieku, interesującym się sztuką, wyrażają się powszechnie bardzo dobrze. A nie można powiedzieć, że u nas mało mówią o sztuce. Mówią bardzo dużo. Nawet więcej, niż wiedzą. I mniej więcej tyle co piszą. I tak, jak piszą.

Oto moja rozmowa:

— Czy pan, jako artysta rzeźbiarz — zapytałem — ma jakiegoś mecenasa? Bo ogólnie jest przyjęte, że artyści mają mecenasów...

— Owszem — powiada: — mam mecenasa. Płci żeńskiej.

— Ah, tak... — uśmiechnąłem się porozumiewawczo — przyjaciółka, hm?

— Serdeczna.

— Serio?

— Słowo honoru!

— I docenia pański talent?

— Nadzwyczajnie!

— Panie, więc doprawdy, ta kobieta nie ma wątpliwości, że pan jest artystą?!

— Ani trochę: uwierzyła, że jestem geniuszem. Że już wkrótce zdobędę sławę, majątek, kobiety!

(Ciąg dalszy na str. 21-ej)

DR STANISŁAW ŁEMPICKI, prof. U. J. K.

POLSKA KOLĘDA PATRIOTYCZNA

Nierozerwalnym węzłem sprzęgła się w Polsce religia z narodowością. Świadkiem niekłamanym tego faktu jest cała ideologia dawnego szlacheckiego narodu, hasła Baru, wypowiedzenia uczestników naszych powstań narodowych i walk niepodległościowych aż do Legionów Piłsudskiego, żołnierzy Hallera i Muśnickiego, bojowników „cudu nad Wisłą i Niemnem" w 1920 r.

Najklasyczniejszym atoli świadkiem jest przede wszystkim taki nieskazitelny dokument, jak nasza pieśń patriotyczna, wijąca się płynną strugą słów i melodyj poprzez dolę i niedolę Polski. Kto popatrzy w oblicze tej pieśni, wniknie w jej tajniki, ten spostrzeże łatwo jak wątki religijne i patriotyczne splatają się w niej przedziwnie z sobą, jak uniesienia duszy wierzącej i miłującej ojczyznę wiążą się w poetyczne akordy tego samego wzlotu czy porywu.

Wszakże modlitwami i hymnami zbożnymi są najprzedniejsze nieraz nasze pieśni narodowe: „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze Twoje dzieci", „Z dymem pożarów"... I naodwrót, zwykłe pieśni kościelne w momentach przesilnych dla narodu, np. w czasie słynnych manifestacyj narodowych warszawskich w latach 1861—1863, nabierały charakteru pieśni głęboko patriotycznych; przecież jako pieśni narodowe o głębokim wyrazie śpiewano wtedy „suplikacje" („Święty Boże Święty Mocny"), „Kto się w opiekę podda Panu swemu", „Pod Twoją obronę", a przede wszystkim pieśń „Serdeczna Matko" i wzruszającą „Pieśń do Pana Jezusa" („Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi"). W czasie „leśnej wojny" 1863 roku, w gluszach i ostępach puszcz, przy ołtarzykach polowych, wiosną, latem i zimą rozlegały się często pieśni nabożno-patriotyczne, nieraz pisane lub przerabiane umyślnie dla powstańców.

Z szczególną siłą sugestii narzucał się jednak Polakom ów mistyczny związek religii z ojczyzną w okresie Świąt Bożego Narodzenia, które w Polsce wcześnie nabrały cech nie tylko rodzinnego, ale i jakby narodowego święta. Z gwiazdą betleemską, z oczekiwaniem ziemi i niebios, z przyjściem na świat Boga-Wybawiciela na grzesznej i strapionej ludzkości wiązano, szczególnie w chwilach upadania ojczyzny i w epoce niewoli, jakieś promienne nadzieje odrodzenia i lepszego losu dla kraju.

Tak ulubiona w Polsce od wieków całych „kolęda", czyli pieśń Narodzenia Pańskiego stawała się dzięki temu wyjątkowemu nastrojowi podatną i wdzięczną kanwą do snucia na niej złotych i srebrzystych nici uczucia patriotycznego.

Już w znanej i tak pięknej kolędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi, moc truchleje", napisanej tuż przed upadkiem państwa, rozbrzmiewała w ostatniej strofie prośba o pomyślność dla Polski:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą.

Ale jakżeż posmutniała ta sama rzewna kolęda po rozbiorach, ile wzięła w siebie goryczy, a nawet pewnego wyrzutu w stronę Boga:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Hymn żalu wznoszą narody,
Piosnkę zemsty lud już pieje,
Piosnkę zemsty i swobody!
Ach! to Maria w stajni rodzi —
Bóg się rodzi, Bóg się rodzi!

Niebo czarne się zachmurza,
Żałobnie płaczą dziewice,
Nad Ojczyzną wisi burza,
A wśród burzy błyskawice.
Ach, to Maria w stajni rodzi —
Bóg się rodzi, Bóg się rodzi!

Spoza tych ponurych chmur zwisających nad polskim Betleem, spoza akcentów zemsty, tak jaskrawo odbijających od święta przebaczenia i pojednania, wybłyskuje jednak w końcu i w tej przerobionej kolędzie nuta radośniejsza:

We krwi ludu tyran brodzi,
Opiekuńcze widzisz duchy?
Już piękniejsze słońce wschodzi,
Wnet opadną z nóg łańcuchy.
Ach to Maria w stajni rodzi —
Bóg się rodzi, Bóg się rodzi!

Pieśń ta, śpiewana na melodię kolędy Karpińskiego, zrodziła się prawdopodobnie przed powstaniem 1830 roku.

Przeróbką patriotyczną innej kolędy: „Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi" jest piękna kolęda błagająca o zmartwychwstanie Polski:

Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi,
Oto się z Marii dziś Jezus rodzi,
Łaskę przynosi,
Kto o nią prosi,
Odpuszcza grzechy,
Daje pociechy,
O dajże nam Panie,
Niech Polska powstanie!

Usłysz nasze łkania Dzieciątko Jezusie,
Utrwal nas w swej łasce, nie oddaj pokusie!
Niech skruszy pę[illegible]
Łaska Twa święta
Upadnie sroga
Niewola wroga —
O dajże nam Panie,
Niech Polska powstanie!

Uśmierz Panie wrogów, co nas ciężko dręczą,
Za modły do Ciebie więzieniem nas męczą,
Połącz Twe ludy
Miłością święta,
Umocnij wiarę
Ojców zwichniętą
O dajże nam Panie,
Niech Polska powstanie!

Wzmianka o więzieniach, cierpiących za modlitwę, wskazywałaby, że powstanie tej kolędy można by odnieść z znacznym prawdopodobieństwem do okresu manifestacyj kościelnych przed powstaniem styczniowym, które spotykały się z krwawymi represjami zaborców.

Bardziej już kunsztowną formę ma popularna kolęda „Idzie stary wiarus", śpiewana na nutę „Hej kolęda, kolęda".

W roli głosiciela wesołej nowiny występuje tutaj Stary Wiarus (żołnierz z powstania), niby Dziadek z polskiej szopki, nucący na dziadowską nutę:

Idzie Stary Wiarus do ludzi w kolędzie
Witać nowe latko i śpiewać wam będzie.
Słuchajcie ludkowie,
Co Wam Wiarus powie
Na kolędę, kolędę.

Małe Dziecię Jezus w stajence się rodzi:
Wszystkich wyswobodził, Polskę oswobodzi.
Jezus przybądź mały!
Woła naród cały,
Na kolędę, kolędę.

Oj przybędzie do nas Dziecina,
Zyska wolność Polska, Litwa, Ukraina.
Tylko z Nim trzymajmy.
Jemu chwałę dajmy
Na kolędę, kolędę.

Ślicznie słońce bije na niebie wysokim,
Skrzy się śnieżek biały na polu szerokim.
Bądź jak śnieżek biały
Słońcem naród cały,
Na kolędę, kolędę.

Wzywa potem Wiarus-kolędnik każdy dom polski do nowej pracy; przepowiada erę wolności i swobody, zgody i jedności, a Ojca na niebie prosi o ratunek dla sfrasowanej Polski, bo to już „ostatnia potrzeba". Zapowiada wreszcie swój powrót dopiero w momencie, gdy zbliżać się będzie oczekiwana zdawna godzina:

Wtedy to dopiero przyjdzie Wiarus stary,
Powinszować wszystkim wolności i wiary!
Wykrzykniemy razem
Gardłem i żelazem:
Hej kolęda, kolęda!

Ten Wiarus, chodzący na Gwiazdkę po polskich domach, wędrujący z kolędą na podobieństwo pieśniarza Janusza z piosenek listopadowych Pola, przypomina Polakom — niby jakiś emisariusz — że nie wolno wątpić i spoczywać.

Ale najpiękniejsze kolędy patriotyczne, najautentyczniejsze pieśni polskiego Bożego Narodzenia dało samo powstanie 1863-64 r., w którym struny religijne drgały zawsze tak żywo i donośnie.

W iskrzącą się gwiazdami i mrozem Noc Wigilijną tych dwu lat powstaniowych, w głębi borów zasypanych śniegiem, czy w leśnych osadach i po cichych, utajonych przed wrogiem wioskach, na kwaterach powstańczych, szły ku niebiosom wesołe i tęskne śpiewy, uderzające w melodię staropolskich kolęd.

Przypominano sobie ciepłe, roziaśnione światłem izby dworów i dworków, stół wigilijny i bliską sercom, dawną kolędę:

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu...

i oto na jej rzewną nutę odzywał się nowy śpiew:

W naszych sercach niby w żłobie
Leży dziś nasz Pan i Król,
My dziś Boga czujem w sobie!
On nam w radość zmieni ból.

A inni odpowiadali:

Miłość Boża to sprawiła,
Że nas wszystkich zjednoczyła
W jeden węzeł, w jeden ślub!
W polskich sercach Bóg się rodzi!
Gwiazda wschodzi! Polska wschodzi!
I w kolebkę zmienia grób!

Przez słowa tej kolędy, wyraźnie zabarwionej mesjanizmem, przedzierała się stara barska i emigracyjna wiara, że polska walka o niepodległość jest kolebką nowego odrodzenia świata, że w sercach „leśnych rycerzy" 1863 roku na nowo rodzi się Bóg niosący odkupienie ojczyźnie:

Już nie w grobie, ale w żłobie
Z Bogiem wstaje polski duch;
W niebo podniósł skrzydła obie
I do lotu wprawia w ruch.

Śmiało, śmiało polskie ptaszę,
Przeleć całe plemię lasze!
Zanuć smętnym dobrą wieść...
Że nam w sercach Bóg się rodzi,
Gwiazda wschodzi! Polska wschodzi!
Chwała Boże! Polsce cześć!

I chyliły się ku ziemi ośnieżonej, ku pościeli białej polskich i litewskich lasów — burki powstańcze z błaganiem:

Oto z nami, tułaczami,
Cały klęka Polski kraj!
Co chcesz Panie, uczyń z nami,
Ale Polsce wolność daj!

Kiedyindziej jednak kolęda powstańcza grzmiała daleko raźniejszymi tony, np. owa śpiewana również na nutę „Hej w dzień Narodzenia Syna Jedynego":

Chrystus się narodził
Przyjął człowieczeństwo,
By nas oswobodził,
Zniszczył odszczepieństwo.
Chrześcijanie w koło
Śpiewajmy wesoło:
Hej kolęda, kolęda!

Biada nam w niewoli,
Lecz gdy każesz Panie,
Któż przeciw Twej woli
Wznieść czoło jest w stanie?
Pękną kraty lane,
Więzy krwią zbryzgane,
Hej kolęda, kolęda!

Podnosiły się serca ufnością w pomoc Nowonarodzonego, a wśród prośby o zlitowanie wstawała nadzieja lepszego jutra:

Zlitujże się Panie,
Ślij zdrowie, dostatki,
Zbliż już Zmartwychwstanie
Naszej drogiej Matki.
Byśmy na tej ziemi
Śpiewali wolnemi:
Hej kolęda, kolęda!

Wiele by można przytoczyć kolęd patriotycznych z różnych czasów, a w każdej z nich, jak w błyszczącym klejnociku z Bożego Drzewka, odbiłaby się zaraz chwila, która ją wydała — raz jasnym promykiem, to znowu cieniem powłóczystym.

Były i w latach po 1863 roku, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, aktualne kolędy narodowe.

Przychodził do rodaków z kolędą niosącą pociechę i otuchę Władysław Syrokomla jeszcze w okresie przedpowstaniowym:

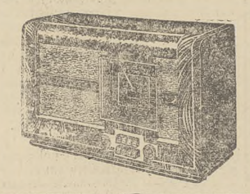
My przed Wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujem radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży
Niech Swe serce otworzy
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty,
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.

Ponad miasta, ponad wioski
Niechaj czuwa duch Boski,
Dary łask niech rozsypie w narodzie;
Czy biesiada, czy praca,
Niech Wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie!

(Dokończenie na str. 16-tej)



MGR. KAROL LEWICKI

Książka o dziejopisach i miłośnikach Lwowa*)

Z gorącego umiłowania Lwiego grodu, z podziwu dla jego górnej i chmurnej przeszłości powstała ta książka. Miłośnika Lwowa chwyci za kochające ten gród serce, poprowadzi leciutko wśród gąszcza autorów opracowań i przyczynków związanych z dziejami miasta, uczony darmo tu będzie szukał suchej bibliografii najeżonej nazwiskami autorów, tytułami dzieł, latami wydań. Bo książka doc. Charewiczowej to nie bibliografia i takich zamierzeń Autorka nie miała, bo pragnęła tylko poznać jak te dzieje miasta badano, jakie okresy i dlaczego właśnie one ciekawiły autorów, jaki w tym mieli oni interes, patriotyzm, chwała osobista, sentymenty czy pasja badawcza? Czytając dowiemy się o wszystkim, dowiemy się i o tym i odkryjemy wówczas, bez zbytniej trudności, że właśnie ten sentyment, że ta pasja była naczelnym motto pracy prawie że każdego autora. A autorzy byli różni i różnie ujmowali interesujące ich kwestie. Ten po dyletancku, tamten artystycznie, inny kładł temat na warsztat naukowy i szlifował zawzięcie przydając tu wiele krytyki źródeł i bataliony odsyłaczy straszących przeciętnego czytelnika.

Byli jednakowoż i tacy wybrańcy, którzy umieli historyczną metodę połączyć z lekkim i wdzięcznym stylem. Tym nie trudno było chwycić czytelnika na mistrzowskie pióro i przyzwolić mu na przeżycie duchowych rozkoszy. Tego nie mogli dać grafomani, którzy chadzali i chadzają nadal po polach tematyki lwowskiej i jak złe chwasty sięją tu i ówdzie bezmyślne wytwory. Takich i innych autorów nie braknie dzisiaj tak jak nie brakło w owych dawnych i nawet bardzo dawnych czasach.

Historiografia lwowska sięgająca swymi początkami odległych średniowiecznych lat rodziła się wśród murów miejskich dumnej ówczesnej „Respublica Leopoliensis", rodziła się na kartach ksiąg miejskich, wsłuchując się w dochodzące tu dalekie echa cudnego rapsodu kultury humanizmu. A kto, jak nie lwowski mieszczanin mógł być pierwszym autorem dzieła „Topographia civitatis Leopolitanae". Mistrz i producent farmaceutycznych ingrediencji w wolnych chwilach wierszokleta i pamiętnikarz lubił szperać w foliałach miejskich, czego jako rajcy, a potem burmistrzowi, nikt nie bronił. To imci pan Jan ALEMBEK (um. 1636), aptekarz i pierwszy lwowski mól archiwalny, którego dzieło przetłumaczono na język polski dopiero w XIX w. W ślady Alembeka poszło potem wielu innych interesując się głównie Kościołem lwowskim jak np. ks. PIRAWSKI i SKROBISZEWSKI, czy jak np. ZIMOROWICZ piewca „Lwowa troistego", pierwszej źródłowej kroniki Lwowa zawile pisanej i jeszcze zawilej tłumaczonej przez M. Piwockiego, a wzorowo potem wydanej przez K. J. Hecka. Spadkobiercami Zimorowicza w podejmowaniu lwowskiego tematu stają się sczasem, obok świeckiego KUSZEWICZA, duchowni: ks. MACIEJ WIELEWICZ, sam Jezuita i jezuickiego kolegium skrzętny historiograf, a obok niego ks. JAN T. JÓZEFOWICZ siedzący po uszy w archiwaliach świeckich i kościelnych, gorący patriota lwowski, niemalże mistyk. Jego „Lwów utrapiony in anno 1704", kiedy „lew Północy", Karol XII zdobył miasto „dotąd nietknięte" stopą zwycięzcy, jest jedną ze smutnych kronik Lwowa. Niemniej smutnem jest przejście miasta pod władzę austriackiego okupanta. Czasy zaboru mają to do siebie, że właśnie wtedy ożywia się miłośnictwo przeszłości Lwowa, tym większe może przy nałożonych łańcuchach niewoli. I znowu mamy duchownego. Ks. IGNACY CHODYNICKI, karmelita, samouk, ślęczący w swej celi nad foliałami odwala wiadomości bezkrytycznie od innych autorów, płodząc coraz to nowe kompilacje. Wreszcie zabiera się do dziejów Lwowa, stając w szranki z adeptem Parnasu JASZOWSKIM, który potem nie będzie szczędzić sędziwemu mnichowi beczek żółci. W szeregu z Chodynickim znajdą się ŁOBESKI, WALIGÓRSKI, STUPNICKI, któremu zawdzięczamy wydobycie z ruin i ocalenie pomnika hetmana ks. Jabłonowskiego, stojącego dziś na placu jego imienia.

Gdy mowa o ruinach, a tych nie brakło, trudno nie wspomnieć o ANTONIM JULIANIE SCHNEIDERZE. Ten biedny goniący grosza zbieracz pamiątek, szpargałów i wszystkiego co miało jakikolwiek związek z przeszłością Polski i Lwowa mógł być widzianym wszędzie, u antykwarzy, na strychach, w piwnicach, składach makulatury i wszelkich gratów, rozkopywał mogiły, czuwał jak żóraw w czasie sypania kopca Unii lubelskiej i rzucał się na każdy odnaleziony w pozamkowych ruinach pieniążek. Schneider żył jak nędzarz. Żałując sobie grosza, nie szczędził go, gdy chodziło o nabycie jakiejś pamiątki. Wiele też pisał, m. in. niestety, nie skończoną „Encyklopedię do krajoznawstwa Galicji" (wyszły tylko dwa tomy). W swej produkcji pisarskiej wiele też wycierpiał, szczypany boleśnie przez zawistnego mu ST. KUNASIEWICZA, który miał analogiczne jak Schneider aspiracje i pod nieszczęśliwcem kopał dołki jak się tylko dało. Oddawszy Polskiej Akademii Umiejętności swe zbiory (nie pominął i Ossolineum) w obliczu pustki, strzałem z pistoletu rozstał się Schneider z tym światem.

Ze zbieractwa natomiast czerpał bogactwo inny zbieracz pamiątek LUDWIK ZIELIŃSKI, literat i heraldyk wątpliwej wartości. Atakowany pod tym względem bronił się dzielnie i parował ciosy. Zbierał liczne pamiątki, ku czemu miał rzeczywiście sentyment, opisywał je, ratował od zagłady. Nabywszy potem majątek ziemski usunął się ze Lwowa, z czasem mecenasował Lamowi, krach giełdowy sprowadził ruinę finansową Zielińskiego, a potem śmierć. Ciekawą sylwetką był TOMASZ KULCZYCKI, mistrz igły, „gente Ruthenus, natione Polonus", redaktor „Dziennika mód paryskich", patriota-działacz, jeden z twórców „wiosny ludów" we Lwowie. Archeologiczne aspekty miał wspomniany ST. KUNASIEWICZ, współzawodnik i zajadły krytyk Schneidera. KAROL WIDMANN, pierwszy biograf Smolki, opiekun młodzieży, tkwił w Archiwum miejskim, któremu poświęcił pierwszy zarys jego dziejów. Archiwistą też był K. W. RASP, publikujący szereg przyczynków do dziejów Lwowa. Wśród ruskich badaczy wybili się ks. B. KOMPANIEWICZ, D. ZUBRZYCKI, J. WAGIŁEWICZ, I. SZARANIEWICZ, ks. PETRUSZEWICZ i inni, których interesowały kwestie ruskie na tle żywej jeszcze wspólnoty kulturalnej z Polakami, później zanikłej.

Sub auspiciis Universitatis rozwija się pod koniec XIX-go wieku stan wiedzy o Lwowie. Warsztat naukowy prof. X. Liskiego wykuwa nowe drogi badań historycznych, a miarą tychże stają się produkty rzeszy uczniów. Jednemu z nich Fryderykowi Papéemu zawdzięczamy j e d y n e (od r. 1894) opracowanie całości dziejów Lwowa, stojące wprawdzie na poziomie popularyzatorskim, ale mimo to posiadające niezaprzeczoną wartość. Inni uczniowie i nieuczniowie Liskego dorzucili szereg przyczynków; byli to: L. KUBALA, O. BALZER, L. FINKEL, A. PROCHASKA, AL. HIRSCHBERG, F. BOSTEL, W. BRUCHNALSKI i wreszcie AL. CZOŁOWSKI, najwybitniejszy znawca dziejów Lwowa, niestrudzony opiekun jego pamiątek, gorący entuzjasta Leopolitanów. A ileż znowu uczynili dla ukochanego miasta wskrzesiciele jego dawnej dostojnej tradycji. Do nich należy WŁ. ŁOZIŃSKI, nieporównany czarodziejski plastyk słowa, piewca patrycjatu, krzepiciel polskości Lwowa. Dalej Stan. SCHNUER-PEPŁOWSKI dziennikarz felietonista, który sprzeniewierzył się naukom prawnym na rzecz historii i niestrudzenie płodził coraz to nowe przyczynki do dziejów Galicji i Lwowa. Świetnym stylistą był FR. JAWORSKI, który drogiemu miastu oddał się bez reszty. Jego opowiadania zachwycały czytelników, czarowały pięknem ujęcia i pięknem słowa. Melancholijny, a nawet rzewny był Jaworski przesmutnym bardem dawnego i wczorajszego Lwowa.

W okresie po odzyskaniu Niepodległości historiografia Lwowa przeżywa swój wtórny okres pod opiekuńczymi skrzydłami uniwersytetu. Tu działają wybitni uczeni i profesorowie JAN PTAŚNIK i FR. BUJAK. Pierwszy znawca dziejów miast, drugi twórca nowego kierunku badań gospodarczo-społecznych w historiografii pol. Osobne stanowisko zajmuje prof. historii oświaty i szkolnictwa U. J. K. STANISŁAW ŁEMPICKI, pełen gorącego sentymentu dla Lwowa i jego kultury. Artysta żywego i pisanego słowa znajdującego swe ujście w rozlicznych prelekcjach, artykułach i opracowaniach. Wybitny znawca prądów kulturalnych i dziejów szkolnictwa, znakomity pedagog zaszczepia w swych uczniach zamiłowanie dla tematyki lwowskiej w odniesieniu do dziejów szkoły i kultury.

Dużą rolę w propagowaniu miłośnictwa Lwowa odegrało i odgrywa czynne do dzisiejszego dnia TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PRZESZŁOŚCI LWOWA, które skupiło w swych ramach całą rzeszę członków prawdziwych miłośników Lwowa i wydało dotąd 37 tomików swego wydawnictwa „BIBLIOTEKA LWOWSKA". Pisały tu wybitne pióra Jaworskich, Czołowskich, Januszów, Chołodeckich i innych, rozświetlając mroki dawnej i niedawnej przeszłości Lwowa.

Gdy jedni mieli historyczne aspekty miłośnictwa Lwiego grodu, inni żywili aspekty literackie jak JAN LAM, KAZ. CHŁĘDOWSKI, LUDWIK I ZDZISŁAW DĘBICCY, JULIUSZ STARKEL i wreszcie STAN. WASYLEWSKI piszący serdeczne, misterne i wykwintne essay'e lwowskie. Trzeba jednakże wysłuchać i „altera pars" czyli „RUTHENO-UCRAINICA". Tu w historiograficznym ruchu opartym o rewizjonizm zaistniała od czasów Hruszewskiego jednostronność zainteresowania i tendencyjność, która cechuje i dzisiejszych ukraińskich historyków. Inne mniejszości też dorzuciły z własnego punktu widzenia coś niecoś do historiografii Lwowa. Tu będą germanica i armenica (najliczniejsze), iudaica i bohemica (nieliczne). Dzieje Kościoła i jego organizacji, sztuka kościelna, czy dzieje polityczne i wojenne, dalej zagadnienia urbanistyczne zaciekawiały niejednego badacza, który czynił z nich przedmiot swoich głównych, czy pobocznych zainteresowań.

W ten sposób przeszliśmy w ogólnych zarysach piękną książkę doc. Charewiczowej, napisaną w chęci nie tylko ożywienia zapomnianych czy zanikających sylwetek historyków i miłośników Lwowa, ale także w chęci uczczenia trudu obecnych władających piórem. To jednak nie wszystko i Autorka miała jeszcze jedno pragnienie: wykazać Lwowianom pozbawionym sentymentu dla przeszłości miasta, że „Lwów, to wielka rzecz i wielkie jego dziejowe znaczenie i narodowa wartość". A godziło się to właśnie przypomnieć w Dwudziestolecie Odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej i Listopadowej Obrony Lwowa, z którejto też okazji Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa wydało tę pożyteczną pracę.

---

*) Dr Łucja Charewiczowa: Historiografia i miłośnictwo Lwowa. — Lwów 1938, str. 291+52 ilustr. Biblioteka lwowska, T. XXXVII.

Gwiazdka na posterunku

„...niech myśl wasza do tych leci —
którzy Wilii mieć nie będą..."

Dawne to i smutne strofy, a jednak miłe, bo pogodnym uśmiechem dzieciństwa opromienione i słodyczą dobrych, drogich, smutnych oczu matczynych...

„...niech na oczach waszych staną
śnieżne rowy i okopy
tych, co walczą za wygraną..."

A ci tam, w okopach, odległych o setki i tysiące kilometrów, nasi ojcowie i bracia, w tę cichą Noc Narodzenia nucili kolędę, która budzi pasterzy i o Cudzie Narodzenia Dziecięcia-Boga głosi.

„...Wstańcie pasterze —
Bóg się wam rodzi..."

I wpatrywali się tęsknie i ufnie w Gwiazdę Betleemską: ta Gwiazda wschodziła nad Polską. „Wstańcie, pasterze!" Wstawali i szli przez „śnieżne rowy i okopy", przez bagnety i kule, krwią bohaterską i mogiłami znacząc drogę do Polskiego Betleem.

I zaświeciła nad Polską Betleemska Gwiazda jasnym blaskiem..

* * *

Oni — umierali dla Polski, my — żyć dla Niej musimy.

Dziś, wolni w wolnej ojczyźnie po raz dwudziesty przeżywamy radosny Cud Narodzenia. Nie wszystkim jednak dane jest wieczór ten spędzić w gronie najbliższych — przy choince. I dziś, jak przed laty dwudziestu, są twarde posterunki pracy, których nawet w tę noc nie wolno opuścić. Olbrzymie koło rozpędowe zwalnia dziś tylko biegu. Życie nawet w tę jedną noc nie może zmartwieć, stanąć na miejscu. Drobne, niepozorne kółka i kółeczka olbrzymiego mechanizmu muszą się obracać stale, bez przystanku, by ci, którzy przy wigilijnym stole zasiądą, mogli siedzieć spokojnie...

* * *

Pod ciężkimi butami policjanta skrzypi raźno zamarznięty śnieg. Kamienice i domy rozśpiewane, roześmiane tysiącem iskrzących okien. Tylko ulice puste. Jeszcze puste. Bo za godzinę, za półtora czarne plamy bram wyrzucą na ulice falę rozbawionych, śmiejących się, szczęśliwych w tę noc ludzi, a panującą świąteczną ciszę, nasyconą stłumioną, odległą kolędą, wchłonie rozkołysana, spiżowa muzyka dzwonów. Ale teraz jeszcze cicho.

Czujnego oka strażnika porządku i bezpieczeństwa nie może zaprószyć śnieg ani sen zmożyć. Musi czuwać. Jeszcze trzy godziny...

Ale za rok będzie siedział w tym czasie przy wigilijnym stole z żoną i dziećmi...

* * *

W centrali międzymiastowej aparaty wydzwaniają swą codzienną jednostajną melodię, a o czarne płytki mikrofonów bije ta sama codzienna fala nazw i cyfr. Tylko dziś przerwy trochę dłuższe i cyfr trochę mniej. I jak codziennie, płyną po drutach

(Dalszy ciąg na str. 11-ej).

ADOLF DYGASIŃSKI

PRZEPRAWA PANA JĘDRZEJA PISZCZALSKIEGO PRZEZ ALPY*)

— Pamiętam — ciągnął rotmistrz — jak raz przed samymi ostatkami maszerowaliśmy z Napoleonem do Włoch. Miałem ja siwka... żałuj, Pasiutyniu, że takiego nigdy nie zobaczysz!... Maszerujemy przez te góry... tydzień, drugi. Ja sobie myślę: szelmostwo, karnawał się skończy i my prawie na post do Włoch przyjdziemy, nawet człowiek nie użyje po takich tarapatach... Jak cmoknę memu siwkowi, jak mu ostrogą dodam w bok ochoty, to, powiadam ci, kiep ptak!... Bestia koń rwał pod górę szalenie. Jużem się nawet nie oglądał za siebie, bo mógł by mi Napoleon kazać wracać... W parę godzin, wystaw sobie, dopadłem do samego wierzchu; ale ze siwka lał się pot jak deszcz. Stanąłem na szczycie, widzę caluteńkie Włochy... czyste malowidło: tam Rzym, tam Neapol, na lewo Wenecja, na prawo Turyn... Ogromne lasy pomarańcz, cytryn, aż się wszystko mieni i świeci. Ale zejdźże tu teraz z takiej wysoczyzny!

Rotmistrz wziął swój kieliszek, pociągnął zwolna, jakby się namyślał, a potem mówi:

— Ledwiem się chwilkę zastanowił, a tu mię ktoś w łokieć trąca; spojrzałem za siebie i, wyobraź sobie, Pasiutyniu, spostrzegłem Napoleona... — „A ty, wariacie, mówi on do mnie, wiele chcesz za twego siwka?... Gonię cię i gonię na próżno, to mi koń!" — Uraziło mię to trochę, więc powiadam: — „Piszczalski takiemu wodzowi miałby konia sprzedawać?... Nie! Jeżeli łaska, proszę przyjąć". — Poklepał mię po ramieniu i rzeknie: — „Spodziewałem się tego po tobie, Jędrusiu. Ale wiesz co, jeżeli nas stąd wszyscy diabli nie zniosą, to sobie rady nie damy!..."

— Proszę jaśnie pana, to były góry Alpy? — pyta rządca.

— A jakże, Alpy! Dobrześ sobie wacan spamiętał, wierzchołek zaś nazywa się Mont-Blanc. Nie umiesz po francusku, to nie wiesz, że to znaczy: Biała góra! Oprócz mnie i Napoleona nikt a nikt inny nie dostał się na Mont-Blanc... Cała nasza armia poszła sobie wtenczas bokiem.

Opis zejścia z Mont-Blanc opowiadał pan Jędrzej w kilku wariantach; według jednego z nich miał on obu koniom zawiązać oczy, ułożyć je na brzuchach i przywiązać za uzdy do wielkiej skały; ta skała szybko staczała się na dół, wlokąc za sobą dwa konie i ich jeźdźców.

Ale później dorobił Piszczalski w swej bujnej wyobraźni inny wariant:

— „Cóż będzie, mój bracie?" — pyta mię Napoleon. A ja ruszyłem tylko ramionami, bo zjechać było srodze trudno. Oglądam się naokoło i widzę, że niedaleko od nas chodzą koziorożce... Ale bo wacan wiesz, co to są koziorożce?

— Nie wiem tego, jaśnie panie! — odrzekł Pasiutynowicz.

— Skądżebyś mógł wiedzieć... Zapamiętaj sobie, że to są kozły górskie, które się na świat rodzą już ostro podkute; wzrostem równa się takie zwierzę z koniem, ale jak da susa, to proszę patrzeć: rów na sto kroków szeroki przesadzi, a na najwyższą kamienicę czy na kościół wyszedłby sobie po ścianie jak mucha. Owóż mówię do Napoleona: — „Zapolujmy tu na tę zwierzynę!" — On mię sfukał, że czasu nie ma na polowanie; ale ja sobie z tego niewiele robiłem i zacząłem takiemu koziorożcowi zajeżdżać od tyłu... Już, już miałem go chwycić za rogi, a on jak pójdzie, to tylko kawałki skał i lodu w górę spod kopyt strzelały. — „Trzeba tu będzie przenocować — rzeknę: — jest u mnie wódka i zakąski, szkoda tylko, że ognia nie mam czym rozpalić". — „Cóż robić — powiada Napoleon: — w życiu żołnierskim różnie bywa". Napiliśmy się porządnej wódki, przegryźliśmy, ja dałem koniom po skórce chleba, on się owinął w płaszcz i chrapnął. Może wacan myślisz, żem się takoż spać położył?... Ho, ho!... Poszedłem polować na te koziorożce, podchodziłem, suwałem się na brzuchu, aż nareszcie chwyciłem jednego samca za uzdę... Prowadzę go, a on beczy, choć było ciemno, dostrzegłem, że drugi za nim idzie, zwyczajnie samica szła za głosem samca. Obudziłem zaraz Napoleona i powiadam: — „Łaska boska nad nami świeci, mamy wierzchowce!..." — Co? Koziorożec?... A niech cię diabli wezmą! Jak tu z takimi ludźmi nie zwyciężać!..." — Okulbaczyłem obie sztuki, włożyłem im munsztuki w pyski i mówię: — „Kiedy tak dobrze poszło, to pohulamy sobie jeszcze w jakim Mediolanie". — Rano, skoro świt, my już oba na koziorożcach: ja na samcu, bom chciał być przewodnikiem, Napoleon za mną, na samicy, a konie puściliśmy... niech sobie radzą, jak mogą... Ledwiem swojego wierzchowca trącił ostrogą, a on szust... i dmie bestia tak, że powietrza schwycić nie mogę. Ścisnąłem go dobrze łydkami, ściągnąłem porządnie na munsztuku, aż beknął: beee!... Ale gnał: góra nie góra, przepaść nie przepaść. Na południe jużeśmy zjechali do Włoch. Ludzi się naschodziło, patrzą na nas jak na dziwowisko, a ja mówię do Napoleona: „Takem się rozgrzał, że moglibyśmy we dwóch Włochy podbić, zanim armia nadejdzie". — On na to: — „W gorącej wodzie, widzę, jesteś kąpany waszmość, ale mnie nie przystoi na takim koniu świat podbijać, bo pocóżem tu armię przyprowadził?" — Nadeszło wojsko nasze, ogromnie zdrożone, musiało tu wypocząć, dniówkę odbyć, tak ja proszę Napoleona, żeby mi pozwolił na noc do Mediolanu, żebym karnawału użył. — „Ej — powiada — zhulasz się waszmość i co za pociecha będzie z ciebie na wojaczce!..." — Ale jakem zaczął molestować tak mi dał urlop. Powiadam ci, Pasiutyniu, żem się jak król ubawił z Włoszkami... Co za kobiety! Fiu, fiu, fiu!

---

*) Fragment z powieści „Pan Jędrzej Piszczalski" (2 t.). Ukaże się ona po Nowym Roku w „Pismach" zbiorowych A. Dygasińskiego, które rozpocznie wydawać w prenumeracie „Biblioteka Polska".

(Dalszy ciąg ze strony 10-tej)

smutki i radości ludzkie, złe i dobre sprawy. Tylko biały wąż telegrafu pokrywa trochę odmienna, świąteczna treść. Telegramy radosne i miłe, które wita się z radosnym podnieceniem, telegramy oczekiwane, lub tylko takie, grzecznościowe. Czasem tylko zabłąka się taki, na który nikt nie czeka, który rozczarowuje i smuci, a czasem i taki, którego skaczące w trwożnym napięciu ręce otworzyć nie zdołają. Ale dziś świątecznie, radośnie. Aparat Morse'a wystukuje dziś w takt nuconej zmęczonym i smutnym głosem kolędy...

Druty telegraficzne czuwają w tę noc. A do zamkniętych pokojów telefonistek i telegrafistów nie przedrze się kolędowa radość...

* * *

Radiowe studio speakera zalega ta sama, dławiąca, strzeżona cisza. 5, 10, 15, 30 minut przerwy — i do mikrofonu wyrzuca się wciąż krótkie, zwięzłe zapowiedzi. Bo radio pracuje bez przerwy, na ten wieczór uroczysty przybrało dziś tylko odświętną szatę. Ale ludzie-automaty w studiach, amplifikatorniach — nie mogą przybrać tej szaty. Dla nich, dla radiosłuchaczy, rzucają hojnie na antenę wigilijną radość i wigilijne wzruszenia...

* * *

Zdala od gwaru rozśpiewanego miasta, zdala od osiedli ludzkich, zacierając z zimna skostniałe ręce i nucąc chrypliwie kolędę przemierza swój codzienny odcinek strażnik kolejowy. — Czy aby dziś wszystko w porządku?... Gdzieś, daleko, błyszczą dwa, małe, jasne punkciki. Powiększają się coraz bardziej, olbrzymieją. Po torach przewala się szybko olbrzymie cielsko maszyny, wlokąc za sobą ogon wagonów. Są dziś mniej przepełnione, to i czasu chwilę się znajdzie, by usiąść samotnie na konduktorskiej ławce i połamać się w myśli opłatkiem z najbliższymi. Byle nie zadługo. Pociąg stanął — wsiadło kilku nowych podróżnych. Trzeba skontrolować bilety.

A może kontrolera dziś nie będzie?

Ale kontroler też wsiadł. On też, wraz z maszynistami, konduktorami, zwrotniczymi, urzędnikami ruchu — spędza wigilię poza domem

* * *

A na polskiej granicy czuwa bacznie z karabinem u nogi polski żołnierz. Wytężone oczy wwierciły się czujnie w ciemność a muskuły rąk trzymających karabin, naprężają się i drgają na każdy szmer podejrzany. Dobrze byłoby siedzieć teraz wśród swoich, opłatkiem i kolędą serce krzepić i radować, wpatrując się w roziskrzoną choinkę. By jednak jego najbliżsi mogli w tę noc wigilijną w spokoju łamać się opłatkiem, on musi tu czuwać i trwać na posterunku. I nie smuci się w tę noc polski żołnierz na polskiej granicy. Wie, że sercem i myślą, czystą i białą jak opłatek, łamią się z nim jego bracia.

(etwa)

MARIA ORZECHOWSKA

DANTE CZY KUBEK?

— Co kupimy Zygmusiom na prezent ślubny?

— A czy w ogóle musimy?

— Jakże, przecież starzy Kosińscy dali nam prezent na nasz ślub. Czekaj, co to było?

— Jakiś szklany pies.

— Nie pies. Taka tombakowa spluwaczka na bułki, czy na kompot. Stoi w śpiżarni na szafie. Słuchaj, a może by ją teraz Zygmusiom...?

— Ale! Starzy poznaliby i zaraz obrazidło. Może się znajdzie co innego. Wiesz? Miska kryształowa od cioci Emci! Tylko jeden ząbek utrącony. Ciocia Emcia już taką dostała od babci Milci.

— Antyk może być bez ząbka. Wenus milońska nie ma rąk, a...

— To co innego, to wykopalisko.

— Ciocia Emcia też to wykopała z graciarni na strychu. Mogliśmy my dostać taki prezent ślubny, mogą Zygmusiowie.

— No dobrze. Przynajmniej się nie wyda.

Ludzie są dobrzy. Wystarczy wejść do czyjegokolwiek domu, żeby się o tym przekonać. W każdym znajdziemy mnóstwo pamiątek, drobiazgów, moc dowodów ludzkiego serca i życzliwości.

Wuj Emil został zaproszony na ojca chrzestnego Jacusia. Wchodzi z miną bardzo ważną i wielce tajemniczą.

— Słuchajcie, kochani. Przyniosłem Jacusiowi cyrkiel, jeszcze mój szkolny. Mam nadzieję, że się ucieszy. To znaczy kiedyś, jak zacznie potrzebować cyrkla. Kto wie, czy ja stary dożyję tej chwili? No, Pan Bóg łaskaw. Swojego czasu kosztował u Bromilskiego dziesięć guldenów. Odświeży się tam jedną i drugą śrubkę i będzie lepszy. niż ta dzisiejsza tandeta. No, bierzcie moi kochani i niech służy jak najdłużej.

A matka chrzestna przyniosła srebrny kubek z inicjałami

— Gdyby Jacuś był dziewczynką, dostałby złotą Bozię na łańcuszku. Ale chłopczykowi bardziej kubek potrzebny.

— Śliczny. Dziękujemy ciotusi w imieniu Jacka. Z pewnością mu się przyda.

I tak każda pamiętna chwila w życiu została pobłogosławiona podarkiem. Czasem są te podarki nie całkiem odpowiednio dobrane, ale to właśnie, że są tak wzruszająco niezręczne, stanowi ich urok. Niepalący dostaje na gwiazdkę piękną, patentowaną zapalniczkę albo egzotyczną fajkę, urzędnik XI rangi, na imieniny, wspaniały serwis do szampana. Najważniejsze, że ofiarowywano to z dobrego serca i szczerej przyjaźni. Podarek może nam nie sprawiać sam przez się specjalnej „frajdy". Takie na przykład popiersie Dantego z brązu: na biurku nie ma miejsca, na pianinie przeszkadza... Szkoda, że nie ma w pokoju kominka. Coś ze szkła albo z porcelany stłukłoby się prędzej czy później, ale popiersie z brązu jest wieczne

Nawet w podróży ludzie pamiętają o przyjaciołach. Niektórzy przysyłają widokówki z każdej miejscowości, której dotknęła ich stopa turysty. Pamiątki kupują seriami i tuzinami. Wygląda, jakby do Karlsbadu nie jeździli na kurację żołądka, ale na zakupno pięknych piórników dla wszystkich dzieci wszystkich przyjaciół, piórników, wykładanych mozaiką: „Gruss aus Karlsbad". Z Helsinek przywozi się jak wiadomo, fińskie noże. Dwa dla rodzeństwa, dwa dla ojca i matki, dwa dla dziadzia i babci.

Na srebrne gody również darowuje się pamiątki. Że jubilaci są już zagospodarowani, nie obsypuje się ich nożykami do owoców ani kompotierkami. Coś ze sztuki. Z alabastru Eros i Psyche, Leda z łabędziem albo świątynia Westy w Rzymie. Ostatecznie może być srebrny kubek z datą.

Podarki są jak kwiaty. Jak kwiaty, zakwitają w cieple. Jest przysłowie, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Dobre przysłowie. Drugie powinno być: *obdarowanemu* nie patrzyć w zęby. Pożarł — nie pożarł? Szanuje? Są tacy, co wchodząc do domu przyjaciół, pierwsze spojrzenie rzucają na ścianę, gdzie wisi „ich" Kossak. Co to? Nie ma? Gdzie! Jak!

— Słuchajcie! Co z Kossakiem? Nie sprzedaliście chyba, bójcie się Boga?

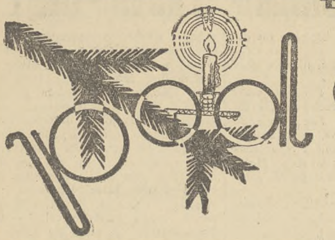
Albo:

— Iruśku, nie nosisz zegareczka od cioci? Czyś aby nie zgubiła? Przyznajno się?

O, dobrzy ludzie. Zegarek miał być dla cioci, czy dla Iruśki? Kossak dla waszej uciechy, czy dla tych sercu miłych? Jeżeli dla nich, to niechże go sprzedają, ćwiartują, puszczą z dymem, jeżeli taka ich wola. Wy — daliście. Swoją przyjemność skonsumowaliście. Pozwólcie tamtym dowolnie rozporządzać swoją własnością.

HUMOR

EDWARD TWAROWSKI



GENEWSKA choinka

(Oryginalny reportaż imaginacyj)

Genewa, w grudniu.

Znajdujemy się w największej sali na świecie, w słynnym pałacu Ligi Narodów. Ten domek z kart pokoju wzniesiono — jak nas uprzejmie informuje sekretarz Ligi p. Avenol — kosztem tylko... 30 milionów franków szwajc. P. Avenol skarży się, że wpływy tej szanownej instytucji coraz bardziej maleją, gdyż coraz więcej państw wypisuje się z tego czcigodnego towarzystwa i nie płaci „wkładek". (Nasza „wkładka" roczna wynosiła 800 milionów franków w złocie!). On sam musi cały rok harować za marne... 150 tysięcy franków.



Współczujemy z p. Avenolem tym bardziej, że został on dziś usunięty w cień przez mistrza ceremonii dzisiejszych uroczystości gwiazdkowych p. Goebbelsa... Właśnie zbliża się do nas z megafonem w ręku.

—Ooo!... Wysoka Propaganda w Genewie?

— Czujemy się tu już jak u siebie w domu... Nie mogliśmy wrócić do Genewy Benesza i Litwinowa, nie znaczy to jednak, byśmy mieli wogóle zrezygnować z Szwajcarii — tj. przepraszam — z Genewy...

Rozglądamy się po sali. Na środku — kilkumetrowej wysokości choinka. U jej szczytu — gołąbek na pięknym lśniącym bombowcu, trzymający w dzióbku gałązkę oliwną w kształcie swastyki. Choinkę oświecają oryginalne ognie bengalskie (dar gen. Franco). Szczególną uwagę zwraca dużych rozmiarów orzech karpatoruski, własnoręcznie pomalowany przez mistrza pędzla Hitlera.

— To jeszcze nic! — zwraca się do nas jakiś wysoki, szczupły gentleman z parasolem w kształcie spadochronu w ręku. — Dostaliśmy przed kilkunastu laty w prezencie piękny okaz orzecha palestyńskiego. Miał to być orzech kokosowy, trudniej go jednak zgryźć od orzecha włoskiego. Moi poprzednicy zęby sobie na nim połamali. Potrafię być lotnikiem, lecz nie umiem być dziadkiem do palestyńskich orzechów — dlatego też orzech ten ofiarowałem na choinkę. Może kto z państwa reflektuje?...

— A szkoda, panie kolego — wtrąca jakiś zażywny Francuz — że pan ma takie słabe zęby, bo właśnie zamierzałem panu ofiarować na gwiazdkę orzech włoski. Podobno okaz ten wyhodowano sztucznie w Tunisie...

— Dorzućmy do tej kolekcji jeszcze jeden piękny okaz: orzech z klajpedzkiego sadu z ozdobną ornamentacją swastyki, przeznaczony dla naszego nowego kolegi litewskiego Tubelisa...

Orzechów na choince jest rzeczywiście mnóstwo. Ale są i inne piękne rzeczy. Naprzykład piękna duża książka z kolorową okładką pt. „Kinder und Hausmärchen — von Adolf Hitler — Berlin — Paris 1939". Na okładce widnieje osobista dedykacja autora: „W dowód szczerej przyjaźni — Daladierowi od Hitlera". Jak nas informuje p. Goebbels, jest to najnowsze wydanie znanej książki „Mein Kampf", poprawione i uszczuplone...

Na jednej z gałęzi zawieszona jest duża huśtawka wahadłowa z napisem: „Płochliwemu Józiowi Becko wi — na gwiazdkę".

Wiele pięknych podarków gwiazdkowych leży pod choinką: piękna puchowa kołderka we wzorzyste swastyki (podarek dla dr. Hachy z napisem „Śpij spokojnie — Führer czuwa"), egzotyczne kaski kolonialne („Führerowi od Pirowa"), wędka dla prez. Roosevelta, mały samolot dla Chamberlaina — i wiele innych cudowności.

Ale chodźmy pokrzepić się do bufetu, urządzonego w sali posiedzeń Ligi. Tłok tu nie mniejszy jak na sali ogólnej.

Przy jednym ze stolików siedzi jakiś brodacz, napełniając co pewien czas kieliszek gorzką angielską. Znamy tę twarz: przecież to negus. Jego towarzysz, o wydatnym nosie i angielskim wąsiku popija melancholijnie „czaj". Właśnie wstali od stolika i zbliżają się w naszą stronę, śpiewając dyszkantem:

„A my oba cwaj — nie mamy nic —
i mamy raj..."



— Panowie nie zapłacili rachunku— woła za nimi kelner.

— Czy pan ma drobne, panie prezydencie! — pyta brodacz.

— Właśnie chwilowo jestem bez gotówki. Ale mam kwit z praskiego lombardu na milion swoich portretów.

— A ja mam dożywotni bezpła-

Humor zagraniczny

SMUTNE DOŚWIADCZENIA

— Znasz film „Pragnienia pięknej kobiety?"

— Filmu nie znam. Ale pragnienia znam!

(„Die Dame")

ZAPOBIEGLIWE DZIECKO

„Czym chciałbyś być w przyszłości, Piotrusiu?"

„Murarzem i nauczycielem".

„Dlaczegóż jednym i drugim?"

„Bo nauczyciel ma wakacje w lecie, a murarz w zimie."

(„Prager Presse")

POŚREDNI PODATEK

Nauczyciel: „Który z was może mi powiedzieć, jaka jest różnica między podatkiem pośrednim a bezpośrednim?"

Karolek: „Na przykład podatek od psów!"

Nauczyciel: „Jakto — od psów?"

Karolek: „Bo taki podatek nie jest składany przez psa osobiście."

(„Candide")

PRZYJACIÓŁKI

— Spotkałam wczoraj twojego męża, ale mnie nie widział.

— Tak, wiem, opowiadał mi o tym.

(„Marianne")



„Czy pan też lotnik?"
„Nie — — — szofer!"

Przedświąteczny telefon

Opowiadał mi pewien znajomy następującą, makabryczną scenę przedgwiazdkową:

Noc. I nagle dzwonek telefonu. Upiorczywy, zły i drażniący.

Więc zwlekam się z łóżka. Jestem zaspany, ochrypły, wściekły.

— Czy to ty? — szczebiocze w aparacie „jej" głos.

— To ja.

— Zbudziłam cię?

— Właśnie.

— Przebaczasz mi?

— Dobrze. Czego chcesz?

— Kochany...

Oho! — myślę. Kto to może dzwonić? Godzina 3-cia nad ranem... Kto? Żona już dawno przestała mówić do mnie „kochany", a zresztą żona śpi spokojnie...

— Dlaczego milczysz, kochany...

— Czego chcesz?

— Muszę się z tobą widzieć o godzinie 8-mej rano — szczebiocze „ona" — wyjdziemy na miasto, musimy załatwić zakupy...

— Dobrze — odpowiadam grobowym głosem — ale nie rano. Po południu

— Dlaczego?

— Rano urzęduję w biurze...

Cisza. Wielka cisza. A po chwili:

— Czyś ty oszalał?

— Nie. Czego chcesz?

— Jakto, dostałeś posadę?

— Dostałem — mówię i czuję, że ciarki przechodzą przez moje plecy.

— Kiedy dostałeś posadę?

— 10 lat temu!

Cisza. Straszna cisza. A po chwili:

— Kochany, kpisz ze mnie. Nie pozwolę na to, mam tego dosyć. Utrzymuję cię od roku...

— Nie kłam! — powiadam spokojnie — i mów ciszej, bo zbudzisz moją żonę.

Cisza większa, straszliwsza niż poprzednie. A potem:

— Two... two... ją żo... żo.:: nę? — w słuchawce rozległ się histeryczny krzyk.

— Tak, moją żonę.

— Nienawidzę cię. Upiłeś się znowu. A jutro musimy zrobić przedświąteczne zakupy, słyszysz? Musisz mi kupić na gwiazdkę bransoletkę!

Nie, tego już zadużo — myślę sobie i:

— Ani mi się śni — mówię.

— Ależ, kochany, dam ci pieniądze. Chodzi tylko o moje przyjaciółki. Chcę im pokazać tę bransoletkę, że ona niby od ciebie...

— Won — mówię — nie kupię ci bransoletki i daj mi spać.

— Lolu, czyś ty zwariował?

Aż mnie zatkało.

— Lolu? Jak ty do mnie mówisz? Od urodzenia Jan jestem...

Konsternacja...

— Jan?

— Jan, do diabła. Prośdziński jestem.

— Oh! Jan? Proździński?

— Nie krzycz tak...

A na to „ona".

— Jak pan śmie mówić do mnie „ty"...

— A kto zaczął mówić do mnie „ty?" Kto mnie zaczął tykać? Kto dzwonił do mnie w nocy? Kto chce, żebym kupił bransoletkę? Kto kłamie, że mnie utrzymuje od roku? Ty, ty, ty...

— Gbur!

— Sama!

— Łajdak!

— Sama!

— Ja się tylko pomyliłam... Zły numer!

— Sama jesteś numer!

— Milcz pan!

— To ty milcz! — Krzyknąłem w pasji i rzuciłem słuchawkę na podłogę. Roztrzaskała się. A była godz na 3'15 nad ranem. Mróz. Włosy na nogach odmroziłem...

lele



...ny naszego fikcyjnego wysłannika)

tny abonament radiowy na rozgłośnie ab syńskie...

— Głupia sprawa, wracajmy do stolika.

— A możeby tak partyjkę?

— W co?

— Może w „durnia"?

— To już lepiej w brydża...

— Kiedy nie mamy partnerów.

— W Monachium też ich nie było: grali sami kibice.

— Widzę w rogu sali kolegę Negrina. Może jego poprosimy.

— Zajęty. Bawi się jeszcze z gen. Franco w „żandarma i złodzieja".

— To może Czang-Kai-Szek?

— Też zajęty kartami. Gra w „wojnę"...

Rzeczywiście karty mają tu wzięcie. Hitler gra z Daladier'em w „oczko", Chamberlain, Mussolini i Bonnet zgrywają w „pokera" (Chamberlain wciąż „pasuje), Litwinow — tam przy stoliku na prawo — zachęca przechodzących, by zagrali z nim w „trzy karty", Ciano z Ribbentropem rżną w „nasze—wasze", zaś min. Beck kładzie samotnie pasjansa...

Przy bufecie... Ale co to? Dostojna matrona Jej Królewska Mość królowa holenderska Wilhelmina całuje się publicznie z jakimś mężczyzną?! No, na całe szczęście nie popełniła mezaliansu, bo tym szczęściarzem, jest król belgijski Leopold III. Bądźmy niedyskretni i posłuchajmy ich miłosnego gruchania. Co, co?... Zamiast płomiennych wyznań — mówią o jakimś Kanale Alberta?!... Zaraz, zaraz... Jest!... Coś mówią o dziecku... Że co?... Małżeństwo księżniczki Beatrycy z księciem Baldwinem? Poszaleli chyba! Przecież „panna młoda" nie ma jeszcze roku! No — nareszcie! Słuchajmy uważnie: mówią o — dozgonnym połączeniu. Co, co? Unia personalna! — Nic nie rozumiem!

Chodźmy dalej. Znowu dwie koronowane głowy: król Borys III pije „brudzia" z księciem Pawłem. Coś się tutaj święci grubszego... Co, znowu mówią o unii?

Oczywiście — znowu się całują! I to takich dwóch poważnych panów: Mussolini z Chamberlainem. Tak siarczyście — z dubeltówki! Na szerokiej, pełnej twarzy il Duce rozlał się błogi uśmiech, natomiast partner jego skrzywił się dyskretnie; zapewne uścisk był zbyt mocny...

Trzask aparatu: to znany filmowiec włoski Mussolini jur. filmuje swego papę.

— Czy kolega uważa, że to takie ważne? — pyta go cierpko amerykański filmowiec Roosevelt jur., kręcący dla wytwórni kołomyjskiego żyda Goldwyna.

— Bardzo: symboliczny pocałunek pojednania faszyzmu z demokracją.

— ...który na pewno komuś zaszkodzi.

Ciekawe, że wielcy ludzie podczas najczulszych scen mówią albo o uniach albo o kanałach... Kiedy zbliżyliśmy się dyskretnie do całujących się mężów stanu, mówili właśnie o ...Kanale Sueskim.

Teraz idą do bufetu. Chodźmy za nimi.

— Nie zaszkodziłaby szklaneczka whisky — proponuje Chamberlain.

— My, wielcy ludzie jesteśmy abstynentami... Patrz pan: Kolega Hitler też nie pije alkoholu: woli płatki owsiane...

— All right! Rozumiem teraz jego interesy na wschodzie: potrzebuje owsa...

— A propos: co dzieje się z kolegą Stalinem? Nie ma go tu.

— Poluje teraz na wiewiórki, gdyż w Sowietach zabrakło już grubszego zwierza... Ostatnio w samym Leningradzie zabito ich 250 tysięcy.

— Wrogów ludu?

— Nie... wiewiórek...

— Trzeba jednak przyznać, że Stalin pamięta o swoich ludziach. Podobno kolega Litwinow dostał od niego na gwiazdkę nową niańkę z Gruzji...

— A, ma pan na myśli pewnie ciotkę Beriję, tę w okularach? To raczej ciotka-przyzwoitka, która opiekuje się nie tylko Litwinowem...

— Czy zna pan tego człowieka, który stoi przy bufecie z Hitlerem? Jakaś nowa twarz.

— To najnowszy ordynans Führera... Ma takie trudne do wymówienia, wołoskie nazwisko...

Dość plotek. Wróćmy na ogólną salę. Cóż to za hałas? O — ktoś przemawia! Oczywiście — Goebbels. Że co? Gwiazdka odwołana?! Dlaczego?! Co takiego? Telegram od Niemców — skąd??? Z Bali? Żądają autonomii? Że nie ma — że są już i tam Niemcy? Że przed miesiącem aż pięciu tam wyjechało? Aha, rozumiem teraz... Więc wszyscy mają jechać do Monachium na konferencję. I to natychmiast...

A szkoda. Tak się ładnie ta gwiazdka zapowiadała...

Tylko, gdzie leży ta wyspa Bali? Bo to podobno wyspa...



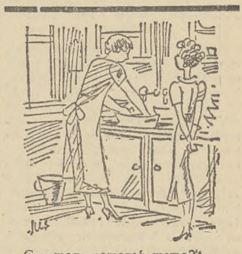
Kasia jest chytra

Pani Duval podejrzewa męża o umizgi do sekretarki. Czując potrzebę pomówienia o tym z kimkolwiek, pani Duval zwierza się ze swych podejrzeń pokojówce. Kasia jest bardzo zdziwiona:

— Nie wierzę w to, proszę pani.

— Naprawdę?

— Nie. Pewnie pani chce wzbudzić we mnie zazdrość.



„Czy mogę pomagać, mamo?"
„Nie, dziecko moje — nie mam czasu!"



KOŃ SIĘ ŚMIEJE

JUŻ POWRÓCIŁ!

Typowe ogłoszenko z „Chwili".

„KAROL HAUSMAN po 18-letniej samodzielnej praktyce w LIPSKU, powrócił i prowadzi obecnie zakład Techniczno-Dentystyczny"

Z Lipska *powrócił!* Po 18 latach! Witaj samodzielny rodaku, psia krew!

UWAGA, PANOWIE. TO PODSTĘP!

„KTO zechce słuchać śpiewu słowików z miłą, romantyczną urzędniczką? Goniec „Mementi More".

W grudniu, proszę pani? I słowiki? Urzędniczka, aha! Może z urzędu skarbowego! Romantyczna! A ten, kto się zbliży, wyśpiewa romantycznie jak słowik — ale... swój dochód roczny. Uwaga, panowie, memento mori!

LEKCJA JĘZYKA POLSKIEGO

„Nasz Przegląd" z 16-go bm. podaje historyjkę o *„karolku"*, Halinie (!), lekcjach i drabinie" czyli o tym jak dzieci („nasze" dzieci z „Naszego Przeglądu") uczyły Józię języka polskiego. Dlaczego „karolek" pisze się przez małe „k", to już tajemnica redakcji „N. P." — i do tego nie należy się mieszać, ale trzeba stanowczo zaprotestować, by „karolek" i Halinka (!) uczyły nadal Józię języka polskiego. Bo tak:

„Oto okazało się, że nowa służąca, przyjęta przed tygodniem, nie umie pisać, ani czytać. Dzieci postanowiły ją uczyć.

Biegną więc pędem do kuchni, a Halina już od progu woła:

— Józiu, przestań sprzątać, bo zaraz będziesz cię uczyły pisać!"

Będziesz cię uczyły pisać! Zbytek łaski, dzieci. Bawcie się w co innego. Może byłoby lepiej, gdyby Józia was uczyła... mówić.

PARTIA DLA „DZIADZIUSIÓW"...

Do „Frontu (rumuńskiego) Odrodzenia Narodowego", stronnictwa niedawno powołanego do życia, może należyć każdy obywatel rumuński, mający 21 lat ukończonych. Tak brzmiał dekret, podpisany przez króla Karola i kontrasygnowany przez Criste'a, Jamandi i Calinescu: *obywatel rumuński, mający 21 lat ukończonych, może być członkiem Frontu.*

Ale lwowski „Goniec" musi być oryginalny. Przeto koryguje dekret królewski i pisze w swym numerze z dnia 17 bm.:

„Do partii może być przyjęty każdy obywatel rumuński, który skończył 55 lat. Jedynie wojskowi zawodowi i sędziowie nie mogą być członkami partii".

55 lat. „Goniec" jest oryginalny. Może nastąpiła tylko drukarska pomyłka, a może pomieszano wiadomości; bowiem niedawno został założony w Ameryce klub, do którego należą ludzi, posiadający wagę 55 kg. Acha, stąd swad...

DR ADAM PRZYBOS

Nowy ośrodek kultury regionalnej na Podolu

Tarnopol ma już swoją tradycję nau kową. Od czasów otwarcia w Tarnopo lu w 1820 r. jezuickiego kolegium naj pierw w celach klasztornych, a potem w ciągu XIX w. w pracowniach profe sorów gimnazjalnych, powstaje wiele cennych prac i przyczynków nauko wych, szczególnie z zakresu filologii klasycznej, historii i przyrody, druko wanych przeważnie w rocznych spra wozdaniach szkolnych. Ale już na kil kanaście lat przed wielką wojną w la tach 1892—1896 działa na terenie Tar nopola Kółko Naukowe Tarnopolskie stworzone wysiłkiem kilku młodych uczonych — Finkla, Leńka i Maciszew skiego, którzy postawili sobie za cel ożywić i zorganizować życie naukowe na Podolu. Skupili oni w swych szere gach grono chętnych osób i zdołali w krótkim czasie wydać trzy poważne roczniki naukowe, zawierające liczne rozprawy z dziedziny historii, przyro dy i geografii Podola. Zdołano też staraniem Koła T. S. L. stworzyć już w r. 1907 Regionalne Muzeum Podolskie w Tarnopolu.

PODOLSKIE TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK

Niestety wojna światowa przerwała te szczęśliwe początki podolskiej pra cy naukowej. Wysiłki w tym kierun ku podjęto dopiero w 1933 r., kiedy ówczesny wojewoda tarnopolski Kazi mierz Gintowt-Dziewałtowski rzucił myśl założenia Podolskiego Towarzy stwa Przyjaciół Nauk. Myśl tę podję ły cztery ruchliwe organizacje pracują ce na Podolu a to: Podolskie Towa rzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwo Badania Historii Obro ny Lwowa i Województw Południo wo-Wschodnich oraz Polskie Towarzy stwo Historyczne Oddział w Tarnopo lu. Towarzystwa te zwołały pierwsze konstytucyjne zebranie w dniu 27 lu tego 1933 r., na którym uchwalono stworzenie Towarzystwa, którego ce lem miało być rozbudzenie życia nau kowego na Podolu i wszczęcie samo dzielnych badań nad regionem podol skim. Po zatwierdzeniu statutu przez Urząd Wojewódzki, zorganizowano władze Towarzystwa tj. Radę Naczel ną spośród przedstawicieli towarzystw i osób interesujących się nauką z pier wszym przewodniczącym dr Lenkie wiczem Włodzimierzem, Dyrekcję, Komisję Kontrolującą, a od r. 1936 nadto stworzono Radę Naukową, skła dającą się z profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza i przedstawicieli nau ki, za życzliwym poparciem Lwow skiego Towarzystwa Naukowego a szczególnie jego prezesa prof. Bujaka. W pierwszym roku swego istnienia Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk liczyło już 53 członków, głów nie spośród inteligencji samego Tarno pola. Niebawem wzmożona działal ność Towarzystwa, a przede wszyst kim wydanie pierwszej publikacji, po dwoiło liczbę członków i rozszerzyło zainteresowanie Towarzystwa na całe Podole, a zwłaszcza na jego ziemiań stwo, które dziś stanowi trzecią część Towarzystwa. Dziś Towarzystwo li czy już 150 członków.

FUNDACJA HR. BAWOROW-SKIEGO

Nowopowstałe Towarzystwo posta wiło sobie za cel stworzenie wpierw trwałego ośrodka naukowego. Było w tym szczęśliwym położeniu, że mia ło odpowiednią podstawę — fundację Wiktora Hrabiego Baworowskiego (1823—1894), który powodowany naj szlachetniejszymi pobudkami w testa mencie swym znaczny majątek zapisał na stworzenie i utrzymanie Zakładu Naukowego w Tarnopolu. Dziś Towa rzystwo pracuje w pięknej empirowej kamienicy t. zw. nowym zamku, otrzy mawszy w depozyt Muzeum Podol skie od T. S. L. i bibliotekę naukowe I. Państw. Gimnazjum im. Wincentego Pola, Koła T. S. L. oraz Podolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Biblio teki te razem połączone a uzupełniane zbiorami własnymi Zakładu Nauko wego, tworzą już dziś poważny war sztat naukowy sięgający 25.000 to mów. Obecnie Zakład Naukowy ży wo współpracuje z Podolskim Towa rzystwem Przyjaciół Nauk, udzielając mu lokalu i subwencji na wydawni ctwa Towarzystwa.

WYDAWNICTWA TWA

Równocześnie z akcją około realiza cji testamentu Hrabiego Wiktora Ba worowskiego i otwarcia Zakładu Nau kowego Towarzystwo podjęło ożywio ną pracę wydawniczą. Jako pierwszy tom swych rozpraw wydało Towarzy stwo w 1936 r. źródłową pracę pisza cego te słowa p. t. Konfederacja Go łąbska (str. XII + 255), rozprawę tylko osobą hetmana Sobieskiego zwią zaną z Podolem. Przejęto też wydaw nictwo Jana Bauera z 1935 r. p. t. Z przeszłości osiedli województwa tar nopolskiego część I. (str. 57). W na stępnym roku 1937 wydano rozprawę Franciszka Machalskiego p. t. Orien talizm Antoniego Langego (str. VIII + 166), a w r. 1938 rozpoczęto publi kację własnego czasopisma p. t. Rocz nik Podolski, który właśnie wyszedł z druku. Zawarł on już ściśle materiał regionalny, a więc rozprawy: Karola Dejny, „Podolsko-Wołyńskie pogra nicze językowe", Stanisława Spittala „Lecznictwo ludowe w Załoźcach i okolicy" (są to materiały dotyczące sposobów leczenia, zielarstwa, wie rzeń, zabobonów i znachorstwa), Ada ma Przybosia, „Inwentarz Archiwum Skazinieckiego rodziny podolskiej Bończa Markowskich" i Tadeusza La denbergera „Notatki bibliograficzne" z literatury dotyczącej Podola. Poszcze gólne części Rocznika Podolskiego ukazały się też jako odbitki. Wszy stkie te publikacje wydano z wydat nym zasiłkiem Funduszu Kultury Na rodowej. Odtąd Towarzystwo będzie starało się, by Rocznik Podolski uka zywał się regularnie i przynosił cenny dorobek regionalnej nauce. Materiał do drugiego tomu już jest w przygoto waniu.

ZAMIARY NA PRZYSZŁOŚĆ

Z pośród dalszych badań nauko wych na naszym terenie Towarzystwo uważa za najważniejsze studia nad li czbą, składem narodowościowym i rozmieszczeniem ludności na Podolu oraz studia nad gwarami Podola. To warzystwu udało się zainteresować po wyższymi zagadnieniami grono praco wników naukowych, którzy już pra cę podjęli Studia demograficzne nad liczbą i składem narodowościowym miasta Tarnopola prowadzi obecnie dr Ladenberger. W związku ze zbliża jącą się 400-ną rocznicą założenia przez hetm. Jana Tarnowskiego miasta Tar nopola (w 1540—1940) Zarząd mia sta Tarnopola w porozumieniu z Po dolskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk powierzył opracowanie nauko wej monografii tego miasta piszącemu te słowa. Monografia ta ma wyjść również w wydawnictwach Towarzy stwa. Badania są już w toku. Towa rzystwo pragnie jeszcze wznieść swą działalność naukową, w tym celu i tą drogą zwraca się do wszystkich osób pracujących naukowo z gorącą prośbą o poparcie jego starań i nadsyłanie rozpraw, drobnych przyczynków, no tatek z wszystkich dziedzin wiedzy związanych z Podolem.

Swoją działalność wydawniczą roz wijało Towarzystwo w porozumieniu z profesorami wyższych uczelni, któ rych często zapytywało o rady i wska zówki. Ich też opinie decydowały o publikacji prac. Działalności Towarzy stwa patronuje bardzo życzliwie Fun dusz Kultury Narodowej z Dyrekto rem Stanisławem Michalskim na czele, któremu Towarzystwo wiele zawdzię cza.

DOTYCHCZASOWY DOROBEK

Obraz działalności Towarzystwa nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnie li o odczytach naukowych, które or ganizowało Towarzystwo od początku swego istnienia. Odczytów takich w ciągu tych kilku lat odbyło się 30. Prelegentami byli profesorowie i do cenci szkół wyższych, zapraszani do Tarnopola. Odczyty te spełniały dwa cele: przyczyniały się do populary zacji wiedzy, a nadto ułatwiały Towa rzystwu utrzymanie kontaktu z lwow skim ośrodkiem uniwersyteckim.

W ciągu tak krótkiego swego istnie nia Towarzystwo zdołało też zebrać skromne własne zbiory, które zależnie od szczupłych funduszów zaledwie bardzo wolno można uzupełniać. Ich stan obecnie przedstawia się następu jąco: księgozbiór obejmuje 700 pozy cyj inwentarza i liczy 1000 tomów, 1200 zeszytów i broszur oraz kilka map. Biblioteka ta, powstała prawie całkowicie z darów osób prywatnych i instytucyj, pośród których czołowe miejsce zajmuje serdecznie opiekujący się Towarzystwem Fundusz Kultury Narodowej, oraz egzemplarzy wymien nych, zawiera dzieła dotyczące wszy stkich dziedzin wiedzy, a ogromna ich większość to wydawnictwa najnow sze. Prenumerowano też 12 czasopism naukowych. Towarzystwo czerpie swe fundusze ze składek swych członków, sprzedaży wydawnictw oraz subwen cyj. W ostatnim roku sprawozdaw czym uzyskaliśmy subwencje z Fun duszu Kultury Narodowej Józefa Pił sudskiego, Miasta Tarnopola i Funda cji im. hr. Wiktora Baworowskiego.

Jeśli się zważy, w jak ciężkich wa runkach pracują Towarzystwa nauko we w ogóle, a w szczególności prowin cjonalne, jeśli uprzytomnimy sobie od ległość Tarnopola od najbliższego o środka naukowego, jeśli wnikniemy w trudności pracy kresowej grona miłośników nauki absorbowanych czę sto przez wiele prac obywatelskich i na innych odcinkach — to musimy przyznać, że Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnopolu dobrze służy polskiej nauce na Podolu.

Z wędrówek

PO KATEDRACH FRANCJI

Jedną z największych sław Francji są jej katedry i kościoły. Ich wspania łość, polot i moc jest najpiękniejszym pomnikiem architektury, ich mnogość — zwierciadłem gorącej wiary średnio wiecza.

Jeśli zwiedza się Francję północną, należy obrać drogę na Strassburg, aby już u progu Francji pokłonić się jej najdalej na wschód wysuniętej, niby strażnica, katedrze, a potem już sama droga skieruje się na Reims, by przez Paryż dotrzeć do Chartres i Rouen. W ten sposób pięć słynnych gotyckich katedr przedstawi nam się kolejno w całym ogromie, powadze i niewysło wionej piękności. Zawrzemy z nimi znajomość, z ciekawością doszukując się w ich, napozór tylko podobnej konstrukcji, specjalnego dla każdej z nich charakteru i z biciem serca wkra czając w mroczne wnętrza, rozjaśnio ne różnokolorowym przybłyskiem wi traży.

Katedra strasburska, zbudowana z różowego piaskowca, któremu wieki nadały szlachetny przyćmiony ton, zachwyci nas spokojem i prostotą li nii, bogactwem dekoracji rzeźbiarskiej, sprawiającej wrażenie istnej koronki z kamienia. Słynne „Vièrges Folles" za stanawiają realizmem, z jakim niezna ny artysta nadał im wyraz szaleństwa, „Filar Aniołów" ujmuje swym niepo równanym wdziękiem, a zegar astro nomiczny, przed którym bez przerwy snują się grupki turystów, zadziwia precyzją wykonania, pozwalającą mu na funkcjonowanie z podziwu godną dokładnością. Z biciem każdej godzi ny, a zwłaszcza o dwunastej w połud nie, w ciszy kościoła słychać szelest przesuwających się figurek, delikatny dźwięk młotka opadającego na kowa dło i wydzwaniającego godziny, któ remu wtóruje pianie koguta, bijącego skrzydłami. Każda z postaci 12 Apo stołów lub figur alegorycznych przed stawiających Dzieciństwo, Młodość, Wiek, Dojrzały, Starość, Śmierć czy Wieczność, ma swoje określone role, które cały ten zespół wykonuje zgod nie i bez błędu, znacząc hieratyczny mi ruchami nie tylko godziny życia człowieczego, ale każdy kwadrans, dzień i rok, wszystkie święta, a nawet położenie planet.

Zupełnie inną jest katedra w Reims. Mniej od strasburskiej ściśnięta w wieńcu domów i masywniejsza w kon strukcji, panuje nad miastem, z którym wspólnie przeżyła tyle strasznych chwil. Widok jej murów mimo ukoń czonych już prac restauracyjnych, no szących ciągle jeszcze ślady ognia i po cisków, robi na widzu głębokie wra żenie. Oko patrząc na osmalony pło mieniami kamień, na szczerby, których nie wypełniono, na raptem kończące się bezrękie ramiona świętych, zasnu wa się mgłą litosnego rozczulenia, jak by na widok kogoś bardzo drogiego, którego nie szczędziło okrucieństwo wojny. I dlatego może mniej przeby wa się we wnętrzu tej pięknej katedry, które widziało koronacje tylu królów Francji, ile na zewnątrz, w którejś z małych kawiarenek na placu, skąd mo żna patrzeć bez końca na poraniony masyw katedry i słuchać równocześnie opowiadania kelnera, również inwali dy, o tym „jak to wtedy było, w tym pamiętnym pierwszym roku wojny..."

Wycieczka do Reims — to już nie omal rodzaj pobożnej pielgrzymki, z której wynosi się głębokie przeświad czenie o utajonym życiu i bezsłownej wymowie rzeczy napozór martwych...

Paryska Notre-Dame przenosi zwie dzającego w ciszę tem dziwniejszą i nieoczekiwaną, że zdala tętni miasto, jedno z najbardziej gwarnych na świe cie. Za każdym pobytem w Paryżu kroki same kierują się do tej świątyni, której prostota, surowość i zwartość są jednym z tytułów jej sławy. Ale na ogół za mało ją się zna. Paryż tak wy pełnia sobą czas, przeważnie ograni czony, że zwiedzanie katedry reduku je się zwykle do krótszej lub dłuższej chwili, kontemplacji jej charaktery stycznego frontu i przejścia przez im ponującą nawę 130-metrowej długości.

Rzadko kto zna dobrze rzeźby i pła skorzeźby w drzewie i kamieniu, sta rożytne grobowce, piękne witraże i bogaty skarbiec katedry, tyle mówiące o przeszłości. Notre Dame jest jed nym z tych zabytków Paryża, które zachowały majestat prawdziwie kró lewski. Nawet Rewolucja nie odarła jej z tego nimbu, choć zmieniła się o ficjalnie w Przybytek Rozumu.

O godzinę drogi od stolicy Francji, nowy cud oczekuje nas w Chartres. Tamtejsza katedra imponuje niesłycha nie bogatą dekoracją rzeźbiarską, a zwłaszcza ornamentyką wejść bocz nych, które w innych katedrach są na ogół raczej skromne w porównaniu z portalem głównym. I tak portal pół nocny ozdobiony jest przeszło 700 fi gurami.

W olbrzymim i majestatycznym wnę trzu podziwiamy słynne na cały świat witraże. Zwłaszcza przy dniu słonecz

JÓZEF SŁOTWIŃSKI.

KSAWERY PREK — PAMIĘTNIKARZ

W jednej ze swoich nowel Bolesław Prus opowiada o życiu dziwnego człowieka. Człowiekiem tym jest ktoś bez nazwiska, jakiś latarnik, świecący lampy uliczne na przedmieściu, człowiek pełniący przez lata tę czynność w cieniu nocy. Nikt się nadmiernie o niego nie troszczył za jego życia, nikt go niemal nie wspominał kiedy zeszedł cicho do królestwa cieni, pozostawiając jakieś mgliste wspomnienie dobrze spełnionej pracy.

Podobnie ma się rzecz i na ulicy literackiej, gdzie obok wielkich reklam neonowych, są i małe latarnie, i mali latarnicy, którzy tym latarniom pozwolili rozświetlić się w nocy — a sami zeszli w cień, niemal całkowicie zapomniani — poza kręgiem najbliższych znajomych.

Uwagi te nasuwa fakt, że gdy czytelnik bierze do ręki tę lub ową książkę, pamiętnik czy publikację, traktującą o sprawach b. Galicji — wśród innych źródeł i ludzi spotyka niejednokrotnie nazwisko Xawerego Preka, jako autora pamiętników, z których pełnymi rękami czerpano wiadomości, a nikt właściwie nie zwrócił baczniejszej uwagi na tę postać, poza jednym jedynym omówieniem przez dr. Gębarowicza, który przedstawił działalność pamiętnikarza na polu artystycznym.

Był jednak Prek — obok zajęć malarskich — niepoślednim pamiętnikarzem i jako na pamiętnikarza teraz na niego patrzymy. Nim jednak przejdziemy do tej jego roli, koniecznym jest, dla przedstawienia sylwetki — powrócić do młodości Preka.

W ziemi przemyskiej, w Nozdrzcu, urodził się on 29 sierpnia 1801 r., jako syn Tadeusza, szambelana Stanisława Augusta i Amelii z Bukowskich i przyniósł ze sobą na świat tragiczne kalectwo, które wywarło decydujący wpływ na jego zainteresowania i postawę życiową. Nic nie pomogło wysłanie go w 7-mym roku życia do instytutu dla głucho-niemych we Wiedniu, nie pomogły też późniejsze zabiegi ks. Falkowskiego w Warszawie; Prek pozostaje do końca życia głuchym niemową. To jednak, że nie został usunięty poza sferę życia artystycznego i towarzyskiego — jest wielka zasługą ukochanej matki, która, z pełną miłością i poświęceniem, dała synowi dobre podstawy do pracy, zaznajamiając go tak z literaturą światowa i historią, jak też z zasadami życia, którym pozostanie wierny do końca swoich dni. Toteż postać matki jest dla Preka największą świętością; stosunek do niej, pełen najsubtelniejszych uczuć, nie zmieni się aż do jej śmierci, która była dla Xawerego tragicznym ciosem. Opis powolnej choroby matki i jej śmierć — to najboleśniejsze karty wielotomowego pamiętnika: „Z końcem jej życia — pisze — straciłem wszystko; zostając z nią, przyjemna mi była każda chwila życia mojego". Nie pozwolił nikomu po śmierci do niej się zbliżyć, sam czyniąc jej ostatnią posługę.

Obok matki — najwierniejszego przyjaciela, na życie Preka wpłynęło bardzo środowisko, w którym przebywał i zapatrywania tego środowiska. W młodym wieku został wprowadzony na wielkopańskie salony w Łańcucie, Zarzeczu, Lwowie, Krakowie, a specjalnie w Sieniawie, gdzie wspaniały dom „księcia generała" był przez lat wiele niemal drugim domem Xawerego. Czartoryscy też zajęli się nim ogromnie serdecznie i Czartoryskim zawdzięcza Prek w wielkim stopniu niepospolitą ogładę towarzyską, która mu pozwoliła przebywać na wielkich przyjęciach możnych owego czasu, z arcyks. Franciszkiem Karolem na czele. Sieniawie również winien jest rzecz o wiele ważniejszą, bo bliski kontakt z elitą naukową, która częstym gościem była na wspaniałych i nieustannych przyjęciach — a miała takie nazwiska wśród siebie jak Kłodziński, Bernatowicz, Pawlikowski Gwalbert, ks. Siarczyński, Albert Mier, Józef Richter i pianista Lessel. Dzięki też tym znajomościom, zaproszony przez Artura Potockiego do Krakowa, poznaje tam Prek Stattlera Wojciecha, słynnego twórcę „Kaina i Abla", pannę Tańską i biskupa Woronicza, u którego częstym bywał gościem.

Oprócz licznych znajomości, pracy nad sobą i kontaktów artystycznych, ogromnie do wykształcenia Preka przyczyniło się to, co jest niemal treścią pierwszej części jego życia — a mianowicie podróże. Człowiek ten po prostu przez lat kilkanaście bezustannie jeździł, wykazując niepospolitą wprost wytrzymałość w tym kierunku. Nie było chyba miejscowości w byłej Galicji, gdzieby Prek nie miał przyjaciół, gdzieby nie był na przyjęciu i balu, gdzieby nie witano go serdecznie, widząc nad jego głową aureolę artyzmu i niepoślednie kultury. Tu brał udział w żywym obrazie, tam na polowaniu, gdzieindziej tańczył w stroju narodowym. Zna go cała Galicja, Puławy i Warszawa. Sam też opowiada o sobie: „Nie minął żaden obiad ani wieczór, abym się na nim nie znajdował, a gdybym każdy obiad i bal u państwa Arturów musiał notować, wszystkie prawie dnie w tym pamiętniku niemi zajęte byłyby".

Ów tryb życia Preka zmienia się ze śmiercią matki w 1838 r. Prek poważnieje, wspomnienia jego zasnuwają się smutkiem największej straty. Odbywa podróże jeszcze, ale więcej zwiedza. Jest znowu w Krakowie, przebywa całymi dniami na Wawelu i w kościołach. Ze smutkiem opowiada, że „Kraków jest cichy i pusty; Zamek obrócony na koszary austriackie. Jeden tylko Chłopicki snuje się po publicznych przechadzkach..." Potem przybywa znowu do Lwowa, którym zajął się dokładniej w pamiętnikach, bywa gościem na zebraniach u Kłodzińskiego, zwiedza jeszcze Pieniny i Zakopane, by w końcu osiąść w zakupionej w 1840 r. wsi Sielce, i oddać się gospodarce, a w długie zimowe wieczory — jak sam powiada — „czytać gazetę, książki lub ciągnąć kabałę". Stamtąd rzadkie już robił wypady. Są to jednak ostatnie już podróże — bo około 1851 r. ten ciekawy człowiek i świetny znawca ówczesnych czasów rozstaje się ze światem.

Zasługa Preka znana jest jako malarza-artysty, autora „Wizerunków". Na tym się jednak ona nie kończy i niezupełny będzie nawet szkic jego postaci, jeżeli choć w kilku słowach nie powiemy o jego pamiętnikach.

Wspomnienia te spisane przez Preka, a inspirowane w wielu częściach przez matkę, nazywa on „Dziennikiem, zebranym z wszystkich codziennych zdarzeń i widowisk", których świadkiem w ciągu lat tylu bywał. Obejmują one czas od 1818 do 1845 r. Treścią ich są opisy podróży, widowisk, zabaw, polowań, które w kalejdoskopie przewijają się przed oczyma czytelnika. **Pod pokrywą jednak tych aż nazbyt częstych rozrywek, rzucających zresztą cień na ówczesne społeczeństwo, kryje się w pamiętnikach tych jeszcze treść inna, ważniejsza, ciekawsza. Dziennik ten maluje obyczaje i zapatrywania ówczesne i pełny jest nieznanych faktów, faktów ciekawych, oświetlających niejedną postać, która wielka rolę odegrała lub odegrać miała.** Zetknięcie się z Niemcewiczem, przyjaźń z Kłodzińskim i Stattlerem, kontakt z Woroniczem, poznanie Tańskiej — nie mogły przejść bez echa i znacznego wrażenia u tego człowieka, który, będąc pozbawionym słuchu, a mając niezaprzeczone zdolności malarskie, świetnie patrzył, a mając doskonałą pamięć, wiele z obserwacji zanotował. Niechże więc miarą tych ciekawych migawek będzie opowiadanie o polowaniu w Łańcucie, o którego fragmencie tak mówi Prek: „Był tam na polowaniu jakiś Kossak, młody człowiek z talentem, rodem z Tarnowskiego, który robił bardzo doskonałą szkicę całego polowania, profile myśliwych tak były podobne, że wszyscy spostrzegłszy talent ten wysoki, zrobili składkę na tego młodego, aby mógł za granicą wydoskonalić się w rysunku. Jak to czasem szczęście niespodziewanie się znajdzie" — kończy Prek

A jakże pyszne są u niego sylwetki Czartoryskiego, Konstantego i ks. Łowickiej, różnych panien i pań utytułowanych, których maniery i ubrania maluje z przedziwną dokładnością. Jak śmieszne obrazki z życia wielkiego i życia małego — ze sejmu i wyścigów — obrazki ludzi dostojnych i śmiesznych, małych i oddanych swym słabostkom, na które patrzy Prek dobrotliwie, bo był to człowiek o złotym sercu.

Opowiadań tych i gawęd niebywałe mnóstwo w tym dzienniku, który dzięki nim nie jest nużący i jednostajny. Wśród tego jednak zaznacza się u Preka złośliwość jedynie w stosunku do cudzoziemców, którzy szkalują nasze obyczaje. Z jakąż satysfakcją opowiada o każdej towarzyskiej kompromitacji Francuzów, jakże ironicznie dogaduje Angielce pannie White, której nic się u nas nie podobało, aż wyszła za mąż za pastora z Piotrkowa i „w najczulszych słowach opisywała naszą krainę" — i pożal się Boże — zdradziła męża z jakimś królewiackim żydkiem.

Płynie jednak ta ironia u Preka z wielkiego patriotyzmu, którego nie potrafiły osłabić nastroje polityczne, z którymi nieraz się stykał. Toteż najsilniejsze jego karty, pełne prawdy i gorącego wyrazu i oczekiwania — to „wspomnienia listopadowe": „Nie powie potomność, że Polak oszczędzał krwi swojej i nie pasował się z przeciwnym zawsze losem" — powie na jednej z kart.

Obok wyżej wspomnianych w kilku słowach — bo trudno inaczej w tej chwili — zalet owego dziennika, trzeba podkreślić jeszcze wartości jego pisarskie i estetyczne. Język Preka nieraz walczy z trudnościami — jest to zresztą zupełnie zrozumiałe i zarzut z tego czynić — byłoby śmiesznym. Czytelnika natomiast, znającego jego kalectwo, uderza niepospolita piękność niektórych jego opisów przyrody. Może to nie jest zbyt ścisłe, ale człowiek ten myślał kategoriami malarstwa i takie opisy Puław, Ojcowa, jakiegoś poranku „gdy niebo ciemnobłękitnego koloru otacza ziemię, a słońce bije promieniami swemi w śnieg biały, gdzie tysiąc ukazuje się rubinów, szmaragdów, opali wzrok rażących", opisy te podnoszą wartość estetyczną przydługiego nieraz sprawozdania z balu — i rzucają prawdziwie złoty promyk słońca na tę historię życia w starych kartach zamkniętą...

---

nym nieporównany jest urok promieni przedostających się poprzez mozaikę rozet i niezwykle wysokich okien. W lewej bocznej nawie króluje obraz Matki Boskiej, zw. Vièrge Noire, przed którym płoną stale dziesiątki świec, ofiarowanych w podzięce lub z prośbą o łaskę. O każdej godzinie dnia, aż do zamknięcia katedry, przed tą figurą Matki Bożej pełno jest kobiet zatopionych w modlitwie, obojętnych na ciągłe „va-et-vient" cudzoziemskich turystów.

Kiedy mknącym „rapidem" dojeżdża się do Rouen, trudno przyjrzeć się dobrze panoramie miasta o stu dzwonnicach, bowiem pociąg kryje się ciągle w wyżłobionym sztucznie wąwozie.

Ale kiedy już widoczna jest wysmukła sylweta 156 metrowej iglicy katedralnej i ona też kieruje naszymi krokami, gdy błądząc po krętych uliczkach Rouen, na każdym kroku zatrzymywani widokiem na jakąś starą bramę, pałac lub wieżę z dawnych murów pozostałą, szukamy słynnej katedry, aby znów stanąć w zachwycie przed geniuszem zaklętym w kamiennej koronce, w medalionach zdobiących podmurowanie świątyni, w plastycznym tańcu Salome na tympanonie...

Wieża, którą niewiadomo czemu, nazywają „Maślaną", nie zasługuje wcale na tę nazwę: jest zwarta i wysmukła i kształt jej odcina się ostro na tle normandzkiego nieba. Bogato ozdobiona stanowi, według architektów, chlubę stylu płomienistego. Budowano ją zapewne z taką samą pobożną żarliwością, z jaką pół wieku wcześniej na pobliskim rynku Joannę d'Arc.

Kiedy przebiega się myślą poszczególne etapy wędrówki po tych pięciu kościołach północnej Francji, nie bez żalu konstatuje się fakt, że widziało się zaledwie znikomą cząstkę tego, czym kraj ów w tej dziedzinie może się poszczycić. Bo nawet wszystkie katedry, (a tych najsławniejszych jest aż 48), wszystkie one omówione są szczegółowo w broszurze p. t. „Cathédrales de France". Broszura jednak nie wyczerpuje jeszcze przebogatego skarbca francuskiej architektury kościelnej. W każdym mieście czy nawet małej wiosce, znaleźć można mniejszą lub większą, skromniejszą lub bogatszą świątynię, w której kształtach, rzeźbach i ozdobach wypisana jest arcyciekawa historia długich wieków cywilizacji i dzieje duszy ludzkiej.

(l. r.).

Pamiętaj codziennie o F. O. N.

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

PODHALE W OBRAZACH

(Teka Józefa Pieniążka)

Album strojów i zabytków Podhala, o którym mówić będę, to najtrudniejsza praca artystyczna Józefa Pieniążka, artysty malarza i grafika.

Bo praca ta jest nie tylko robotą malarską, utrzymaną w charakterze rodzajowej miniatury akwarelowej, wykonanej na podstawie obserwacji z natury, ale ponadto jest pracą naukowohistoryczną, w sensie swej przynależności do publikacji etnograficznych.

Dziś zwłaszcza, gdy artyści powodowani egoistyczną ideą abstrakcyjnej sztuki kubistycznej ostatniego ćwierćwiecza, do niedawna jeszcze negowali rzeczywistość w malarstwie, a zwłaszcza odrzucali i nadal odrzucają historyzm fabularny w plastyce, jako element nie plastyczny, lecz literacki, — tym cenniejszym staje się poświęcenie artysty, który dla utrwalenia ginącej tradycji podhalańskiej, podjął się jej ostatnie dzieła sztuki, architektury i stroju odtworzyć właśnie tematycznie w obrazach, i w tej kronice plastycznej zachować dla przyszłych pokoleń.

Dzieło plastyczne Pieniążka wprzęgło się niemal wyłącznie w służbę idei By, jak głosi Związek Podhalan u wstępu do teki, „utrwaliło się piękno Podhala; i gdzie ginie, ożyło, gdzie zaś jeszcze żyje, zagrało żywszym tętnem krwi".

O tece tej, obejmującej ogromną liczbę, bo aż 40 kompozycyj barwnych akwarelowych i 10 jednobarwnych, wykonanych w czasie kilkuletnich wędrówek na Podhalu, Orawie i Spiszu, Żywieczczyźnie, Pieninach, Myślenicach i Limanowej, tj. w obrębie tzw. szerszego Podhala, — pisano już wiele; zaś mało jednak, gdy idzie o propagandę wśród ogółu społeczeństwa tego wartościowego dzieła.

Entuzjazm bowiem dla niecodziennej piękności Podhala, zwłaszcza starodawnego, nie przyćmił swą efektowną tematyką ambicyj czysto malarskich i artystycznych Józefa Pieniążka. Kartony te bowiem, przedstawiające fragmenty z życia górali, ich stroje i typy, oraz zabytki budownictwa, kultury i sztuki kościelnej i ludowej, są wprawdzie komponowane programowo i trochę sztucznie w układzie n. p. figur, ale układ taki był potrzebny dla pokazania widzowi raczej stroju tego ludu, niż jego oblicza duchowego, a ponadto taki właśnie nie przypadkowy, lecz celowy układ jest jedynie artystyczny. Podobnie dzieje się w tej tece z krajobrazem Podhala; z zabytkową architekturą sylwetek i wnętrz prześlicznych kościołów antycznych w Dębnie, z 16 w., w Lubniu z 17 w., w Żywcu z 15, w Przydonicy z 16, w Trypszu na Spiszu z 17, i wszędzie tam, skąd artysta czerpał temat. Nie jest to sztuka dla sztuki, lecz sztuka naukowa. Szczególnie prze piękne wnętrze, opracowane z prawdziwą finezją, przez Pieniążka, to wnętrze kościółka w Dębnie. Zachowała się tu bezcenna gotycka polichromia z pierwszego ćwierćwiecza 16 w. i gotycki tryptyk w głównym ołtarzu. Niepodobna wyliczyć tu wszystkich znalezionych i malowanych przez artystę staropolskich zabytków rękodzieła, nie mających wprost ceny dla współczesnego badacza. Najwięcej wszakże talentu plastycznego wykazują kompozycje figuralne. Artysta stara się tu niemal portretować poszczególne typy urody ludu podhalańskiego, różnicuje ruchy i gesty; z miniaturową precyzją maluje hafty na sukmanach i cuhach. Podkreśla także urodę górali; taki np. „góral od Żywca z Żabnicy", mógłby być ilustracją do królewicza z bajki; inni mają twarze więcej lub mniej wyraziste, lecz wszyscy zachowują swój typ regionalny.

Interpretując z natury i zasadniczo chcąc zachować wierność takiej, a nie innej rzeczywistości, mimo to tak komponuje Pieniążek elementy malarskie w zespoły barwne i formalne, że choć pozornie tę rzeczywistość naśladuje, w istocie jednak zmienia ją i nagina do swej artystycznej woli.

W gładkiej, delikatnej technice, kładzionej lazerunkowo, t. j. przeźroczyście, tak, że z pod akwareli prześwieca biały papier i nadaje barwom jasny ton, uzyskuje artysta subtelną i zgraną płaszczyznę barwną. Farbę na papier kładzie gestem zdecydowanym, nie poprawiając jej, ażeby nie zmętniała; to też koloryt jego jest świeży i soczysty.

Jeżeli rękodzieło i strój ludowy olśniewa nas swą barwnością i bogactwem form zasadniczo, to już szczegół nie zdumiewa nas artyzm tych form w górach na terenie Polski. Może istotnie czar przyrody i odosobnienie od świata kształtowały zdolności artystyczne ludu górskiego, zarówno podhalańskiego na zachodzie, jak i huculskiego na wschodzie. Może też jednak, co jest prawdopodobniejsze, w odosobnieniu tym zachowały się lepiej w swej czystości te elementy, które sztuka ludowa brała i przetwarzała swoiście z wielkich hisorycznych stylów.

Ślady tej prawiecznej tradycji znajdziemy niemal w każdym sprzęcie codziennego użytku, a więc: w stołach podhalańskich i huculskich dostrzegamy gotyk; w zydlach gotyk i renesans; w pasach nabijanych mosiądzem, tradycję piastowską; w tkaninach i stroju pozostałości polskiego średniowiecza. Oczywiście, że wpływy te nie są czysto polskie i że znajdziemy tu pokrewieństwa motywów z całego świata, bezpośrednio zaś z Węgier i Słowacji, — „lecz szukanie czystego stylu w ogromnym materiale rękodzieła ludowego na terenie Polski, byłoby tym samym, co szukanie czystego, niezmieszanego typu ludzkiego na tychże samych terytoriach".

To też Józef Pieniążek nie upierał się przy czysto polskim elemencie odkrywanych zabytków, tylko starannie je systematyzował według pochodzenia z regionalnych powiatów. Malował znikające zabytki sztuki i rękodzieła górali polskich, bo wiedział, że artystyczna i niezepsuta wpływami miejskiej tandety twórczość Podhala wygasa z dnia na dzień, a w czystych swych formach wymarła już dawno, zabita niszczycielskim działaniem maszyny, — i że należy ją rekonstruować najczęściej już tylko na podstawie przeszłości.

Zwłaszcza stroje kobiece zmieniają się bezpowrotnie pod wpływem miasta i pretensyj do mody miejskiej. Pragną temu zaradzić tacy fanatycy tradycji polskiej ludowej, jak Józef Pieniążek, — lecz są to trudy nad siły ludzkie wobec zmienionych warunków społecznych i gospodarczych wsi!

Autor „Podhala w obrazach" tworzył tę tekę z nakazu serca i pod wpływem ukochanego swego profesora, Leona Wyczółkowskiego. Kiedy przed kilku laty bawili na wycieczce krajoznawczej w Sandomierzu, tym muzeum bezcennych zabytków przeszłości polskiej, Wyczółkowski powiedział, unosząc się żalem: My z jakąś niepohamowaną zaciekłością niszczymy to, co powinno być naszą chwałą i dumą. Gdybym był młodszy, założyłbym bractwo grafików, malarzy, etnografów, historyków sztuki i literatów i kazałbym im ratować kulturę i sztukę narodową, związawszy ich wpierw regułą, że nie będą jej wypaczać, ani zmieniać, lecz przechowają ją nienaruszoną dla świadectwa naszej kultury.

I Józef Pieniążek nie wahał się pójść za głosem swego mistrza na tę ciężką i fantastyczną, prawdziwie Don-Kichotowską wędrówkę. Pieszo, rzadziej wózkiem, i jak mówi o nim Jan Wiktor, zawsze w nieznane, włóczy się po wertepach i zakątkach, omija bite gościńce, wdzierając się na nieznane ścieżki, wiodące do zapomnianych osiedli, gdzie odcięty od świata, drzemie jeszcze stary obyczaj...

Wygrzebuje, często wśród śmiechu i drwin, ginący świat rękodzieła ludowego, leżący w zaniedbaniu i poniewierce. Niczym się nie zraża; niechęć i przesądy umie zwalczyć cierpliwością bez granic. Tym więcej, że prócz nieufności, spotyka na swej drodze i serdeczne, radosne przyjęcia. — A potym, w cichej pracowni godzinami ślęczy i z niezmordowaną wytrwałością mnicha średniowiecznego maluje i maluje swe „wielkie miniatury" etnograficzne.

Osobne słowa uznania należą się wydawnictwu omówionej teki, za niezwykle staranny druk plansz i artystyczną całość.

(Dokończenie ze str. 9-tej)

Po Syrokomli przychodzili inni poeci-kolędnicy, lecz piosenki ich odmienną już tchnęły treścią.

Ustały na długo porywy orężne, kryły się w głębiach dusz marzenia o czynie wyzwoleńczym. Niosła więc kolęda patriotyczna w wieczory wigilijne raczej słowa nawołujące do uciszenia serc i zbożnej pracy dnia codziennego.

Aż przyszła pierwsza wigilia Wielkiej Wojny: Łowczówek. Krwawy bój — nie było nawet czasu na kolędy. Nie śpiewał ich wtedy nikt na polskich ziemiach.

Dzisiaj Wilia... Cicho dzieci!
Nie obchodźcie jej kolędą!...
Niech myśl wasza do tych leci
Którzy Wilii mieć nie będą.

Dzisiaj Wilia!... Smutek wszędzie...
Z płaczem myślą pozostali:
Czy też jeszcze wśród nas siędzie
Kto z tych naszych w obcej dali?...

Pieśń cudowna z niebios płynie:
„Pokój ludziom dobrej woli!"
A im może — w tej godzinie
Śmierć przynosi kres niedoli.

Na niebie polskim błyszczały wielkie zimne gwiazdy i serca biły w niepokoju.

W obliczu nowej polskiej rzeczywistości, która miała Polsce wskrzesać wolność, kolęda patriotyczna traciła zwolna swe dawne znaczenie. Wszak zadaniem jej było niegdyś: budzić wiarę, darzyć otuchą w latach niewoli. Więc kiedy promienna zjawa Wolności zaczęła zbliżać się ku Polsce, kiedy wreszcie stała się ciałem, — wigilie polskie powróciły do szacownej tradycji z czasów potęgi i szczęśliwości dawnej Rzeczypospolitej: do prostej, staropolskiej, religijnej kolędy ojców.

Na skrzydłach tej pastorałki, raz rzewnej i skocznej, to znowu poważnej i truchlejącej przed cudem Narodzenia Bożego, unoszą się serca polskie do nieba i pośpieszają wraz z pastuszkami ku Betlejemskiej Stajence.

Wśród wydawnictw

W. Brzeska: SPRAWA GMINY CEYNOWY. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. Str. 268. Zł. 6.80.

Lud kaszubski, od setek lat osiadły na wybrzeżu Bałtyku, słabo dotąd był reprezentowany w literaturze pięknej. Jedynie poeci i publicyści regionalni Pomorza zajmowali się nim w twórczości gwarowej — która jednak stosunkowo mało była znana ogółowi polskiemu. Stąd też z dużym zaciekawieniem bierze się do rąk powieść Wandy Brzeskiej, stanowiącą zupełną nowość w tej dziedzinie, jako książka, posiadająca swoje specjalne walory etnograficzne.

„Sprawa gminy Ceynowy" jest powieścią ludową, jednakże o założeniach historyczno-obyczajowych, ponieważ dotyczy faktów rzeczywistych i została opracowana na podstawie dostępnych autorce materiałów sądowych z r. 1863-go, gdy zdarzył się tragiczny wypadek pławienia czarownicy na półwyspie Helskim. Dlaczego doszło i dojść musiało do tej tragedii? Kto był sprawcą i głównym winowajcą zbrodni? Czemu nie można było jej zapobiec? Oto szereg pytań, które budzą się wraz z dalekim, a nigdy nie przebrzmiałym echem straszliwej tragedii, i te problemy stara się wyjaśnić autorka, biorąc za podstawę swego podejścia do tematu studia nad prawem ludowym Kaszubów, ich psychiką i warunkami, które doprowadziły do psychozy zbiorowej.

Z kart książki wstaje plastycznie i barwnie życie gminy rybackiej, uzależnione od rytmu fal zamkniętego wzgórzami Wjiku i huku bałwanów Wielkiego Morza za diunami. Na odludziu i pustkowiu cicho płynie życie do momentu, w którym w jego orbitę wkracza człowiek obcy i zły, wykorzystujący dla własnych celów przesądy ludowe. Powieść napisana jest polskim językiem literackim, a jedynie dla wywołania kolorytu lokalnego wprowadziła autorka do dialogów zwroty gwarowe.

WŁADYSŁAW JAWORSKI

Racjonalność i irracjonalność w powojennej poezji

Przeciwieństwa zachodzące między poezją „Skamandra" a tzw. „poezją awangardową" były uwarunkowane w znacznej mierze stopniem racjonalności, jaka występowała w utworach czołowych poetów wyżej wymienionych grup. „Skamander" mając na oku tradycyjne szablony poetyckie usiłował wypełnić je bardziej żywotna zawartością, ożywiając je jednocześnie konwencjonalną tematyką. W swoich zaś poglądach na zagadnienia formalne pozostał bezprzykładnie konserwatywny. Kiedy wystąpił Peiper, a później jego uczniowie, podnosząc doniosłość zagadnień formalnych w dziele poetyckim, teren był już okupowany i grupa krakowska nie mogła wywołać ruchu rewolucyjnego, który doprowadziłby ją do całkowitego zwycięstwa. A utrudniała je głównie oprócz „spóźnienia się", niedostępność pod względem formalnym wierszy awangardowych. Obecna sytuacja wskazuje wyraźnie na walory osiągnięć i zdobyczy awangardy, a zarazem na błahość wielu „arcydzieł" Skamandrytów. Liryka lat ostatnich mimo swego mocno zróżnicowanego charakteru, rozwija się przeważnie na podwalinach założonych przez krakowską awangardę. We wierszach poetów młodego pokolenia znać daleko więcej wpływów Przybosia niż Tuwima. „Skamander" odniósł „zwycięstwo", zyskał sobie rozgłos i szersze grono publiczności. „Awangarda" wniosła zato trwałe wartości do polskiej mowy lirycznej, ustaliła raz na zawsze granicę między poezją a prozą, zwłaszcza przez wprowadzenie do wiersza nowych rodzajów „uschematyzowanych wyglądów". (Posługujemy się tu terminologią prof. R. Ingardena). To są sprawy powszechnie znane.

Pokazuje się jednak, że pewne różnice przeżyły dawny antagonizm i dadzą się odszukać w obrębie aktualnych kierunków poetyckich. Mamy na myśli wymienione wyżej stopnie racjonalności przysługującej utworom poetyckim, a raczej w krańcowych wypadkach racjonalność i irracjonalność pojawiającą się w poezji. Najogólniej racjonalność dałoby się scharakteryzować przez następujące momenty: 1) dany wiersz jest całością, w której będące jej elementami zdania pozostają z sobą w pewnych określonych związkach, wyznaczając przez to to, co ogólnikowo nazywa się „treścią". 2) dany wiersz ma wyrażać jakiś pogląd, jakieś zapatrywanie na zdarzenia dziejące się w rzeczywistości. Ten drugi punkt jest następstwem przyjęcia „treściowej" koncepcji wiersza przez poetę. 3) zdania są we wierszu budowane w taki sposób, że lektura jego prowadzi nas do jasnych i przejrzystych obrazów. Że nie tylko rozumiemy je, ale także „widzimy" przedmioty oraz ich cechy przez te zdania nam przedłożone.

Radykalnie przeciwne momenty charakteryzują utwory, którym można nadać miano „irracjonalnych". 1) We wierszach tych występują bardzo luźne związki między poszczególnymi zdaniami. Każde z nich tworzy całość samą dla siebie, a wszystko razem dość często „nie trzyma się kupy" i w konsekwencji nie można wtedy mówić o czymś coby było rozwinięte w jakąś „treść". Również bardzo nikłe związki spajają przedmioty, których nazwy zawarte są w pojedynczym zdaniu, co w jeszcze wyższej mierze sprawia, że „treści" w sensie potocznym tam niema. 2) Tego rodzaju utwory nie podnoszą żadnych pretensyj do wyrażania osobistych poglądów autora, nie spełniają one wogóle funkcji wypowiadania jego zapatrywań w obliczu spraw naszej epoki. 3) Ponieważ forma tych wierszy nastręcza wiele przeszkód zarówno w ich zrozumieniu jak i nawet w ich „zobaczeniu", stąd zwykło się o nich mówić, że są one „trudne". „Trudność" ta miałaby zatem określać nieprzejrzystość i oporność danego materiału wierszowego wobec naszych zabiegów poznawczych.

Przy pomocy powyższej charakterystyki, zresztą bardzo pobieżnej i dalekiej od poprawności, starałem się przedstawić biegunowe raczej wypadki, w których można mówić o poezji racjonalnej i irracjonalnej. Istnieje zapewne szereg utworów poetyckich lat ostatnich, co do których byłoby ciężko rozstrzygnąć, gdzie je zaliczyć. Racjonaność w dzisiejszej dobie przysługuje niewątpliwie poezji neoklasyków z Miłoszem na czele. Także w dążności autentystów do sumiennej objektywizacji swoich spostrzeżeń widać rys tej racjonalności, o która nam tu idzie. Leaderami zaś irracjonalnej poezji są np. Brzękowski i Przyboś, a więc poeci wykazujący największe powinowactwo twórcze z surrealizmem. Również i innym naszym domorosłym bardziej, surrealistom nie zbywa na śmiałości w nowym oglądaniu zjawisk, ale też i w opisywaniu tego w sposób nie zawsze artystyczny. Poezja irracjonalna, zbliżona do surrealizmu, a nie rzadko identyczna z jego pewnymi odłamami, wisi jakby w powietrzu. Nie podkreśla wcale, jak zaznaczyliśmy swego stosunku do świata rzeczywistego, pełnego surowych przemian w dziedzinie wypadków społecznych. Ona też uprawia najczystszą l'art pour l'art, wyzutą nawet z cienia tendencyjności i w tym leży jej ogromna zaleta kulturalna. Poezja irracjonalna, w której odzwierciedlają się jedynie subjektywne majaki poety, jego różnorodne wizje stopione z najintymniejszymi cierpieniami w jedność, stanowi typową poezję ekskluzywną. A ta nigdy nie będzie służyć za Futter für die Menge.

Tymczasem dziś, mimo, ze wszyscy niemal przedstawiciele naszej szczytowej poezji skłonni by byli powtórzyć słowa Miłosza o stosunku publiczności do prawdziwej twórczości: „omine plebs i sława przejdzie obok", to jednak sprawa wydaje się przedstawiać nieco inaczej. Polski ustrój wewnętrzny wchodzi we fazę znacznej przebudowy społecznej. Zachodzi możliwość, że staniemy się wkrótce świadkami napływu nowych rzesz, które trzeba będzie obdarować wytworami kultury i sztuki i jak najszybciej udoskonalić je pod tym względem. Szłoby więc o udostępnienie im literatury nie tylko rdzennie polskiej, lecz przede wszystkim takiej, która pochlubić się może dużym poziomem artystycznym. I oto niektórym przynajmniej grupom poetów o twórczości „racjonalnej" grozi, że staną się w niedługim może nawet czasie zrozumiani i popularni. A wtedy... wtedy czyż niejedni z nich zamiast przebywać w rejonach samotności twórczej nie dadzą się skusić stanowisku trubadurów rzesz, które idą?

Natomiast inaczej rzeczy się mają z poezją irracjonalną. Obliczona jest ona z góry na szczupły zasięg konsumentów i nie wydaje się prawdopodobną taka chwila, w której utwory tego typu stałyby się popularnymi w granicach, jakie przewidują nasze stosunki. Jej hermetyzm można uzasadnić przede wszystkim tym, że w utworach należących do tego typu, oprócz słów i zdań, pod które da się podłożyć rozumowa interpretacja, występują także pewne elementy, dające się ująć tylko od strony ich sensu emocjonalnego. Ta zaś strona dostępna jest zwykle nielicznym czytelnikom o pokrewnym i być może bardzo wysublimowanym uczuleniu artystycznym. W związku z tym widać, że poezja irracjonalna bliższa jest ekstatycznym i niepozwalającym się pojęciowo odkryć i poznać w całej pełni przeżyciom, które tworzą fundament każdej wielkiej sztuki. I jeśli zawierają się w tego rodzaju poezji oprócz wielu zbytecznych aberracyj twórczych momenty charakteryzujące tzw. „poezję czystą", to należałoby ten rodzaj uznać za rezerwuar istotnych wartości poetyckich na wypadek zdewaluowania się poezyj tych, dla których dzień dzisiejszy jest jedynie postumentem do pomnika taniej sław.

Przez moje słuchawki

CIEKAWOŚĆ I FANTAZJA

Teatr wyobraźni, jakkolwiek rozporządza uboższymi środkami, niż scena prawdziwa, ma jednak pewne ukryte możliwości efektu, zastępujące niejako element wzrokowy. Napięcie wyczekiwania, moment niespodzianki potęguje się znacznie, gdy czynny jest tylko jeden zmysł człowieka, którego wyłączne działanie zwraca uwagę w jednym kierunku. Użyję tu — wybacz mi Czytelniku — dość brzydkiego porównania. Widz teatralny ma się tak do słuchacza radiowego, jak osoba biorąca udział w jakimś zdarzeniu do kogoś, kto... podsłuchuje pod drzwiami. Niezawodnie czynny uczestnik jest lepiej o sprawie poinformowany, ale ten drugi słucha z większą ciekawością...

Drugi czynnik, podnoszący przyrodzone walory słuchowiska — to pobudzenie fantazji. Powiadają wszakże, że marzenie piękniejsze bywa od rzeczywistości, że realne wrażenie nie dorównuje zazwyczaj temu, co wyroiła sobie wyobraźnia. Słuchowisko powinno zatem wyzyskać ten moment w jak najwyższej mierze i pomagać sobie, ile tylko może, fantazją słuchaczy, aby stać się prawdziwym teatrem wyobraźni.

W ostatnich tygodniach nadała rozgłośnia lwowska Polskiego Radia kilka audycji, które w bardzo szczęśliwy sposób posługiwały się dwoma wspomnianymi elementami: napięciem uwagi słuchacza i siłą jego wyobraźni. Sięgnijmy do programu nieco dawniejszego, przypominając słuchowisko z cyklu „Lwowska warta", nadane w dniu św. Barbary jako patronki górników w opracowaniu Adama Czerwińskiego.

Sam wybór tematu godzien jest podkreślenia, jako bardzo mało dotychczas wyzyskany w literaturze i w radiu. Rzecz rozgrywała się bowiem w szybie naftowym — środowisku mającym urok nowości, a bliskim Lwowowi ze względu na zasięg rozgłośni. Ściślej mówiąc, w szybie, skazanym przez właścicieli na zagładę, ponieważ wiercenie nie dało rezultatu. Nie groźba ruiny materialnej rodzin robotniczych nadaje temu momentowi wyraz tragiczny. Problemem jest tu wyłącznie przywiązanie pracownika do warsztatu pracy; żal, że włożona w szyb suma roboty pójdzie na marne, skłania wiertacza do błagań, by mu pozwolono za darmo jeszcze trzy godziny pracować — bo może ropa wytryśnie... Słuchacz w naprężeniu oczekiwał wraz z pracującym górnikiem sygnału z głębin ziemi. A kiedy szyb w końcu ożył, autor nie poszedł po linii najłatwiejszego i najbanalniejszego efektu — uwieńczenia zwycięzcy. Strudzony wysiłkiem wiertacz osuwa się zemdlony na ziemię.

Szkoda, że dobrą tę audycję nadano tylko w zasięgu lokalnym. Taki sam los spotkał niestety równie interesujące słuchowisko Jana Brzozy p. t. „Drukarnia", osnute na tle podziemnej roboty rewolucyjnej w zaborze rosyjskim. Motyw zaczerpnął autor z dziejów słynnej drukarni Józefa Piłsudskiego, wożonej przez spiskowców z miasta do miasta, niedosiężnej dla władz ku wściekłości i zdumieniu policji i żandarmerii. Nocna ucieczka z niebezpieczną maszyną, rewizja i aresztowanie, stworzyły fragmenty pełne dramatycznego napięcia. Wizyta aresztowanego studenta u pułkownika żandarmów ma pewne analogie ze sceną z „Róży" Żeromskiego.

Przykładem słuchowiska, działającego na wyobraźnię była wznowiona dla młodzieży bajka Juliusza Słowackiego „O Janku, co psom szył buty", opracowana przez Józefa Mayena w sposób pełen inwencji. Autor rozbudował bogato fantastyczną historię, podaną przez wielkiego poetę w obrazowych skrótach i ubrał ją we własne rymy. — Radiofonizacja uczyniła z niej bajecznie kolorowy obraz, jaki przewinął się w umyśle słuchaczy.

Natomiast mniej niż można było oczekiwać dała IV audycja z cyklu „Pochodnie wieków" p. t. „Jerozolima wyzwolona", w opracowaniu Zofii Kossak. Świetna autorka „Krzyżowców" niestety prawie pominęła swoje przepyszne dzieło i zamiast scen z powieści, które nastręczałyby niesłychanie wiele materiału słuchowiskowego, dała historyczny przegląd prawie wyłącznie w formie odczytu, ilustrowany wyjątkami z Torquata Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego. Przez wykluczenie momentów dramatycznych i osób działających, brakło słuchowisku bezpośredniości, siły przekonywającej i realizmu, jakich tak wiele zawierają „Krzyżowcy". Temat, obejmujący całość wypraw krzyżowych był co prawda zbyt szeroki i w ramach pół godziny, prawie niemożliwy do opanowania. Może byłoby korzystniej ograniczyć go do jednego okresu. Idzie tu wszak nie tyle o pouczenie, ile o wrażeni.

ASTR.

FRANCISZEK GÓRSKI — Wyrzysk (Pomorze)

O CHŁOPIE CO MIESZKAŁ w CHAŁUPIE NA KOŁACH

W życiu każdego człowieka jest wiele dni podobnych do siebie, szarych, zdaje się bez znaczenia. Są jednak dni bardzo ważne w naszym życiu, piękne, o których pamięta się długo. Do takiego dnia zaliczam gościnę u dzisiaj już nieżyjącego Michała Drzymały.

Przypadkowo dowiedziałem się, że niedaleko Wyrzyska, tuż nad traktem idącym do Piły, w Grabównie, mieszka Drzymała. Nic już mnie nie powstrzymało od zrealizowania chęci odwiedzenia starych Drzymałów.

Był to jeden z rzadkich słonecznych dni zimowych, kiedy w godzinach przedpołudniowych znalazłem się w Grabównie. Pierwsze dziecko spotkane po drodze pytam się o obejście Drzymałów.

— Drugie gospodarstwo za krzyżówką — otrzymuję grzeczną odpowiedź.

Wchodzę na podwórze i staję przed drzwiami, to pewnie tutaj. Dziwne onieśmielenie mnie ogarnęło, wydawało mi się, że nie stoję przed prostymi, drewnianymi drzwiami, lecz w przed pokoju jakiegoś pałacu i, że za chwilę mam być przyjęty przez jakiegoś księcia czy nawet samodzielnego władcę. Serce mocno mi biło i coś w piersiach dech zapierało, kiedy otworzywszy drzwi, przekraczałem próg... Pierwsze słowa zamienia ze mną kobiecina o miłym, ujmującym wyrazie twarzy, pooranej licznymi bruzdami — stara Drzymałowa. Zdziwiona jest niezmiernie, że nie przychodzę w żadnej sprawie, a tylko po prostu w gościnę.

— A no, gość w dom — Bóg w dom, chodźcie panie dalej — i przez maleńką, ale schludnie utrzymaną kuchenkę, prowadzi mnie do izby i odchodzi.

Zastygam w milczeniu... przede mną, przy stole siedzi... tak, to on, Drzymała. Włos siwiuteńki i takiż szumiasty wąs, twarz sterana latami, patrzę i nie chce mi się wierzyć. Uczyłem się na ławie gimnazjalnej o Drzymale, jadąc do Grabówna przedstawiałem go sobie jako postać wyjętą z mitologii, a tutaj, w tej prostej, bielonej izbie prysnęło naraz wszystko w gruzy.

Drzymała modlił się... naśliniwszy palec, przewrócił kartę książki od nabożeństwa i w tym momencie przez sekundę spoczęły jego oczy na mojej twarzy. Ten stary, mający wiele do siebie podobnych, gospodarz miał jednak dziwne spojrzenie; takich siwych, mądrych oczu nie spotyka się wszędzie.

Drzymała modlił się dalej... modlitwę uważał za ważniejszą rzecz aniżeli przybycie nieznanego gościa. Moje oczy w tym czasie błądziły po ścianach, zatrzymując się na obrazach świętych, tak naiwnie prostych, pod którymi zawieszone były pęki ziół święconych, zapewnie w Matkę Boską Zielną, na zwykłych ławach i stole, by wreszcie dłuższą chwilę zatrzymać się na drzwiach, na których przypięte pluskiewkami widniały sylwetki wycięte z gazet Marszałka Piłsudskiego, oraz wydawcy „Gazety Grudziądzkiej", redaktora Kulerskiego. Na przyglądaniu się tym sylwetkom przychwycił mnie Drzymała.

— Dziwią pana te obrazki — mówi, to je z wdzięczności dla nich powiesiłem. Dobrzy to ludzie, w najgorszych chwilach życia mego przychodzili mi z pomocą

Prosty lecz jakże wzruszający dowód wdzięczności.

Ściskam spracowaną prawicę Drzymały i wyjaśniam cel swoich odwiedzin. Drzymała prosi mnie na ławę pod piec obok siebie, w rozmowie zamyka się, nie ufa mi. I nie wiem na czym by ta rozmowa się skończyła, gdyby mi z pomocą nie przyszedł los, który do Grabówna przywiódł syna Drzymałów, jednorękiego inwalidę. Następują głośne powitania, wszyscy ożywiają się, rozmowa staje się też coraz żywszą i wreszcie kiedy znalazła się na stole butelczyna wódki, po paru kieliszkach pryskają lody... rozmowa schodzi na tak dla mnie pożądany temat o przeszłości.

Zauważyłem jednak, że Drzymałowie niechętnie wygrzebywali te wspomnienia, które czas zdążył już patyną zapomnienia pokryć. Na usilne moje prośby, poparte przez syna, Drzymałowie opowiadają... jedno drugiemu przypominając, wywołują obrazy z przeszłości.

Cofnijmy się o trzydzieści lat wstecz. W miasteczku Rakoniewice odbywa się jarmark. Ruch, gwar, nawoływania, targi... wreszcie po południu wszystko to przenosi się do pobliskich gospód, gdzie okoliczni gospodarze zebrali się, aby porajcować a gospodynie pokumoszyć po uczynionych zakupach, przed odjazdem do domów.

Drzymała przyjechał sam na jarmark, chodzi czegoś markotny, w gospodzie nie może miejsca dla siebie znaleźć.

— Adyć Michoł, czego się tak frasujesz?... Chodź napij się z nami — prosi jeden ze znajomych gospodarzy.

— Jak mogę pić z wami, kiedy mi Niemcy nie dają chałupy pobudować na własnym gruncie. Co ze mnie za gospodarz, który ma grunt a nie ma chałupy.

Na takie dictum wszyscy zamilkli. Były to czasy, kiedy srożył się „kulturkampf", nikt nie był pewien czy mu jutro przymusem nie wykupią ziemi, a samego puszczą jak komornika, od Niemców można się wszystkiego spodziewać.

Z okien gospody roztaczał się szeroki widok aż w przeciwległy koniec rynku, który powoli począł pustoszeć, odsłaniając w dali wóz podobny do bud cygańskich. Patrząc na ów wóz jednemu z gospodarzy przychodzi myśl...

— A gdybyś tak Michoł zamieszkał w takim wozie cygańskim? — pada rada. Od słowa do czynu niedaleko, tym bardziej, kiedy jest się w takim położeniu jak Drzymała. Z zapadającym więc zmrokiem z Rakoniewic wyruszył dziwny zaprzęg, konik z wysiłkiem ciągnący wielką budę cygańską, z tyłu zwykły wóz gospodarski a z boku gospodarz Drzymała z Podgradowic, wchodzący na drogę, pełną cierni, przykrości i zawodów, która zawiodła go jednak na piedestał symbolu walki o ziemię rodzinną.

— O panie, o małom wtedy tego wozu nie stracił — mówi Drzymała. Droga z Rakoniewic do Podgradowic prowadzi przez tor kolejowy. Konisko zmęczone akurat na torze ustanęło sobie. Niech odpocznie myślę, a w tym słyszę dzwonek zbliżającego się cugu. Poganiam konia, a on jakby z sił opadł, z miejsca nie może ruszyć. Co zrobić... A dzwonek słychać coraz bliżej... Odhaczyłem wreszcie mały wóz, do wielkiego podparłem się barami i westchnąwszy do Pana Boga o pomoc, pcham ile mam sił. Konisko jakby zrozumiało moje wysiłki, pomaga mi, wóz powoli rusza... a dzwonek słychać już zupełnie blisko... Pot kroplisty wystąpił mi na czoło, wszystkie żyły nabrzmiały, czy aby zdążę... wreszcie tylne koła przeszły przez ostatnią szynę w sam czas, bo w tym momencie z hukiem i grzmotem przeleciał cug do Wolsztyna.

Na drugi dzień w Podgradowicach sensacja. Drzymała przez jedną noc wybudował sobie chałupę, ale na kołach. Śmiano się początkowo z niego, dowcipkowano, ale Drzymała stał na swoim, był nawet zadowolony, że miał własny dach nad głową. Niedługo jednak miał się cieszyć spokojem, na trzeci dzień bowiem zjawia się sam komisarz Bock i zapowiada Drzymale, że w wozie nie może mieszkać, bo wóz musi zmieniać co kilka dni miejsce postoju.

— A no, powiada Drzymała, regularnie co trzeci dzień zaprzęgałem konisko do wozu i jazda kilkadziesiąt metrów dalej. A w wozie com dalej mieszkoł, tom mieszkoł.

Wieść o dziwnym gospodarzu, który mieszkał w cygańskim wozie zataczała coraz szersze kręgi, zeszła wreszcie na szpalty dzienników, a stamtąd na szeroki świat. Sąsiedzi Drzymały, którzy wpierw wyśmiewali chałupę na kołach, dzisiaj są zdziwieni, u Drzymały bowiem coraz gwarniej. Zjeżdżają się dziennikarze, ówcześni społecznicy, zjawia się też pewnego dnia wydawca „Gazety Grudziądzkiej", redaktor Kulerski. Jego przyjazd nie skończył się tylko na odwiedzinach i wyrażeniu słów uznania, obiecuje on Drzymale, że zainicjuje na łamach (wówczas bardzo popularnej „Gazety Grudziądzkiej"), zbiórkę na nowy wóz dla Drzymały. I rzeczywiście, w bardzo krótkim czasie Drzymałowie mieszkanie swoje w prostym wozie zamieniają, na mieszkanie jak na ich warunki luksusowe, nowy wóz bowiem jest bardzo ciepły, posiada dwie izby, okna z firankami i wiele innych doskonałości.

Pomyślnie rozwijające się warunki, oraz coraz większy rozgłos, jaki nabierało nazwisko Drzymały, stało się solą w oku Niemców. Komisarz Bock prawie codziennie zjeżdżał do Podgradowic, nie dając spokoju Drzymałom. Rozpoczynają się sypać mandaty karne, przesłuchiwania, śledztwa, wreszcie komisarz Bock wydaje zarządzenie, które Drzymałom zabrania palenia w wozie na maszynie do gotowania.

— A kiedy nie wypełniłem tego zarządzenia — mówi Drzymała, — skonfiskowali mi angielkę (maszyna do gotowania), kupiłem więc drugą i tę w niedługim czasie mi skonfiskowano. Kupiłem więc trzecią, czwartą, piątą..... ósmą, dziewiątą, aż wreszcie dziesiątą musiałem wziąć na borg, bo już grosza nie starczyło. Kupiec w Rakoniewicach powiada mi na to tak — „na borg wam Drzymała nie dam, jeno mi na tamtym świecie z procentem zapłacicie". A to wszystko miałem przez tego Bocka. Nie wyszło to mu na dobre, bo na wielkiej wojnie właśni żołnierze zakatrupili go.

W tym opowiadaniu dopiero mogłem pojąć na czym polegała walka Drzymały z Niemcami. Miejsce postoju wozu zmieniać co parę dni, z nieubłaganym uporem kupować jedną po drugiej — angielce, tak na to trzeba być naprawdę człowiekiem nieugiętej woli, a takim mógł być tylko chłop, co posiadł kawał gruntu i bronił go jak własnej matki-rodzicielki.

Trzydzieści lat już minęło, ale na samo wspomnienie Drzymała jeszcze dłoń w pięść zaciska, krew nabiega jemu do twarzy i robi się groźny i straszny. Rozumiem zaciętość, która jemu kazała śledzić życie komisarza Bocka aż do niechlubnego końca, rozumiem gehennę, jaką człowiek ten przeszedł, prześladowany i szykanowany na każdym kroku i w każdej czynności. I nie na tym kończy się walka o ziemię, Drzymałów czeka jeszcze długie i ciężkie więzienie. Jednak Bóg litościwy pozwolił im się doczekać tej najszczęśliwszej chwili, kiedy na ziemiach naszych rozpostarł skrzydła Biały Orzeł Wolności, a biało-czerwony sztandar dumnie załopotał na wietrze.

Na progu wolnej Ojczyzny stanął Drzymała już jako starzec, sterany walką i życiem, stanął jak pielgrzym o torbie żebraczej — u celu. Zapewnie poszedłby w zapomnienie, gdyby się nie znalazła druga opatrznościowa osoba dla niego — Marszałek Piłsudski. Przez Niego bowiem Drzymała otrzymuje osadę, tę właśnie tutaj w Grabównie, na której pracując, dokonał Ojczyźnie naszej zasłużonego żywota.

Dzisiaj stoję na cmentarzu w miasteczku Kraińskim i uwierzyć nie mogę, że Drzymała już nie żyje. Jednak mogiła, na której widnieją jeszcze zeschnięte liście z wieńców z poblakłymi szarfami mówi mi, że tutaj koniec jego doczesnej wędrówki. A tak pamiętam go jeszcze, jak w Wyrzysku na pierwszych dożynkach powiatowych, żywo rozmawiał ze mną, a już nie zapomnę go, kiedy siedząc na ławce przed domem, grzejąc się w promieniach słońca, zwierzał mi się z ostatniego życzenia, ujrzenia Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

— Bo to człowiek nijak nie poznaje, jak tylko po oczach.

Tak bliskim był spełnienia tego życzenia (w czasie bytności Marszałka Śmigłego-Rydza w Wyrzysku w 1936 r.), jednak choroba, która męczyła go od wielu lat nie pozwoliła Drzymale pojechać do Wyrzyska.

Nie zapomnę gospodarza-chłopa z Grabówna, nie zapomną go dzieci okolicznych szkół, które często gościł w swoim obejściu, nie zapomną go parafianie w miasteczku, których budował regularnym chodzeniem w niedzielę do kościoła na nabożeństwo, nie zapomni też o nim Ta, którą tak gorąco umiłował, której tak bohatersko bronił, Ojczyzna — Polska.

Wpływ Wersalu i Monachium na rozwój rolnictwa w Czechosłowacji

II.

Po pakcie monachijskim sytuacja się zmieniła. Czechosłowacja straciła na rzecz Niemiec 20 proc. powierzchni i 20 proc. ludności, a sumarycznie na rzecz Niemiec, Polski i Węgier prawie 1/3 część ludności i terytorium W odstąpionych Niemcom Sudetach przeważa gospodarstwo hodowlane wskutek górzystego terenu. Jednakże i dziś zdaje się nowa Czechosłowacja nie będzie zupełnie rolniczo samowystarczalna, jakkolwiek położenie jej dzisiejsze w tej dziedzinie znacznie poprawiło się. Odeszły obszary rolniczo mało znaczące, Niemcy zaś stały się właścicielami w 78 proc. przemysłu instrumentów muzycznych, w 71 proc. szklannego; w 68 proc. zabawkarskiego, w 57 proc. tekstylnego. Bardzo charakterystycznym dla Czechosłowacji jest niski naturalny przyrost na Zachodzie państwa w Sudetach 13,6 na 1000 ludzi i najwyższy na Rusi Karpackiej 37,0 proc. Jednocześnie jednak stosunek zatrudnienia w rolnictwie i przemyśle wyraża się cyfrowo w Sudetach niemieckich jak 34:66. w Sudetach czeskich 44:56, w Słowaczyźnie 76:24 i w Rusi przykarpackiej 85:15.

Gospodarstw rolnych liczyła Czechosłowacja w 1936 r. — 1,6 miln. obszaru, 13,5 miln. ha. Przeważa drobna własność 86,5 proc. gospodarstw do 10 ha. Wielka własność zajmuje jednak 39,7 proc. powierzchni, ale posiada najwięcej lasów 71 proc. całego obszaru leśnego w państwie.

Lasy są głównie w Słowaczyźnie i na Rusi, gdzie stanowią 49,4 proc całej powierzchni rolniczej. Przeciętny obszar jednego gospodarstwa wynosi 8,2 ha. Grunta orne zajmują 44.1 proc., łąki 9,7, ogrody 0,7, winnice 0,13 pastwiska 8,3 proc.

Resztę obszaru 34,4 zajmują lasy, wody, zabudowania i nieużytki.

Polityka agrarna zmierzała do intensyfikacji rolnictwa przez zmniejszenie obszaru pastwisk i łąk na Zachodzie,

oraz ugorow na Wschodzie. Prawie 2/3 arealu zajmują zboża 17 proc. okopowe 16,5 prc. pastewne rośliny. Pszenica przeważa w Słowaczyźnie i Karpackiej Rusi, żyto w Czechach, Morawach i Śląsku. Kukurydza w dolinach Rusi, jęczmień głównie na Śląsku i Morawach. Powierzchnia pod pszenicą w związku z autarkiczną polityką wzrosła kosztem innych zbóż, co doprowadziło do nadwyżek wywozowych pszenicy, która zajęła drugie miejsce po życie w produkcji 1930 r. Pod wpływem środków ku ograniczeniu produkcji pszenicy w 1935 r., import artykułów rolniczych obniżył się wprawdzie z 19,4 prc. w 1929 r. na 15,4 prc. w 1936 r., ale i wywóz obniżył się jeszcze silniej z 11,6 prc. do 6,2 prc. w 1936 r. Zmniejszyła się podobnie jak w Polsce po 1930 r. uprawa buraków cukrowych do połowy i zwiększyła się produkcja ziemniaków. Zasługą Towarzystwa była niewątpliwie pewna reglamentacja rozmiarow produkcji roślinnej i zwierzęcej w kierunku samowystarczalności przez ograniczenie nadmiernego jednostronnego wzrostu produkcji pszenicy, oraz rozszerzenia ram produkcji roślin włókienniczych, oleistych i pastewnych.

Trudne położenie gospodarcze Czechosłowacji pogorszyło się podczas kryzysu, które w tym różnojęzycznym państwie wywołało kryzys natury politycznej. Zlepione z sobą politycznie dzielnice, mające odrębne warunki wytwórczości, lecz różniące się etnicznie nie mogły być dłużej rządzone jedynie systemem policyjnym, który nie mógł zespolić różne narodowości, posiadające diametralnie różne gospodarcze warunki w jeden nierozerwalny gospodarczy i państwowy organizm. Sytuacja obecnie zmieniła się zasadniczo po układzie w Monachium. Powstał obszar 100.000 km. kw., który nadał dzisiejszej Czechosłowacji charakter raczej rolniczy. Odeszły okręgi przemysłowe, ale ubogie rolniczo, do Niemiec i Polski.

Przed Czechosłowacją są dziś możliwości do zwiększenia swej produkcji rolniczej w celu wywozu specyficznych swych artykułów, jak jęczmień browarniany, owies, piwo, słód, chmiel, drzewo i cukier. Geopolityczne położenie państwa nie powinno jednak uzależnić jego gospodarstwa od III. Rzeszy jedynie, chociaż z natury rzeczy głównym, najbardziej chłonnym odbiorcą będą Niemcy. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój wyżej cytowanych gałęzi produkcji rolnej, umożliwi Czechosłowacji nawiązanie korzystniejszych umów z Polską, Węgrami i Italią, a nawet z Rumunią, której artykułów rolniczych za wyjątkiem kukurydzy Czechosłowacja nie będzie potrzebowała, ale natomiast produkty swego rolnictwa i przemysłu może wymieniać na naftę rumuńską. Rozwój jednak gospodarstwa narodowego dzisiejszej Czechosłowacji zależy od nawiązania przez nowy rząd poprawnych stosunków sąsiedzkich z graniczącymi z nią czterema państwami. Błędy polityki wewnętrznej i polityki zagranicznej Czechosłowacji Massaryka i Benesza w oparciu jedynie o Francję Bluma i Rosję Stalina musiały być przez nowy rząd radykalnie naprawione. Tylko równy i przyjazny stosunek względem wszystkich sąsiadów bez wyjątku stworzy podstawy dla politycznego i gospodarczego odrodzenia Czechosłowacji i nawiązania korzystnych dla obu stron traktatów handlowych.

KONSTANTY ŻEBROWSKI

W prasie zagranicznej

W pierwszym numerze praskiego dwumiesięcznika „Centralnaja Ewropa“ znajdujemy artykuł Włodzimierza Mudryja, o czeskiej powieści chłopskiej. Na wstępie rozróżnia dekoracyjną i istotną ludowość powieści chłopskiej, punkty widzenia, znane na naszym terenie choćby z ewolucji pojęć o ludowości „Chłopów“ Reymonta w ostatnich dziesięciu latach. Autor słusznie podkreśla, że nawet w romansach chłopskich, które zawdzięczają swoje powstanie tylko potrzebie „płodozmianu duchowego“, uczciwy pisarz nie uniknie elementów realnej, nietylko dekoracyjnej treści. Starsi pisarze czescy zwracali się do narodu niemal wyłącznie chłopsko - rzemieślniczego. Najwybitniejszą powieściopisarką epoki romantycznej była Bożena Niemcowa (1820 — 1862), prowadząca nas w świat, gdzie wszystko jest piękne, ludzie dobrzy, szlachetni i szczęśliwi, albo prędko takimi się stają. Tego typu idealistyczną konstrukcję, która dziś wywołuje na nasze wargi — zależnie od nastawienia politycznego — uśmiech rozczulenia czy ironii, ale zawsze uśmiech. Wtedy odczuwano jako normalne, ba! realistyczne odwzorowanie rzeczywistości. Co dawniej w literaturze uważano za realizm, dziś stało się dla nas krainą baśni i snu. Karolina Swetla (1830 — 1899), pod względem formalnym uczennica Niemcowej, ma zmysł dla reform społecznych i napięć ambicji awansu społecznego już wewnątrz systemu hierarchicznego „wsi spokojnej, wsi wesołej“. Myśl pisarki nie ulatuje już od poznania spraw nieprzyjemnych i bardzo nieraz niewesołych w „rajską krainę ułudy“.

W następnym pokoleniu wybijają się na czoło powieściopisarstwa ludowego: Rajs, Staszek, Nowakowa, Mrsztyk, Baar i inni. Tradycję prostolinijnego idealizmu przedłuża i w tę epokę „prawdziwego“ realizmu pierwszy z wymienionych pisarzy, opisując piękno psychiczne pewnego gatunku prostych ludzi, znanych z pisma św. pod nazwą „maluczkich“. Ludzie ci cierpliwie znoszą ucisk narodowy i społeczny, często odpłacając dobrem za zło.

Organiczny związek chłopa z ziemią i tragedia industrializacji, tragedia człowieka ze wsi, nie wytrzymującego nerwowo atmosfery wielkiego miasta — to problem znany dobrze (mniejsza o to, że na tle innej warstwy społecznej) i w naszej literaturze: i Wokulski duchowo pochodzi „ze wsi“ i charakterystyczna nieufność Orzeszkowej wobec miasta i jego zawiłych spraw utrzymała się niemal do dziś dnia. (Por. Rodziewiczówny „Niedobitowskich z granicznego bastyonu“, a nawet Kossak-Szczucka nie daleko odbiegła — mimo charakterystycznego dla pisarek dzisiejszych kosmetyku mody i forsownej aktualizacji — od tej postawy psychicznej[1]). W tej perspektywie uprzemysłowienie kraju przedstawia się głównie jako moralny pogrom czystej niepokalanej idylli życia wiejskiego. Wprost przeciwne stanowisko w tej kwestii zajmuje A. Staszek, podkreślając społeczny i narodowy rozmach pobudzającego energię epoki wyścigu pracy. Staszek jest także pionierem w zakresie badania religijnego życia wsi: tłumaczy, dlaczego n. p. spirytyzm stał się nieledwie nową religią wsi czeskiej... (Hauptmanna „Der Narr in Christo“, to raczej studium pewnej ciekawostki z zakresu psychologii indywidualnej). Alojzy Mrsztyk, autor naturalistycznej kroniki „Rok na wsi“ pierwszy starał się ująć całokształt życia wiejskiego, dążąc do syntezy dwu głównych dróg rozwojowych czeskiej powieści chłopskiej. Według autora artykułu powieść ta stała się rzeczywiście — choć nie odrazu — wzorem współczesnej powieści chłopskiej. Dawniejsze literackie przyzwyczajenia utrzymały się w twórczości A. Jiraska, w moralizatorsko-idealistycznych powieściach i opowiadaniach Jędrzeja Baara, wreszcie w artystycznie wybitnej, ale treściowo ograniczającej się do folkloru pracy pisarskiej Jana Herbena. Porównując rozwój powieści chłopskiej czeskiej z naszą, widzimy, że mimo programowej samodzielności, w praktyce najlepsze powieści chłopskie piszą i nadal, po staremu ...inteligenci (Kruczkowski, Wasilewska), co zresztą zgodne jest z dotychczasowymi drogami rozwojowymi „narodu szlacheckiego“. W numerze trzecim, znajdujemy kontynuację artykułu, z omówieniem twórczości Józefa Holeczka, doprowadzającego do perfekcji postulaty realizmu i autentyzmu. To, co dziś wydaje się rzeczą oczywistą, realizowała dawniejsza powieść czeska w sposób mniej niż skromny. Inna rzecz, że historycznie wierny, sumienny autentyzm, szkodzi czasem konstrukcji artystycznej. (Por. dłużyzny w „Sadze Forsytów“). W obyczajowości wiejskiej widzi autor nie ciekawostkę etnograficzną, lecz element siły, tworzącej duszę narodu, i chroniącej ją od zaniku i kosmopolityzacji; jest więc ten czynnik w życiu narodu, który sprawia — że użyjemy tu wyrażenia Mochnackiego — że naród czuje się w jestestwie swoim. Bezpośrednio powojenna literatura czeska natomiast odznacza się zupełnym brakiem artystycznych dokonań i osiągnięć w tej dziedzinie, co w sposób oczywisty tłumaczy się charakterystyczną dla tej — w oczach naszych mijającej i ulegającej likwidacji — koniunkturą uniwersalizmu i internacjonalizmu. A z zatraceniem anteuszowego związku z rodzimą grupą społeczną, przyszły i tu produkty rozpadowego procesu, ekspresjonizm, surrealizm i t. d.

Ostatnio — podobnie jak w Niemczech — znowu zwycięża reakcja przeciwko tej „sztuce zwyrodniałej“. Z nazwisk tej najmłodszej grupy literackiej odnotowuje autor Józefa Knapa, Krzyża i Krżelina, zaznaczając, że na wydanie ostatecznego sądu o nich jeszcze za wcześnie. Na twórczość ich krytycy literaccy nalepili sygnaturkę rejestracyjną „regionalizm i ruralizm“.

M. OGÓREK

[1]) W opowieści „Dzień dzisiejszy“.

NAJPIERWSZYM OBOWIĄZKIEM SYTYCH JEST POMOC GŁODNYM

Wiadomości bieżące

24 grudnia | **Sobota**

Adama i Ewy

Jutro: Narodz. Chrys.

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO“. W redakcji „Dziennika Polskiego“ przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO: Prezydium Okręgu Lwowskiego we Lwowie mieści się w lokalu przy ul. Bourlarda 5, II p.

Prezydium Okręgu przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 10—12-tej przed poł. Tel. Prezydium nr. 110-45, tel. Sekretariatu nr. 111-24.

OBWÓD LWÓW-PÓŁNOC, do którego należą dzielnice: II, III, VII, VIII i IX, mieści się w lokalu przy ul. Leona Sapiehy 4, I p.

Biura czynne codziennie od godziny 9—13-tej i od 17—19-tej z wyjątkiem soboty popołudnia, oraz niedziel i świąt, tel. nr. 110-09.

Zgłoszenia osobiste lub listowne na członków przyjmuje się codziennie od godz. 9—12-tej i od 17—19.

OBWÓD LWÓW-POŁUDNIE, do którego należą dzielnice: I, IV, V i VI, mieści się w lokalu przy ul. Chorążczyzny 22, I p.

Biura czynne codziennie od 9—13 i 17—20, z wyjątkiem soboty popołudniu, oraz niedziel i świąt. — Tel. 296-81.

Zgłoszenia osobiste lub listowne na członków przyjmuje sie codziennie od godz. 9—13 i od 17—19.

Nowi właściciele lesienickiej drożdżowni we Lwowie!

Sprawa unieruchomienia we Lwowie produkcji w lesienickiej fabryce drożdży, wchodzi w stadium rozstrzygające. Wczoraj przybyli do Lwowa nowonabywcy Lesienickiej Fabryki, którymi są właściciele innych fabryk drożdży w Polsce.

Według pogłosek, jakie dotąd obiegają po Lwowie, nowonabywcy mają zamiar fabrykę zlikwidować, a cały zbyt lesienickiej fabryki przejąć dla swoich fabryk i tym samym zmniejszyć koszta, jakie musieliby ponosić w razie dalszego prowadzenia lesienickiej fabryki.

Nie jest jednak wykluczone, że wobec energicznych protestów całego Lwowa, decyzja co do losów fabryki zostanie powzięta dopiero po świętach po rozmowach, jakie nowonabywcy przeprowadzą jeszcze z czynnikami urzędowymi.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH: Lokal organizacji i świetlica mieści się przy ul. Neumana (daw. Cłowa) l. 2. Godziny urzędowania codziennie od 17-tej do 20-tej, w niedzielę od 10-tej do 13-tej.

TEATR WIELKI:

Sobota — teatr nieczynny.

Niedziela, 7.30 wiecz. „Zakochana królowa“.

Poniedziałek, 3.30 popoł. „Zakochana królowa, 7.30 wiecz. „Dzień bez kłamstwa“.

Wtorek, 7.30 wiecz. „Zakochana królowa“.

Środa, 7.30 wiecz. Występ Miry Zimińskiej i Eugeniusza Bodo.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Sobota, niedziela teatr nieczynny.

Poniedziałek, 12 w poł. „Betlejem Polskie“. 7.30 wiecz. „Pan Lamberthier“.

Wtorek, 4 popoł. „Betlejem Polskie“.

Środa, 7.30 wiecz. „Pan Lamberthier“.

KINOTEATRY:

ADRIA: Znachor oraz Uwodziciel z Radia.
APOLLO: Sygnały.
ATLANTIC: Miodowy miesiąc.
BAŁTYK: Pani Walewska.
CASINO: Maria Antonina.
CHIMERA: Trzej nicponie.
EMPIRE: Laurel i Hardy jako Alpejskie osły.
EUROPA. Serce matki.
GLORIA: Gdy kwitną bzy.
GRAŻYNA: Przygody Robin Hooda.
KOPERNIK: Podlotek.
MARYSIEŃKA: Ostatnia brygada.
METRO: Pan Twardowski.
MIRAŻ. Heidi.
MUZA: Złotowłosa.
PALACE: Biały motyl.
PAX: Królowa przedmieścia oraz Ali-Baba i 40 rozbójników.
RAJ: Paweł i Gaweł.
RIALTO: Marco Polo.
ROXY: Prof. Wilczur.
STYLOWY: Dla Ciebie Senoritto i rewia z Faliszewskim i Wolińskim.
SWIATOWID: Statek niewolników i Pasażerka na gapę.
SWIT: Zamek tajemnic i Moje szczęście.
TON: W kryjówce Dawsona.
UCIECHA: Potwór.

FOTOPLASTIKON — plac Mariacki 5, „Meksyk — Floryda“.

TEATR

— **ŚWIĄTECZNE PRZEDSTAWIENIA W TEATRACH M.** 25-go, tj. w pierwsze święto w Teatrze W. dana będzie operetka „Zakochana królowa“ w obsadzie premierowej z pp.: M. Didur-Załuską, K. Ankwicz-Szyjkowską, Igo Symem, J. Leliwą i T. Surową w rolach głównych, oraz z udziałem pp. M. Kołpikówny i baletmistrza E. Paplińskiego. Reżyseria F. Kuligowskiego, dyrygent J. Mund. Operetka grana będzie również w drugie święto popołudniu o godz. 3.30 i 27 bm. o 7.30 wiecz.

— **„DZIEŃ BEZ KŁAMSTWA“**, wesoła komedia amerykańska, w reżyserii St. Daczyńskiego z M. Węgrzynem w roli głównej oraz z udziałem B. Samborskiego grana będzie w Teatrze W. 26-go o 7.30 wiecz.

— **„PAN LAMBERTHIER“** w reżyserii i z udziałem E. Żyteckiego oraz z K. Ankwicz-Szyjkowską w roli Żermeny dany będzie w Teatrze Rozm. dn. 26 o 7.30 w.

— **JASEŁKA W TEATRZE ROZM.** W poniedziałek 26 bm. o 12 w poł. odbędzie się premiera Jasełek Rydla pt. „Betlejem Polskie“, które zostaną odegrane przez Zrzeszenie Artystów Lwowskich. — Następne przedstawienie Jasełek odbędzie się we wtorek, dn. 27 bm. o 4-tej popoł.

— **SYLWESTER W TEATRACH M.** Sylwester w tym roku wzbudza ogólne zainteresowanie. Publiczność lwowska będzie miała możność wyboru oraz gwarancję przyjemnego spędzenia Sylwestra. W Teatrze W. ukaże się pełna humoru rewia pt „Coraz lepiej“, w Teatrze Rozm. arcywesoła farsa „Pani Prezesowa“. Udział bierze cały zespół Teatrów M.

— **JEDEN WYSTĘP MIRY ZIMIŃSKIEJ I EUGENIUSZA BODO.** We środę, dn. 28 bm. wystąpią tylko jeden raz świetni artyści teatrów warszawskich: Mira Zimińska i Eugeniusz Bodo. Już same nazwiska mówią za siebie, to też wieczór ten zapowiada się nadzwyczaj ciekawie.

UWAGA!! W okresie świątecznym kasy biletowe Teatrów M. czynne będą: w sobotę dn. 24-go kasa miastowa przy ul. Kilińskiego 4 oraz kasa w biurze „Orbis“ czynna będzie do godz. 15-tej, kasy w Teatrze W w dniu tym będą nieczynne. — W niedzielę dn. 25-go kasy miastowe, tj. przy ul Kilińskiego 4, oraz w biurze „Orbis“, oraz w Teatrze Rozm. przez cały dzień nieczynne, zaś w Teatrze W. w dniu tym obie kasy czynne będą od godz. 17.30. — Od dnia 26-go kasy Teatrów M. funguja normalnie.

RADIO

— **PRYMAS POLSKI KS. KARD. AUGUST HLOND** przemówi tradycyjnym zwyczajem w dzień Wigilii przez radio do słuchaczy całej Polski oraz Polonii zagranicznej o 18.30.

— **AUDYCJE WIGILIJNE** rozpoczną o 11 kolędy śpiewane dla dzieci, po czym nadana zostanie audycja słowno-muz. „Nim gwiazdka zaświeci“. Słuchowisko o 15 „W szczodry wieczór“ opracowała dla dzieci M. Sterbówna. O 15.30 koncert „Witaj gwiazdko złota“ w wyk. Małej Orkiestry z udz. I. Gadejskiej-Żelechowskiej i Chóru Zaremby. O 16.25 audycja ze Lwowa i Wilna odmaluje Wigilię na strażnicy KOP-u, zaś o 16.40 nastrojowy felieton K. Makuszyńskiego „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą“. O 16.55 kolędy śpiewać będzie chór „Harmonia“ z Łodzi pod dyr. K. Prosnaka. O 17.20 fragment powieści T. Rittnera — „Drzwi zamknięte“. O 17.40 utwory fortep. Fr. Brzezińskiego i L. Kamieńskiego na Boże Narodzenie — wykona St. Staniewicz. O 18 koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr Gieburowskiego, transmitują również Stany Zjednoczone A. P. O 18.45 w audycji dla Polaków za granicą popłyną słowa życzeń i melodie kolęd. O 19.15 koncert z Konserw. Warsz. „Serca ludzkie się radują“ oraz koncert z Wilna o 19.55 obejmują suity kolędowe, dawne pieśni o Narodzeniu Pańskim oraz pieśni staroszlacheckie itp. O 19.45 z Gdyni opłatek u marynarzy. O 21 nadaje Lwów audycję słowno-muzyczną „Nasza choinka“. O 21.35 koncert wigilijny w wyk. Orkiestry i Chóru P. R. pod dyr. O. Straszyńskiego oraz śpiewaczek: T. Nolier-Mazurkiewiczowej i H. Warpechowskiej. O 22.40 audycja literacka „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem, dialog o przyjaźni“ przypomni, iż Wigilia jest dniem urodzin i imienin wieszcza polskiego. Audycję opracował T. Szulc na autentycznych materiałach „Korespondencji Filomatów“. O 23 koncert w wyk. Szlemińskiej, Wysockiej-Ochlewskiej, T. Ochlewskiego, oraz Kwartetu Smyczkowego zapowiada utwory o treści religijnej, m. i. Szymanowskiego „Kołysankę Dzieciątka Jezus“. O 23.50 felieton G. Morcinka odmaluje Boże Narodzenie na Zaolziu. Z Ziemi Zaolziańskiej transmitowana będzie również o 24 uroczysta Pasterka z kościoła w Jabłonkowie. Poprzedzi krótki reportaż okolicznościowy prof. Fr. Kuliniewicza.

W walce o inteligencję faktyczną

(Dokończenie ze str. 6-tej)

mentem w tym tworzeniu i zdobywaniu jest przesunięcie środka ciężkości sprawy z t. zw. zagadnień i spraw młodzieżowych na wykształcenie inteligencji faktycznej w własnym obozie. Inteligencji nie tyle może wytwarzającej ogólne dobra duchowe, ile umiejącej je przyjmować i znającej wagę całokształtu, a nie jakiejś cząstki spraw ogólno-państwowych. Inteligencji, która nie odróżnia się ani strojem (chłopskim, robotniczym, miastowym), ani sposobem zarobkowania na życie, lecz która odróżnia się od zespołów partyj, wyznających klasowość lub wybujały nacjonalizm, znajomością i rozumieniem całokształtu spraw narodu.

Wszelkie pomysły „ośrodków dyspozycyjnych“ kultury, wszelkie starania o zorganizowanie życia duchowego narodu — są niczym innym jak oznakami istnienia przy obozie elitarnej grupy społecznej, która może będzie umiała w odpowiedni sposób kierować dobrami duchowymi narodu, ich tworzeniem i przyjmowaniem. O wartości tych starań wypowie swe zdanie przyszłość najbliższych lat. W każdym razie, w obecnej chwili Obóz, ze względu na swoją ideologię i swe wpływy ma największe możliwości wpływania na kształtowanie się inteligencji, na wychowywanie jej w duchu ogólnopaństwowym.

Inteligencja faktyczna, ta, która napewno dziś w Polsce istnieje i ta, o której sposoby wychowania walczyć jeszcze trzeba, podejmie to, co do tej ponadpartyjnej i powszechnej grupy społecznej należy — kierownictwo dobrem duchowym narodu.

Nie klasa, nie partia, nie klan, lecz tylko ta inteligencja, która obejmuje wzrokiem całość nie całki, uprawomocniona będzie do wyznaczenia drogi przyszłości dla narodu i prowadzenia po tej drodze całego narodu.

M. K.

RÓŻNE

— **ZAMIAST ŻYCZEŃ** świątecznych i noworocznych p. Kurator Okręgu Szkolnego lw. dr Tadeusz Kupczyński złożył kwotę 50 zł. na cele Pomocy Zimowej Bezrob.

Starosta powiatowy w Bóbrce p. Franciszek Kirschner i notariusz w Bóbrce p. Władysław Zachara złożyli na rzecz Pomocy Zimowej dla Bezrobotn. po 10 zł.

— **DANCING** w sali TSL., Czarnieckiego 1 odbędzie się w poniedziałek, 26 bm. od 17—22-giej.

— **„BAL WSPOMNIEŃ“** urządza dnia 19 stycznia 1939 w salach Kasyna „Klub Młodych“ przy Kasynie i Kole lit.-art. Bal ten wskrzesi zapomniane już dziś nastroje balowe, kiedy na parkiecie królował romantyczny kotylion, barwny wąż kadryla przewijał się przez sale, a nad ranem brzmiały dźwięki gorącego mazura. „Bal wspomnień“ będzie prawdziwą atrakcją karnawału.

— **STOW. RODZINY URZĘDNICZEJ**, Koło urzędn. ogóln. adm. we Lwowie urządza dn. 14 stycznia 1939 r. Wieczór karnawałowy z kotylionem w salach reprezentacyjnych Pałacu Wojew. Dochód z wieczoru przeznaczony jest na cele społeczne.

— **ZARZĄD I KOMENDA VI. OKR.** Zw. Strzeleckiego we Lwowie zamiast życzeń świątecznych złożyły zł. 20 na cele Pomocy Zimowej.

— **DYŻURY NOCNE W APTEKACH** od 25 do 31 grudnia:

Aszkenazego i Sp., Żółkiewska 4. — Augensterna, ul. Krasickich 20. — Barszaka, ul. Łyczakowska 155. — Beisera i Spki, ul. Legionów 22. — Braunsteina Zniesienie — Dewechego, ul. Słowackiego 12. — Do-

Przeciw prądowi

Dziś — z prądem!

W tym jedynym dniu radości wszelkiego stworzenia, popłynę sobie wyjątkowo z prądem. Niech i ze mnie raz radość mają różne czworo- i dwunożne bydlątka! Wyciągam rękę do zgody tym wszystkim, którym przez rok cały dokuczałem i wołam grzmiącym basem: „Pokój ludziom dobrej woli"!

W tym świątecznym nastroju gotów jestem uwierzyć w każdą bajkę i przyznać wszystkim rację. A więc endekom, że odnieśli „wspaniałe zwycięstwo w wyborach samorządowych", socjalistom, że „ruch socjalistyczny jest jedyną siłą realną w Polsce". żydom, że bardzo kochają Polskę i że szczerze pragną emigrować.

Gotów jestem dalej uwierzyć, że urzędy skarbowe cieszą się w Polsce wielką popularnością, że P.I.M. jest nieomylny, że pogadanki w Polskim Radio są bardzo zajmujące, że Smosarska jest podlotkiem.

Hej, radujmy się dziś wszyscy i wierzmy w cudowne bajki! Jakże piękny jest ten wieczór wigilijny! W zacisznym, miłym, ciepłym pokoju stoi wysoka choinka, cała w blasku srebra i złota włosów anielskich i jarzących się świeczek. A jeszcze żywszy i piękniejszy jest blask w oczach rozradowanych dzieci, stojących dokoła i śmiejących się do upominków gwiazdkowych... Sytych, zdrowych, dobrze ubranych i dobrze wychowanych dzieci...

Pomyślmy wówczas, że tak jest wszędzie, w całej Polsce. Że w tej radosnej chwili, każde polskie dziecko jest syte, zdrowe, zadowolone, że każdemu jest ciepło i że każde ma swoją „gwiazdkę"!

Wierzmy w tę piękną bajkę, bo po cóż psuć sobie nastrój świąteczny...

RYKSKI

brzańskiego, ul. Akademicka 2. — Ehrbara, ul. Łyczakowska 3. — Glatzela, ul. Na Bajkach 23. — Hellmana, ul. Kopernika 23. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1. — Kwartnera, ul. Zamarstynowska 54. — Lewitasa, ul. Kochanowskiego 83. — Łazowskiego, ul. Gródecka 81. — Messuty, ul. Królowej Jadwigi 31. — Mundówny, Bogdanówka 67. Oberlaendera, ul. Piekarska 33. — Sarkisiewicza, ul. Zyblikiewicza 14. — Sładowskiego, ul. Halicka 19. — Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26. — Stenzla, pl. Mariacki 8. — Terleckiego, ul. Grodzickich 7. — Zuckermana ul. Piłsudskiego 14.

ZWRACA SIĘ UWAGĘ na ogłoszenie na ostatniej stronie firmy I. SCHLEIER, Główny Skład Obuwia, Lwów, Legionów 35, która daje nadzwyczajną sposobność do nabywania dobrego obuwia po taniej cenie.

Przyjechali do NOWEGO „HOTELU EUROPEJSKIEGO"

Ks. Sapieha Andrzej, wł. dóbr — Zurawica. Kozłowski Władysław, inż. — Nieświerz. Hr. Komorowski Tadeusz, wł. dóbr — Trembowla. Filberich Ludwik, inżynier — Berlin. Wierzbowski Tadeusz, wł. dóbr — Suchodoły. Klatt Margarethe, pryw. — Berlin. Hr. Potocki Stanisław, wł. dóbr — Rymanów. Goldman Edward, przem. — Borysław. Świerzawska Maria, wł. dóbr — Łykoszyn. Krell Lilly, pryw. — Haifa. Rettig Gustaw, przem. — Łódź. Dr Kruh Samuel, wł. dóbr — Podhorce. Montalbetti Edward, inż. — Warszawa. Dr Nowotyński Stanisław, adwokat — Łuck. Klein Dawid, przem. — Nürnberg. Bar. Brunicka Ewa, wł. dóbr — Podhorce. Smolka Władysław, major — Kuty. Dr Spietz Alfred z małż., przemysł. naft. — Zagórz. Dr Biliński Stefan, lekarz — Brzeżany. Lewkowicz Janusz, inż. — Baranowicze. Distler Małgorzata, urzędniczka — Wiedeń. Dr Seelenfreund Samuel, adwokat — Brzozów. Kobak Władysław, prezyd miasta — Borysław. Dr Feldman Dawid, adwokat — Czortków. Jezierski Stanisław, przemysł. — Warszawa. Gołębska Herta, wł. dóbr — Tarnopol. Dr Zausner Seweryn, adwokat — Sambor. Makulska Gertruda, urzędn. — Kraków. Dr Niedźwiedź Szczepan, lekarz — Nadwórna. Krzyżewska Jadwiga, urzędniczka — Warszawa. Rappaport Wilhelm, przem. — Warszawa. Malewski Karol, inżynier — Kraków.

Pułk Strzelców Lwowskich opiekuje się dziatwą szkolną

Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich powodowany szlachetną troską o lepsze jutro polskich dzieci, od kilku lat opiekuje się dziećmi szkół podlwowskich w Lesienicach i Podborcach, zaopatrując te szkoły w pomoce naukowe, przybory szkolne, książki, a przede wszystkim dziatwę szkolną w odzież i obuwie. Ilustracją tej pomocy w zakresie materialnym i moralnym była Gwiazdka dla biednych dzieci obu szkół w obecności dowódcy pułku, oficera oświatowego, delegacji pań z Rodziny Wojskowej, oraz pułkowych korpusów oficerskiego i podoficerskiego. Dowódca przemówił do dziatwy w serdecznych słowach, zachęcając do dalszej pracy dla dobra własnego i Ojczyzny. Imieniem dziatwy szkolnej przemówili delegaci młodzieży, wręczając dowódcy pułku dla żołnierzy listy z opłatkami, a dziatwa szkolna w Podborcach złożyła samorzutnie ze swych dosłownie groszowych składek kwotę 20 zł. na F. O. N. zapewniając o swych gorących, serdecznych uczuciach dla polskiego żołnierza. Przy oświetlonej choince i dźwiękach orkiestry wojskowej, która odegrała kolędy, młodzież przeżyła kilka pięknych chwil, unosząc niezatarte wspomnienia i zacieśniając silne węzły miłości, jakie łączą ją z armią.

Półtora tysiąca dzieci bezrobotnych w teatrze

Dorocznym zwyczajem, urządził Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej piękną uroczystość „Gwiazdki" w teatrze Wielkim dla dzieci bezrobotnych, pozostających pod opieką Komitetu. Przedstawienie odbyło się dnia 22-go grudnia o godzinie 15. Całą widownię, od lóż po najwyższe piętro zajęła rzesza uradowanych dzieci w liczbie 1560. W tej liczbie znajdowała się dziatwa z wszystkich placówek Komitetu, mianowicie 30 ognisk, 12 kuchen i schroniska na Zamarstynowie.

Na scenie przed ogromnym, wspaniale ustrojonym drzewkiem, zjawiła się grupa dzieci, które odśpiewały kolędę „Wśród nocnej ciszy". Jedna z dziewczynek w stroju krakowskim wygłosiła przemówienie, dziękując komitetowi w imieniu wszystkich rówieśników, korzystających z dożywiania.

Następnie artyści Teatrów Miejskich odegrali „Betlejem Polskie" Lucjana Rydla. W przerwach śpiewały dzieci na widowni chórem kolędy pod kierunkiem wychowawczyń. Na salę wniesiono kilka wielkich koszów pączków i pierników i rozdano je wszystkim dzieciom.

Mali widzowie objawiali w czasie przedstawienia ogromne zainteresowanie i zachwyt, a przykładnym zachowaniem się w teatrze dali dowód wychowawczego wpływu Ognisk, do jakich uczęszczają.

Na okres świąt ustanowił Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej na ulicach miasta w sześciu punktach choinki, przybrane ozdobami wykonanymi przez dzieci.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 22. grudnia 1938, zmarł we Lwowie po dłuższej chorobie ś. p. Dr Stanisław Skracha, Naczelnik Wydziału i zastępca Prezesa Lwowskiego Oddziału Prokuratorii Generalnej Rzp. P.

Dzięki swym wybitnym zdolnościom i niepospolitym zaletom charakteru, cieszył się ś. p. Zmarły powszechnym szacunkiem i ogólną sympatią. Odznaczony był krzyżem oficerskim Orderu „Odrodzenia Polski".

Cześć pamięci znakomitego urzędnika, dobrego Polaka i szlachetnego człowieka!

NIE ZAPOMINAJ O TYCH, KTORYM ZABRAKŁO PRACY I CHLEBA

KASY P. K. O. W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

Kasy i biura Pocztowej Kasy Oszczędności w dniach: 24, 25 i 26 grudnia b. r. nie będą czynne.

Z POCZTY

Z powodu niezwykłych trudności eksploatacyjnych, wywołanych obecnymi warunkami, władze pocztowe wprowadziły z dniem 21 b. m. aż do odwołania dodatkowe terminy dostawy (przedłużone), wynoszące dla przesyłek pośpiesznych 2 dni, dla zwyczajnych — 4 dni.

CZELADŹ RZEŹNICKA NA F. O. N.

Delegaci Stowarzyszenia Czeladników Rzeźnickich we Lwowie, złożyli kwotę zł. 2.800 na F. O. N.

LWOWSKIE POMNIKI

(Dokończenie ze str. 8-mej)

— Chwileczkę! — zawołałem zaniepokojony nadmiarem entuzjazmu mojego artystycznego żółtodzióba. — Pan, jak zauważyłem, cokolwiek się zagalopował...

— Zagalopował?...

— Owszem: z kobietami. To nieprawdopodobne, aby ta pańska przyjaciółka uwierzyła, że prócz sławy i majątku będzie pan w przyszłości zdobywał kobiety. Teraz nawet artyści nie mają takich przyjaciółek...

Zarżał jak koń, pokładał się od śmiechu.

— Ha-ha-ha! Ależ panie! — ryczał aż mi nieprzyjemnie było: — ta kobieta, którą nazywam moim mecenasem, ten anioł nie kobieta, ta przyjaciółka najidealniejsza — to... właścicielka sklepu spożywczego. Kredytuje mi już trzy miesiące. Raz tylko była w mojej pracowni, zobaczyła galerię moich rzeźb w drzewie, w glinie, w gipsie, w kamieniu — i to wystarczyło. Trzy miesiące kredytu — rozumie pan?!

— Czy długo potrwa ten romans?

— Niestety; poprzedniej nocy miałem straszny sen. Śniło mi się, że zaniosłem do jej sklepu wspaniały posąg, przypominający boską Venus, postawiłem go na jednej szalce wagi, a na drugiej ona położyła codzienną porcję produktów, jakie dawała mi na kredyt. Niech pan sobie wyobrazi moją tragedię: nieduże kółko kiełbasy z chlebem przeważyło moją marmurową boską Venus...

— To znaczy?

— To znaczy, że ta cierpliwa kobieta straciła wiarę w moją twórczość. Sprawdziłem to w senniku egipskim. Ale nie przejmuję się. Przemyślałem wszystko głęboko i doszedłem do przekonania, że będę musiał szukać innego... sklepu.

Współczułem z nim serdecznie, ale wytłumaczył mi, że to nic groźnego, że o wiele łatwiej artyście znaleźć zrozumienie u ekspedientki sklepowej, niż np. w jakimś wydziale kultury i sztuki. Zapewnił mnie słowem honoru jako artysta, który ma już duże doświadczenie.

Przed złożeniem mu życzeń świątecznych zapytałem jeszcze jak spędzi święta? Uśmiechnął się z okrutną ironią i odpowiedział, że ze względów finansowych jest od pewnego czasu nałogowym antyalkoholikiem.

Ale to, jak zapewnił, nie przeszkadza mu marzyć przynajmniej o jednym kamieniu węgielnym pod pomnikiem jego roboty i o węglu kamiennym w mroźne noce.

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

ZAMIAST ŻYCZEŃ

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Prezydium Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego składa 30 zł. na pomoc zimową dla bezrobotnych miasta Lwowa.

„Wesoła Gwiazdka" w „Stylowym"

Na czoło świątecznych programów we Lwowie wybija się — bez przesady — przepyszna kinorewia humoru, śpiewu i tańca p. t. „Wesoła gwiazdka" na milutkiej estradzie i ekranie w „Stylowym".

Cały zespół artystów pod kierownictwem St. Wolińskiego, a przy współudziale ulubieńców publiczności: Różyńskiej, Faliszewskiego, Kondrackiego i fenomenalnego duetu tanecznego Tenney wysilił się, by istotnie dać nie wesołą, ale najweselszą gwiazdkę wszystkim, którzy do „Stylowego" zagoszczą. Skecze, piosenki, produkcje taneczne — słowem całość stoi na takim poziomie, że nawet najwybitniejsze gusta zadowoli.

Na ekranie wyświetlana jest najpyszniejsza komedia muzyczna sezonu z „Wesołym awanturnikiem" Nino Martinim p. t. „Dla Ciebie Senorito". — Tak rewia, jak i film składają się na całość, która u widzów pozostawia jaknajmilsze, niezatarte wspomnienia.

Program radjowy

SOBOTA, 24 GRUDNIA

Godz. 6.57 Lw. „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa". — 7.00 Dziennik poranny. — 7.15 Płyty. — 8.00 Lw. Muzyka rozrywkowa z płyt. — 8.50 „Bitwa pod Tajgą" — wspomnienie b. ochotnika 5 Syberyjskiej dywizji W. P. Władysława Jaworowicza. — 11.00 Audycja dla dzieci. — 11.25 Lw. „Dzień dobry choinko" — rewia dla dzieci w oprac. W. Budzyńskiego. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Audycja południowa. — 14.00 Muzyka obiadowa: — Ork. Rozgł. lw. pod dyr. T. Seredyńskiego. — 14.45 „Legionowa wigilia pod Łowczówkiem" — płk. dr Polniaszek. — 14.55 Lw. Wiad. bieżące z miasta i prowincji. — 14.50 Lw. „Darz bór myśliwym! — prof. R. Wacek. — 14.55 Lw. Program na jutro. — 15.00 Lw. „W szczodry wieczór" — słuchowisko dla dzieci M. Sterbówny. Reżys. Ady Artzt. — 15.30 Muzyka salonowa. — 16.25 Lw. „Wigilia na strażnicy KOP-u". — 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą" — K. Makuszyński. — 16.55 Kolędy. — 17.20 „Drzwi zamknięte" — fragment z książki T. Rittnera. — 17.40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortep. — St. Stanlewicz. — 18.00 Kolędy Chóru Katedr. pod dyr. ks. Gieburowskiego. — 18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kard. Hlonda. — 18.45 Audycja dla Polaków za granicą. — 19.15 „Serca ludzkie się radują" — z Konserwat. Muzyczn. — 19.45 „Z opłatkiem u marynarzy". — 19.55 Koncert Orkiestry Rozgł. Wileńskiej. — 21.00 Lw. „Nasza choinka" — audycja literacko-muzyczna W. Budzyńskiego. — 21.35 Koncert wigilijny. — 22.30 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem dialog o przyjaźni" — oprac. T. Szulc. — 23.00 Koncert solistów. — 23.50 „Boże Narodzenie na Zaolziu" — G. Morcinek. — 24.00 Pasterka z kościoła w Jabłonkowie.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.30 Sztokholm. „Boże Narodzenie w Skandynawii" — program zbiorowy.
18.00 Paris PTT. Koncert symf.
20.00 Radio Romania. „Boże Narodzenie" — orat. Saint-Saensa.
21.00 Bruksela flam. Koncert ork. symf.
22.15 Luksemburg. Koncert symf.

NIEDZIELA, 25 GRUDNIA
(I-szy dzień świąt Bożego Narodzenia)

Godz. 7.15 Kolędy z całej Polski — aud. zbiorowa ze Lwowa na wsz. Rozgł. Śpiewa mieszany zespół wokalny pod dyr. J. Kołaczkowskiego. — 8.15 Gawęda dla wsi. — 8.30 Śląski Kwartet Ludowy. — 8.55 Lw. Program na dziś. — 9.00 Kolędy na organach. — 9.20 Muzyka polska w wyk. orkiestry. — 10.00 Transm. nabożeństwa z Katedry na Wawelu. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Lw. Płyty. — 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. — 13.05 „Od okienka do okienka" — obrazek dla dzieci. — — 13.30 Lw. Muzyka obiadowa w wyk. Orkiestry Rozgł. lw. pod dyr. T. Seredyńskiego. Chór „Zbycha" pod kier. Z. Wyskiel, L. Skalska sopran, A. Schmar wiolonczela. — 15.00 „Dawniej a dziś" — słuchowisko. — 15.40 Suita kolęd i pastorałek. — 16.30 „Z kolędą przez Podhale". — 16.55 Muzyka taneczna. — 17.55 Lw. Program na jutro. — 18.00 Lw. Audycje informacyjne. — 18.05 Lw. „Przeplatanka świąteczna" — aud. słowno-muzyczna. — 18.45 „Wosk tracony" — nowela. — 19.00 Transmisja z Watykanu. — 19.45 Koncert wieczorny. — 20.50 Recital śpiewaczy E. Bandrowskiej-Turskiej. — 21.15 „Cyklon" — powieść. — 21.30 „Kolejka pod choinką" — wesoła aud. świąteczna. — 22.00 Pastorałki kaszubskie z Torunia. — 22.30 „Obrazki pastoralne" — aud. muzyczna. — 23.00 Muzyka taneczna — 24.00 Lw. Zakończenie audycji.

PONIEDZIAŁEK, 26 GRUDNIA
(II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia)

Godz. 7.15 Kolędy (płyty). — 8.00 Muzyka poranna. — 9.00 Lw. Program na dziś. — 9.05 Lw. Muzyka z płyt. — 10.00 „20-lecie Powstania Wielkopolskiego" — transm. z Poznania. Ok. 11.15 Poświęcenie sztandaru oraz wręczenie odznaki Powstańców Wielkopolskich p. Marsz. Śmigłemu-Rydzowi. Po transmisji około g. 11.20 Muzyka z płyt. — 11.25 „W gościnie u Karlika" — lekka aud. muzyczna. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek symfoniczny. — 13.00 Lw. „Wigilia na Starym Łyczakowie" — felieton K. Turzańskiego. — 13.10 Muzyka obiadowa. — 14.40 Audycja dla dzieci. — 15.10 1) Pieśni i melodie świąteczne Wileńszczyzny. — 15.40 2) „Na śląskim weselu" — wodewil. — 16.10 Lw. Kolędy staropolskie w oprac. B. Wallek-Walewskiego w wyk. chóru „Bard" pod dyr. A. Smoleńskiego. Słowo wiążące — w oprac. R. Pragłowskiego. — 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla" — misterium. — 17.25 Recital fortepianowy. — 18.00 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolędowa. — 18.30 Lw. Koncert muzyki lekkiej w wyk. L. Niemcówny — śpiew i J. Ogniewskiego — skrzypce oraz płyty. — 19.00 „Wieczna tęsknota" — operetka. — 20.40 Przegląd polityczny, Dziennik wieczorny, Wiadomości sportowe, Nasz program na jutro. — 21.05 „Cyklon" — powieść F. Goetla. — 21.20 Lw. „Do słuchu i do tańca" — koncert rozrywkowy. — W przerwie o godz. 22.00 „Niech żyje Szczepan" — wesoła audycja w oprac. W. Budzyńskiego, K. Wajdy i H. Vogelfaengera. — 23.55 Zakończenie aud.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.15 Lahti. „Flet czarodziejski" — opera Mozarta.
20.00 Sztokholm. „Giuditta" — operetka Lehara.
20.10 Frankfurt. „Baron cygański — operetka Lehara.
2010 Królewiec. „Wesoła wdówka" — operetka Lehara.
21.00 Mediolan. „Macbeth" — opera Verdiego.
21.00 Droitwich. Muzyka taneczna. Gra zesp. Jacka Hyltona.
21.30 Lille. Koncert symf. pośw. twórczości Ravela.
21.30 Radio Paris. „Noc wigilijna" — baśń muzyczna Blocha.
22.15 Bruksela franc. Muzyka jazzowa.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Udział w akcji społecznej w Małopolsce Wsch. — obowiązkiem każdego Polaka

Okres zimowy jest bez wątpienia okresem, w którym we wszystkich organizacjach o charakterze społeczno-charytatywnym, czy też kulturalno-oświatowym powinno zauważyć się wzmożone tempo prac. Warunki klimatyczne, długie ciemne wieczory i wiele innych powodów, których brak jest w pozostałych porach roku, składa się na to, że ludzie mają możność więcej czasu poświęcić pracy nad wprowadzaniem w życie szczytnych i realnych haseł, głoszonych przez organizacje społeczne, które zdały już swój egzamin życiowy i mogą niejednokrotnie poszczycić się wspaniałym dorobkiem.

Działalność tych właśnie organizacyj, mających chlubne tradycje i mogących wykazać się jak najbardziej pozytywnym bilansem osiągnięć, natrafia jednak w czasach dzisiejszych na zupełny niemal brak zrozumienia, oraz szczególnego rodzaju indyferencję społeczeństwa polskiego, które nie docenia doniosłości wszechstronnej akcji społecznej, szczególnie tu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Społeczeństwo polskie na tych ziemiach, gdzie winno wykazać maksimum aktywności i energii, ma jakąś mgłą złudzeń przesłonięte oczy na współczesną polską rzeczywistość i nie odczuwa palącej potrzeby planowej i skoordynowanej pracy wszystkich bez różnicy Polaków, w dążeniu do osiągnięcia ściśle skonkretyzowanych celów.

Zjawisko to nie jest niestety sporadycznym czy też odosobnionym, ale jest zjawiskiem, które w ostatnich czasach na terenie Wschodniej Małopolski przybiera coraz bardziej na wyrazistości.

Wiele się mówi, rozprawia i dyskutuje, wciąż wysuwa się niezliczoną ilość projektów i dezyderatów, — nie można się więc uskarżać na brak w społeczeństwie szlachetnej i twórczej inicjatywy. Cały niemal tragizm położenia leży w tym, że po największej części inicjatywa w fazie realizacji pozbawiona jest świadomego a bezinteresownego poparcia dużej części polskiego społeczeństwa, które przyznać otwarcie należy, z rezerwą, niedowierzaniem a nawet z obojętnością odnosi się do najistotniejszych zagadnień związanych z naszym terenem.

Anormalny ten stan z punktu widzenia interesów narodowo-państwowych, musi być jak najszybciej zmieniony. Wobec rozwijającej się działalności sił odśrodkowych, wobec coraz to nowych prób dywersyjnych, podejmowanych przez elementy wrogo odnoszące się do wszystkiego co polskie, dotychczasowe stanowisko społeczeństwa polskiego na Kresach Wschodnich ulec musi gruntownej rewizji.

Z okresu niebezpiecznego passywizmu przejść musimy w okres twórczego aktywizmu. Okres ten znamionować winien czynny udział wszystkich Polaków w pionierskiej działalności polskich organizacyj społecznych, które na terenie Wschodniej Małopolski, pełniąc szczytne swe misje szerzą oświatę i kulturę, pomnażają stan naszego posiadania oraz wzmacniają polskość.

W akcji tej, która musi wydać jak najlepsze wyniki, nie może braknąć nikogo a szczególnie młodzieży akademickiej, która w okresie trwania feryj zimowych zamiast odpoczywać po trudach wiecowania musi w niej przodować. Młodzież akademicka pełna zapału, temperamentu i inicjatywy po powrocie z ośrodków uniwersyteckich do środowisk rodzinnych ma wielkie przed sobą możliwości. Zamiast niepotrzebnie marnować swą energię w pracy bezpłodnej i bezcelowej, ma możność wyżycia się w pracy pozytywnej dla dobra Narodu i Państwa.

Praca ta prowadzona w terenie z głęboko przemyślanymi planami, to jedno z najważniejszych zadań, jakie ma do spełnienia młodzież przebywająca na prowincji. Wszystkie organizacje społeczne, którym brak jest ludzi, czekają na współpracę młodzieży. Potrzeba przecież wielkich zastępów prelegentów, którzyby jeżdżąc po wsiach żywym słowem szerzyli oświatę oraz wzmacniali ducha polskiego.

W obecnych więc czasach żywy współudział polskiej młodzieży akademickiej w akcji społecznej prowadzonej we Wschodniej Małopolsce, jest nieodzowną koniecznością. Nad tym, aby praca młodzieży przebywającej na prowincji szła w odpowiednim kierunku, czuwać winny akademickie koła prowincjonalne, które w swych statutach na naczelnych miejscach, jako cel, mają wskazaną pracę nad pogłębieniem i podniesieniem państwowości polskiej w społeczeństwie, oraz pracę społeczną i kulturalno-oświatową.

Tymczasem dzieje się rzecz zgoła dziwna i wielce niezrozumiała. Akademickie organizacje prowincjonalne, istniejące na terenie Wschodniej Małopolski, nie przejawiają w ostatnich czasach zbytniej żywotności a nawet przeżywają głęboki kryzys wewnętrzny, spowodowany wprowadzeniem do działalności tych organizacyj przez pewne ugrupowania młodzieży wiele najzupełniej niepotrzebnych a nawet szkodliwych pierwiastków politycznych. Należy więc oczyścić zatęchłą atmosferę, jaka wytworzyła się w kołach prowincjonalnych, należy uprzątnąć z nich elementy, które deprawują założenia oraz działalność tych organizacyj, aby w przyszłości młodzież akademicka, powiązana obecnie gordyjskim węzłem wewnętrznej nienawiści, mogła wspólnie zjednoczyć się w pozytywnej pracy dla dobra Narodu i Państwa.

Musimy zedrzeć wreszcie z oczu złudne zasłony i popatrzeć trzeźwo, z pełnym krytycyzmem w polską rzeczywistość na Kresach Wschodnich, a przekonamy się, jak wiele jeszcze jest do zrobienia, jaki ogrom wysiłku musimy włożyć, aby wypełnić wszystkie zadania. W tej pracy spocząć nam nie wolno, gdyż jesteśmy odpowiedzialnymi gospodarzami tych odwiecznie polskich ziem.

Punktem wyjścia w realizacji tego niesłychanie doniosłego planu, musi być zbiorowa, skoordynowana praca, idąca w jednym kierunku do ściśle określonego celu, a uwaga społeczeństwa z platformy wewnętrznych walk i nieporozumień musi skoncentrować się na platformie ożywionej współpracy, nacechowanej jednym duchem i jedną myślą. Musimy obecnie już zrozumieć, że czynny udział w akcji społecznej dla dobra Narodu i Państwa, jest jednym z naczelnych obowiązków każdego obywatela-Polaka.

BRUNO PAWLI...

Z Tarnopola

Imponujący wiec młodzieży polskiej

Dnia 18 bm. odbyło się w Tarnopolu, staraniem Szefostwa Rejonu Ziem Południowo-Wschodnich Służby Młodych, oraz Komendy Okręgu Tarnopolskiego Zw. Młodej Polski zebranie Młodzieży Polskiej i społeczeństwa starszego.

Zebranie odbyło się w sali zamkowej. Po zagajeniu przez komendanta Okręgu tarnopolskiego Służby Młodych i Z. M. P. p. Zb. Bigę i po powitaniu gości, do zebranych przemówił delegat władz centralnych p. red. Bartecki, stwierdzając zainteresowanie Centrali Sł. M. i Z. M. P. rozwojem Organizacji na wschodnich rubieżach Rzplitej.

Następnie o idei zjednoczenia młodego pokolenia polskiego w oparciu o Naczelnego Wodza sił zbrojnych i Armię mówił Szef Rejonu Ziem płd. wsch. S. M. p. Prorok Adolf.

O problemach ogólnopaństwowych i o zagadnieniach ziem płd. wsch. mówił p. mgr. Cena Bronisław.

Po wysłuchaniu przemówień stojących na wysokim poziomie odbyła się dyskusja, w której wzięło udział około 10 osób. Dyskusja wykazała zupełną słuszność wywodów prelegentów i solidaryzowania się z ich stanowiskiem całego młodego polskiego pokolenia ziemi podolskiej. W zebraniu uczestniczyło ponad 130 osób.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA

Warszawa, 24 grudnia

Dewizy: Belgia 88.98, Berlin 212.01, Gdańsk 99.75, Amsterdam 287.06, Kopenhaga 109.95, Londyn 24.63, N. Jork 527 5/8 kabel 528, Oslo 123.82, Paryż 13.91, Praga 18.05, Sztokholm 127.01, Zurych 118.95, Helsinki 10.87, Mediolan 27.77, Montreal 522 1/4.

Waluty: Belgi belg. 88.95, dolary amer. 525 1/2, dol. kanad. 520, flor. hol. 288.80, franki franc. 13.89, fr. szwajc. 118.75, funty ang. 24.61, guld. gd. 99.75, korony czeskie 10.40, kor.. duń. 109.70, kor. norw. 123.50, kor. szw. 126.70, liry włoskie 17.60, marki fin. 10.70, marki niem. srebrne 85.00.

Akcje: Bank Polski 138.50, Cukier 36.00, Węgiel 34.75, Lilpop 95.50, 95.75, Norblin 102.00, Ostrowiec 68.00, 68.75, Starachowice 47.00, 47.25, Żyrardów 63.00, 64.00.

Hokej wśród młodzieży szkolnej

W czwartek odbyło się w sali X. Gimn. zebranie sekcji hokejowej Międzyszkolnego Klubu Sportowego. Wybrano zarząd sekcji w następującym składzie: kierownik Bacz R. (XI. Gimn.), kap. sport. Starzewski St. (XII. Gimn.) członkowie: Palus (XI. Gimn.), Świerczewski (Szkoła Techn.). — W czasie świąt odbędzie się pierwszy trening w dniu 28 bm. o godz. 9-tej na torze LTE. Podczas tego treningu przyjmowane będą zgłoszenia na kurs przodowników hokeiowych, oraz wpisy na kurs jazdy sztucznej. — Wpisowe wynosi 50 gr.

OGŁOSZENIA

POMOC LEKARSKA

„DISTINCTION" Gabinet Kosmetyczny, Lwów, obecnie ul. SYKSTUSKA 14 I. p. tel. 272-18

Wykonuje wszelkie zabiegi kosmetyczne solidnie, fachowo, przy współudziale lekarza. Nowoczesna metoda i aparatura. Koncesjonowane 4-miesięczne kursy kosmetyczne. 3891

Długoletni kierownik zakładu dent. Dra Lewandowskiego

UPR. TECH. DENT. J. BRANIEWSKI

obecnie ordynuje we WŁASNYM ZAKŁADZIE DENTYSTYCZNYM

Lwów, ul. Akademicka 18 (nad sklepem Musiałowicza)

Sanatorium „VITA"

LWÓW, 29 LISTOPADA 22. Tel. 277-07 i 273-03

ODDZIAŁY: położniczo-ginekologiczny, chirurgiczny wewnętrzny i dziecięcy. Pracownia roentgenologiczna pod kierownictwem W. P. Dra Emila Meisels. Najbardziej nowoczesny komfort. Ceny od Zł. 10 dziennie. Własne auto sanitarne dla przewożenia chorych. Tanie 10 dniowe ryczałty porodowe.

ZA ZARZĄD:

Prof. Dr H. Hilarowicz Dr Ignacy Schwarz

Różne

STARĄ GARDEROBĘ męską zamieniamy na najmodniejsze materiały bielskie. Telefon 114-58. 10019



PAŃSKI żołądek domaga się koniecznie, by Pan oddał swe zniszczone nakrycie do trwałego posrebrzenia. — „Galwanoplater", Kopernika 14. 3941

UBRANIOZMIAN zamienia starą garderobę męską BEZ DOPŁATY na bielskie materiały ubraniowe. Telefon 270-25 11008

USZCZELNIENIE okien, drzwi, wykonuje tanio „Czysto-ść". Proszę dzwonić 259-17. 2150

WESOŁY WIECZÓR SYLWESTROWY urządza Mieszczańskie Towarzystwo Strzeleckie w salach „Strzelnicy" przy ul. Kurkowej l. 23a. Orkiestra salonowa K. Kordka. Komitet przygotowuje wiele niespodzianek. Wstęp za zaproszeniami, które wydają Firmy: Hegedüs Ludwik, ul. Kopernika l. 9, Jasiński Kazimierz, ul. Sapiehy l. 19, Koleżański Józef, ul. Piłsudskiego l. 16 i Sekretariat Tow. 11044

TANIE parcele budowlane przy ul. Janowskiej i Złotej, oraz Zielonej górnej — sprzedaje Lwowskie Towarzystwo Browarów, ul. Kieparowska 18, tel. 298-30. 11001



TOWARY ŚWIĄTECZNE Ryby, drób, dziczyzne, poleca M. WIRGA Lwów, ul. Sełmia... [illegible] 3, tel. 105-56 — (za hotelem George'a). 3980

FORTEPIANY, PIANINA FISHARMONIE



gwarantowane najtaniej przedaje, wypożycza, naprawia

HANAK

Piłsudskiego 31, I. p. 332

Żarówki oszczędnościowe Lampy elektryczne oraz wszelkie instalacje

poleca STANISŁAW CHĘĆ Lwów Tyczakowska 4

Stałe pogotowie napraw. 3236 Telefon 118-56

Sprzedaż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy

WYJĄTKOWO tania sprzedaż przedświąteczna firanek, brokatów, kolder, Freilich, Sykstuska 21. 3206

NA GWIAZDKĘ KSIĄŻKA najpiękniejszy podarunek wybrać w księgarni Małopolskiej, Lwów, ul. Akademicka 16. 3933

PIERNIKI deserowe, podarki gwiazdkowe ozdobne na drzewko — Fabr Antoniego Rohtego, Kraków. Sprzedaż: plac Akademicki 3, tylko I. piętro. Tel. 113-07. 3973

WYPRAWY KUCHENNE kompletne emalia 65, aluminium 99, z młynkami, żelazkiem itd., Rentschner, Legionów 37. 10934

PRZYBORNIKI

Suwaki logarytmiczne

poleca firma 2965

KOPERNICKI i SYN

Lwów, Hetmańska 12 tel. 234-24 P. K. O. 511.406

FORTEPIANY bardzo dobre od 300 zł. sprzeda Hanak — Piłsudskiego 21, I-sze p. 11021

ALBUMY dyplomy honorowe, oprawy reprezentacyjne, — artysta-introligator Krzywiecki, 3-go Maja cztery. 3398

Mieszkania

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

TRZY FRONTOWE POKOJE komfort. Kopernika 42 a, II. 11023

W NOWEJ KAMIENICY przy ulicy Japońskiej 6 do wynajęcia trzy pokoje kuchnia komfortowe, wysoki parter, pokój kawalerski, łazienka, przedpokój, III. piętro. od 1-go stycznia 1939. Oglądać między 12—13-tą. Wiadomość: telefon 229-97 lub u dozorcy. 11028

5 PIĘKNYCH, ciepłych pokoi, Kadecka 4, system korytarzowy. 10989

TRZYPOKOJOWE, słoneczne, pełnokomfortowe, Grunwaldzka 12 — do wynajęcia. — Wiadomość 225-77. 11046

DO WYNAJĘCIA 4 pokoje, kuchnia, nyża, komfort, parter, ul. Dąbrowskiego 6. Oglądać na miejscu. Warunki: Adw. Sobol, Sykstuska 22. 11047

PIĘKNE pokoje umeblowane do wynajęcia, pl. Bernardyński 14. 11040

ŁADNE, ciepłe, słoneczne, czteropokojowe mieszkanie. Chod kiewicza 8. 11050

POKÓJ kawalerski jest do wynajęcia. Kurkowa 14, m. 11, parter. 11041

KARPIŃSKIEGO 17 3 pokoje, kuchnia, komfort zaraz do wynajęcia. 11037

SUKNIE

MODELE, jedwabne, wełniane
OLBRZYMI WYBÓR
poleca ZNANA Z TANIOŚCI FIRMA

Pauliny Münzerowej
Lwów, Kopernika 17. 3938

Czytajcie „Dziennik Polski"

CZY KUPIŁEŚ JUŻ NA ŚWIĘTA

DYWAN ŻYWIECKI

Lwów, Kopernika 3 (obok Szkowrona)

4014



Przeciw cierpieniom narządów TRAWIENIA i WĄTROBY

przy kamieniach żółciowych, zapaleniu woreczka żółciowego stosuje się zioła przeciw cierpieniom narządów trawienia i wątroby ze znakiem słown

CHOGAN OSKARA WOJNOWSKIEGO

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Po cenie Zł. 4.75. Adres dla bezpośrednich zamówień: Oskar Wojnowski, Warszawa, Wojciecha Górskiego 3 m. 4.

ZABAWKI
NA GWIAZDKĘ

w największym wyborze poleca Firma

A. KONIEWICZ i SYN
Lwów, ulica Batorego 12 — Tel. 276-00

DOM SZTUKI

Lwów, ul. Fredry 1
(A. WIŚNIEWSKI) **Telefon 284-78**
OKAZJE: MEBLE NOWOCZESNE i ANTYCZNE
TAPCZANY, DYWANY PERSKIE, OBRAZY. — Projektowanie wnętrz. — Własna pracownia stolarska i tapicerska. —
KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA

Posad poszuku ą

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

EKONOM
kawaler, lat 28, ukończona szkoła rolnicza, 10 lat praktyki, poszukuje posady. Na żądanie kaucja bankowa. Oferty: Dz. Polski „Poznańczyk". 11040

Książki

UPRZYJEMNIJ
sobie święta przez dobrą lekturę z najtańszej wypożyczalni „Mól Książkowy", Batorego 6. 11020

Daj grosz na T. S. L.

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

UL. OSSOLIŃSKICH 11, tel. 238-59

Oddziały: w Warszawie, ul. Nowy Świat 72, tel. 598-81
w Krakowie, ul. Podwale 5, tel. 135-27

poleca m. i.

Chlebowski B.:	Literatura polska porozbiorowa	9·—
Chłędowski K.:	Dwór w Ferrarze	25·—
„	Królowa Bona	10·—
„	Historie neapolitańskie	20·—
„	Rzym — Ludzie baroku	30·—
„	Rokoko we Włoszech	20·—
„	Rzym — Ludzie odrodzenia	22·—
„	Z przeszłości naszej i obcej	25·—
Chrzanowski:	Literatura a naród	15·—
Fredro Al:	Pisma wszystkie. Tomów 6 w opr. E. Kucharskiego	30·—
Grabski St.:	Ekonomia społeczna	20·—
Historia sztuki.	Opracowali St. J. Gąsiorowski, M. Gębarowicz, T. Szydłowski, Wł. Tatarkiewicz, J. Żarnowski, J. Żurowski. Tom I—III	45·—
Ingarden R.:	O poznawaniu dzieła literackiego	6·—
Inglot St.:	Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza	8·—
Kętrzyński W.:	Aus dem Liederbuch eines Germanisierten 1854—1862 Wstęp Tadeusza Czapelskiego	2·—
Kieniewicz St.:	Adam Sapieha (1828—1903)	9·—
Kleiner J.:	Brückner A., Alexandrowicz Z., Balicki J., Maykowski St. Literatura polska dla klasy I liceów ogólnokształcących. T. I. Część 1—3 Oddzielnie każda część po zł 3·—. Całość	8·—
	Uzupełnieniem tego podręcznika są trzy Wybory w opr. K. Gebułtowskiego:	
	Jan Kochanowski — Wybór poezyj	—·40
	Ignacy Krasicki — Wybór pism	—·85
	Adam Mickiewicz — Wybór pism	—·75
Kozicki Wł.:	Henryk Rodakowski. Z 8 tabl. i 131 ryc.	18·—
Krzyżanowski:	Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło	4·—
Lam Wł.:	Malarstwo i jego zasady	2·50
Mańkowski St.:	Galeria Stanisława Augusta	80·—
Psałterz Floriański	łacińsko-polsko-niemiecki. Rękopis Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wydali Ryszard Ganszyniec, Witold Taszycki, Stefan Kubica. Studia o oprawie i piśmie Psałterza napisał Aleksander Birkenmajer, o miniaturach Władysław Podlacha. Z 31 podobiznami. Staraniem i pod redakcją Ludwika Bernackiego	100·—
Sienkiewicz H.:	Pisma. Wydanie zbiorowe w opr. J. Chrzanowskiego. Tomow 40 (powieści i nowele)	180·—
	Poszczególne dzieła również w tzw. tanim wydaniu.	
„	Publicystyka. Krytyka, studia i wrażenia literackie i artystyczne. (Wydanie zbiorowe „Pism" t. XLI — zł 6·—, t. XLIV — zł 5·—, t. XLV — zł 8·—, t. XLVI — zł 7·—) 4 tomy	26·—
„	Trylogia. Najtańsze wydanie w formacie kieszonkowym z 4 mapkami i skorowidzami	15·—
„	Krzyżacy. Najtańsze wydanie w formacie kieszonkowym z mapką i skorowidzem	5·—
Dawna sztuka.	Czasopismo poświęcone archeologii i historii sztuki. Komitet redakcyjny: S. J. Gąsiorowski, M. Gębarowicz, T. Mańkowski.	
	Prenumerata roczna	20·—
	Prenumerata półroczna	10·—
	Cena pojedynczego zeszytu	6·—

wydaje
BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ 4041
wydawnictwa
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich do nabycia we wszystkich księgarniach

---

Święta się zbliżają!

Dostosowując się do potrzeb obecnej doby, postanowiłem ze względu na zbliżające się święta, wszelkie obuwie najlepszych fabryk zagranicznych, którego z powodu ograniczonego przywozu z zagranicy nie dosortuję, sprzedać po cenach znacznie zniżonych.

Obuwie przeznaczone do tej sprzedaży jest marki: **Bally-Szwajcaria, Bally-Wiedeń, For-Ever, Berno, All-Right — Trebic, Probus,** jakotęż innych słynnych marek krajowych.

SZWEDZKIE KALOSZE i ŚNIEGOWCE marki Tretorn również są objęte tą sprzedażą.

CENY SĄ ZNIŻONE od 10% do 35% zależnie od rodzaju.

P. T. Klientela może się łatwo przekonać, jaką może osiągnąć **korzyść** z tej nadzwyczajnej sprzedaży.

GŁÓWNY SKŁAD OBUWIA
I. SCHLEIER
Lwów, Legionów 35.

4001

PRZEMYSŁ LUDOWY

SKLEP NAKŁADNI PRZEMYSŁÓW CHAŁUPNICZYCH

Spółdz. z odp. udz. **we Lwowie, ulica Akademicka l. 26**

poleca wyroby regionalne, ludowe i chałupnicze:
wielki wybór zabawek drewnianych, zwierząt rzeźbionych, kasetek rzeźbionych i koszykarskich oraz lalek w strojach ludowych. Przybory kuchenne, płótna lniane szare, bielone kolorowe, samodziały wełniane na męskie ubrania i damskie kostiumy, kożuszki zakopiańskie, gunie i serdaczki haftowane, hafty i wszelkiego rodzaju ręczne roboty ludowe oraz ceramikę ludową z wszystkich dzielnic Polski.

Specjalny wybór materiałów obiciowych na meble oraz narzut, serwet, dywaników i kap lnianych i lniano wełnianych.

Wyłączna sprzedaż Centrali Bazarów Przem. Ludowego w Wilnie.

WIELKI WYBÓR RÓŻNORODNYCH NAJPIĘKNIEJSZYCH PAMIĄTEK REGIONALNYCH LWOWA 4012

Najpiękniejsze gliniańskie KILIMY własnego wyrobu

poleca fabryczny skład

ST. GAŁANA Lwów, Sykstuska 20 (róg Kościuszki)

Niskie ceny. — Sprzedaż gotówkowa i ratalna. Przyjmujemy Obligacje Pożyczki Narodowej i inne papiery wartościowe.
3964
Specjalność firmy: półgobelinowe portiery, kapy na łóżka i stoły

---

Sprzedaż

PERSKIE
dywany likwiduję; najlepsze, najpiękniejsze Febrisy, Kirmany, Bochary, Sułtany, Sumaki, Jedwabne itd., wymiary od dwóch do dwudziestu metrów kwadratowych. Koszla, Lwów, pl. Akademicki 4. 11048

PINGWINY,
balony, sterowce, kalendarze, bilety ABL, Lwów, Legionów 3. 11043

NIEZWYKLE TANIE
i ładniutkie okazje, jak: Patefon — płyty! Serwis porcelanowy! Salonik! Zegar! Lustro! Garnitur męski! Krzesła! Obrazy! Kluby! Biureczko! Bujak! Kanapka! Fotele! Sprzedaje bezkonkurencyjnie tanio: „Dom Uniwersalny" Drzewińskiego! — Rynek dziewięć! Telefon 285-48. 11042

NOWA REALNOŚĆ
na Lewandówce do sprzedania. Dług bankowy. Listy Adm. „Prawdziwa okazja". 11033

Redaktor naczelny i kierownik działu politycznego — St. Starzewski; redaktor działu kobiecego — M. Orzechowska; kierownik działu sprawozdawczego — J. Bajorek; redaktor kroniki policyjnej — A. Medyński; kierownik Kroniki Małopolski — B. Pawlik; redaktor działu sportowego — M. Kobiak; telefony własne — Kl. Hrabyk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO": Lwów, ul. Zimorowicza 15. Telefony: sekretariat i sprawozdawcy 114-98, 262-42. — Administracja 274-44. — KANTOR OGŁOSZEŃ i PRENUMERAT ul. ZIMOROWICZA 15. telefon 240-42. Konto P. K. O. 506.250

Wydawca: Małopolskie Wydawnictwo we Lwowie, Sp. z o. o. Drukarnia Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego", Lwów. ul. Zimorowicza 15